

Biblioteka
U. M. K.
Toruń

0 19015 /
1946

NOWA POLSKA

MIESIĘCZNIK

TOM VI

NEW POLAND MONTHLY ZESZYT 11 i 12

BOGUMIŁ ANDRZEJEWSKI
JULIUSZ STARZYŃSKI
LEON RAPPAPORT
MIECZYŚLAW JASTRUN
IRENA KRZYWICKA
WILHELM KWATERNIAK

* * *

U. N. E. S. K. O.

LONDYN
LISTOPAD-GRUDZIEŃ

1946

MECHANIK

CZASOPISMO TECHNICZNE

WYDAWCY: CENTRALNY ZARZĄD PRZEMYSŁU METALOWEGO (CZPM)
i STOWARZYSZENIE INŻYNIERÓW i TECHNIKÓW-MECHANIKÓW
POLSKICH (SIMP)

Redaktor naczelny inż.-mech. Adam Tadeusz TROSKOLAŃSKI, Zastępca Redaktora;
inż.-mech. Kaizmierz OCHEŁDUSZKO; Redaktor Działu „MŁODY MECHANIK”
inż.-mech. Władysław GWIAZDOWSKI

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa-Żolibórz, ul. Dygasińskiego 34, Administracja
czynna codziennie od 9 do 15 Ekspozytura Administracji w Sekretariacie Towarzystwa
Kursów Technicznych przy ul. Andrzeja Boboli 14 czynna codziennie w godzinach od
16 do 18.

POSZCZEGÓLNE ZESZYTY DO NABYCIA W ADMINISTRACJ
„NOWEJ POLSKI”

Wilerbys

Kawiarnia — Restauracja

Obiady — Podwieczorki taneczne
Kolacje z tańcami
Kuchnia i ciastka domowe
Orkiestra kontynentalna
Melodie polskie

6, Hanover Str., London, W. 1
Tel. MAYfair 0826

KOSTIUMY skrojone przez **VANEK'A**

noszą na sobie cechę mistrzowskiego
ujęcia specjalisty kontynentalnego.
Świetnie skrojone i uszyte wyłącznie
z najlepszych materiałów.

4, WILLIAM STREET
Knightsbridge
London, S. W. 1.,

również w BOURNEMOUTH

UWAGA!

POLSKI KUŚNIERZ

dawniej Katowice

LANGER & CO. (FURRIERS) LTD.

Obecnie:

1 Notting Hill Gate, London, W. 11

Tel.: BAYwater 3773
(dawniej Knightsbridge)

Nowe futra z własnych lub powierzonych
materiałów. Przeróbki i czyszczenie.
Posezonowa zniżka cen futer gotowych
na składzie.

ESPLANADE HOTEL RESTAURACJA

2, WARRINGTON CRESCENT, LONDON, W.9 Tel.: CUN 1052

W pokojach ciepła i zimna woda oraz telefon. Centralne ogrzewanie. Doskonała kuchnia
polsko-rosyjska. **MÓWI SIĘ PO POLSKU!**

Dojazd: Stacja kolei podziemnej Warwick Ave. na brązowej linii

Wytłane przedstawicielstwo ogłoszeń, Advertising Offices, The Carlton Berry
Co., Grand Buildings, Trafalgar Square, London, W. C. 2. Tel.: ABBey 5108

4/-



Published by „Nowa Polska”, 01 Great Titchfield Street, London, W.1, and
printed by Staples Press Limited at their Great Titchfield Street London,
establishment, — Tel.: MUScum 1409.

4/-

mężowie płuźni
wodzowie lądowych oradeł
dotąd coroczni zwycięzcy
w mozolnych zapasach z ziemią
z założonymi rękami
spozierają na białą flagę moru
zatkniętą na znak poddania
na reducie wiosny

kwietnym niewiastom
którym dotąd
posłuszne były
ciałotwórcze żywioły jadła
ręce wiedną
— zeschnięte badyle chmielu
próżne nadziei wesół rozhownych

bez jarskich zastyga witamin
lepka nagroda i brzemię
trudów żywicielskich
— ciepło maciczne
i prątna radość
wzwodów ojcowskich
obwisa

w piecu
związanych staruszków piastunów
dreszcze popielne
miast ognia
— im w lata pajęcze
zabójstwem takie rokowanie

nam nie za was
ssacy drobni mrący na bezmleczu
kmięcie dębowi
zwaleni piorunem klęski
cienie kobiece zapuszczone gnilem
staruszkowie na zawsze ostudzeni zimnicą
żywe odmawiać requiem

za ten jeden okręt chlebnych posiłków
za mało
co mógł
pochód martwic tryumfujących odeprzeć
za tę jedną kromkę suchego chleba
którą rządowy edykt
od sytych
mógł
odjąć ust
wam
kunktatorzy z złożonych bastylii
w obelżywy dzień gniewu łap spracowanych
piekielny widliszek wielkolud
starosta pomsty owadziej
lutym dziobem
w mordercze wejrzy rachowania

DROGA SYNTEZY

rozmowa o sztuce nowoczesnej

O S O B Y:

POETA

ARCHITEKT

MALARZ

POETA: Drodzy przyjaciele — jak się to mówi, mam teraz na warsztacie studium o t.zw. nowoczesnej sztuce. Próbuje zakląć tego ducha „nowoczesności” — jak diabła w butelkę.

Wydało mi się, że trzeba zacząć od zjawiska, któremu sztuka nowoczesna w swoich początkach najmocniej się przeciwstawiła. Myślę o impresjonizmie.

Ale... negacja najczęściej jest tylko odmienną formą... kontynuacji...

Radbym z wami podyskutował... posłuchajcie:

Kończył się wiek XIX. Rozkoszne i pogmatwane rokoko Trzeciego Cesarstwa — dobiegało kresu. Paryż, w 1870 roku przeżywszy groźne „memento” — jak ongiś Ateny i Rzym u schyłku potęgi — szybko odzyskiwał beztroską równowagę. Przemowny wpływ na życie duchowe Europy — był odwrotnością politycznego zmierzchu.

Na gruzach ostatniego cesarstwa wyrosła dostatnia, zadowolona z siebie rentierska „Trzecia Republika”. Sceptyczny uśmiech Anatola France’a — wrażliwe oko Monet’a — chwytają na gorąco migotliwe powaby życia. Wyznaniem wiary w niewiarę — w zmienność i przemijanie bez reszty — staje się lotna, błyskotliwa sztuka impresjonizmu. Jak dym kadzideł, spalanych na ołtarzu bóstwa nicości — bez twarzy i bez osoby.

A przecież ta sztuka świadomie bez-ideowa — pomimo to — a może właśnie dlatego — była wyrazem ducha swej epoki...

Dziś wyobrażamy sobie impresjonistę, jako jakieś dziwne, nieludzkie stworzenie — niby amebę o kształcie wiecznie zmiennym, w zależności od rytmu fal, wśród których bezwolnie się chyboce. Stworzenie o mackach niezmiernie wyczulonych — zdolne do odtwarzania najsubtelniejszych doznań zmysłowych, ale niezdolne do wyboru i kompozycyjnego porządkowania tych wrażeń.

Może niezupełnie sprawiedliwy to sąd, ale przynajmniej, że sami impresjoniści zrobili wszystko, aby sobie na taką opinię zasłużyć.

Dla przykładu weźmy parę zdań z krytyk Zoli. Chodzi tam głównie o obronę Manet’a, ale wszystkie spustoszenia, które przyniósł impresjonizm i główne jego zasługi zaznaczają się wyraźnie w tych sformułowaniach:

„... Manet nigdy nie zrobił głupstwa, które popełniało tylu innych, aby w malarstwo chciał wkładać idęc...

Nie chodzi o poszukiwanie jakiejś absolutnej piękności, artysta nie maluje ani historii, ani duszy; to, co się nazywa kompozycją dla niego nie istnieje...

Cała osobowość artysty zależy od tego, w jaki sposób jest zorganizowane jego oko...

Głowa umieszczona na tle muru — nie jest niczym więcej, jak tylko plamą mniej lub bardziej białą — na tle mniej lub bardziej szarym...

Dzieło sztuki jest wycinkiem świata — oglądanym poprzez temperament...”

ARCHITEKT: Oto estetyka t. zw. modernizmu drugiej połowy XIX wieku!...

Estetyka, uznająca tylko doświadczenie zmysłowe — bezmyślnie optymistyczna tak w stosunku do otaczającej rzeczywistości, jak i do siebie samej...

Całkowita amoralność: dobre jest wszystko, co zarozumiała ameba ludzka zechce łaskawie przepuścić przez otchłanne sito swego „temperamentu”. Beczka Danaid, wiecznie przelewających z pustego w próżne...”

Sztuka — rzekomo zrodzona z buntu przeciw opastej sytości ustalonych pojęć mieszczańskiego porządku — sama skazała się na mieszczańskie wynaturzenie. Drażni nas dzisiaj nie mniej, niż pluszowa kanapa starej ciotki, ciężkie, welwetowe franki, niedopuszczające słońca, idiotycznie powyginany mebel burżuazyjnego salonu lub kostium kąpielowy wstydlivej damy z 1900 roku.

Sztuka niepełna — dla której obojętny jest przedmiot i podmiot. Dobrowolnie ograniczyła swój zakres, ma tylko odbijać uroczą powierzchowność zjawisk. Chce tylko tłumaczyć zewnętrzne pozory rzeczywistości — nie obchodzi jej boska architektura świata, zawarta w żdźble najlichszej trawy, w kamieniu przydrożnym, w kropelce wody... Nie obchodzi jej człowiek — cały jego świat wewnętrzny: walki i klęski, zdobycze i cierpienia.

Przekłęty estetyzm — rachityczny kwiatek u klapy mieszczańskiego surduta!

Twierdzą: obojętne, kto mówi i o czym — chodzi o to, żeby ładnie przemawiał... A czy zastanawiali się nad tym, co znaczy „ładnie”?... Czy zastanawiali się kiedykolwiek nad wstrząsającą tajemnicą świętego słowa: Ł a d?!...

MALARZ: Moi drodzy, bądźmy sprawiedliwi — nie można tak ostro potępiać impresjonizmu — a już napewno nie można porównywać go do ciemnych, pluszowych firanek, rabujących nam słońce. Przecież to właśnie impresjoniści byli czcicielami słońca — oni wpuścili słońce do mieszczańskich salonów i galeryj, a malarzom — nawet wrogiego, akademickiego obozu — pokazali nową, rewolucyjną metodę obserwacji koloru i światła w naturze.

Jeżeli dziś tyle mówimy o ważności postawy naukowej w sztuce — nie zapominajmy, że właśnie impresjoniści byli pierwszymi, którzy tę postawę zajmowali z całą świadomością. Ich malarstwo było procesem badawczym — naukową analizą koloru i światła.

ARCHITEKT: Badawczym, ale nie poznawczym. Rejestracja faktów i zjawisk — sama dla siebie — nie oznacza postawy naukowej. A impresjoniści ani na krok nie wysunęli się poza rejestrację.

Powtarzam: zdegradowali sztukę do roli jakiegoś przeczulonego sejsmografu jednostkowych wrażeń, niekontrolowanych świadomie kształtującą wolą — wiązali je w całość, pozbawioną konstrukcyjnego sensu.

Nie można wyodrębnić jednego elementu rzeczywistości — jak w tym wypadku koloru i światła — odgrodzić się w tym kąciku i świata poza nim nie widzieć... To nie jest sztuka — to kaktus!...

Przypomnę wam słowa wielkiego uczonego polskiego, który zresztą wyraża w nich pogląd wspólny najgłębszym myślicielom i twórcom dzisiejszego świata:

„... Najwyższy artyzm wznosi się do „ogłądania” całości życia i jego celu; coraz ściślej przedstawia rzeczywistość; a wytwarzając „filozoficzną poezję i sztukę”, zbliża się znowu do religii i nauki. Dlatego mówię o „poznaniu” nie tylko naukowym, ale także artystycznym i religijnym...”

Przeklęty wiek XIX ze swoim „postępem” i swoją „cywilizacją” egoistycznych kupczyków — przeklęty estetyzm ze swoim krami-kiem pięknoduchów!... Pozbawił nas tej prawdy, która była wspólnotą każdej wielkiej epoki, każdego wielkiego stylu... Prawda piramid, prawda Partenonu, prawda gotyku...

Wierzę w naszą epokę i widzę ją na drodze do odbudowania tej wielkiej, starej prawdy — sztuka musi ogarniać pełnię człowieczeństwa — musi zmierzać do wielkiej syntezy życia... Tylko o takiej sztuce można powiedzieć za Chestertonem, że jest ona pierwszym i właściwie jedynym znakiem, różniącym człowieka od zwierzęcia:

„Art is the signature of man.”

Jakże przy tym wygląda ten cały impresjonistyczny estetyzm — drzewo idiotycznie skręcone, które wyrasta koroną do ziemi, a korzeniami do góry...

Nie mogę się powstrzymać — muszę wam przytoczyć jeszcze jedno zdanie Chestertona:

„... Nic wzniośle artystyczne nigdy nie powstało z samej sztuki — tymbardziej, jak nic istotnie rozumne nie powstało nigdy z czystego rozumu. Zawsze musi istnieć bogate moralne podglebie dla wszelkiego, wielkiego estetycznego wzrostu.

Zasada „sztuka dla sztuki” jest bardzo dobrą zasadą, jeśli to oznacza że istnieje żywotne rozróżnienie między ziemią a drzewem, które ma swe korzenie w ziemi. Ale jest bardzo złą zasadą, jeśli to oznacza że drzewo może równie dobrze wyrastać korzeniami w powietrzu. Każda wielka literatura zawsze bywała alegoryczną — alegoryczną w pewnym poglądzie na całość wszechświata.”

MALARZ: Mówisz: nie można wyodrębnić jednego elementu rzeczywistości — n.p. koloru i światła — odgradzić się w tym kąciku i świata poza nim nie widzieć...

Pięknie... Ale, czy nie rozumiesz tego, że nawet przez małe okno ze swego kącika można oglądać całość życia — wszechświat — Boga... I to jest właśnie, nasze, malarskie widzenie...

Krzeseł powyginane lub stare, zużyte chodaki drewniane, malowane przez Van Gogha — więcej mają tragizmu i rozpaczliwej tęsknoty za miłością — niż tysiące krzykliwych strof romantycznych...

Jedno jabłko Cézanne’a więcej powie o strukturze rzeczy i budującej mądrości świata — niż tysiące podniosłych rozważań moralnych.

To są ludzie, którzy rozszerzyli granice naszej świadomości — właśnie po przez swe wycinkowe, malarskie patrzenie na świat. I właśnie impresjonizm nauczył ich tego patrzenia.

Zgadzam się: sztuka impresjonizmu nam nie wystarczy. Chcemy czegoś pełniejszego. Znużeni analizą — pożądamy syntezy.

Ale przecież najlepsi synowie i uczniowie impresjonizmu odczuwali ten sam brak i dlatego porzucali tę sztukę uroczej powierzchowności: Cézanne, Renoir, Van Gogh, Seurat... Budowali dalej... Torowali drogę naszym dzisiejszym poszukiwaniom...

To właśnie jeden z nich „skromny i kolosalny” Pissaro powiedział te prorocze słowa:

„Byliśmy destruktorami — teraz kolej na konstruktorów!...”

Czymże bowiem jest nowoczesny artysta?... Namiętnym poszukiwaczem prawdy... „Wiecznie szukać, nigdy nie znajdując doskonałości.”... To jego los — tak z głębi męczeńskiego żywota wołał Van Gogh — na przeciwieństwo zarozumiałym akademikom

dnia wczorajszego, z tępym uporem powtarzającym: wiem już wszystko, już znalazłem...

POETA: I zdaje się, że tu właśnie docieramy do punktu, w którym wszyscy trzej jesteśmy zgodni i w którym może nareszcie będziemy sprawiedliwi dla impresjonistów.

To, co mnie u nich przede wszystkim ujmuje — to ta wstrząsająca odwaga szczerości. W tym ich moralność, że, nie mając żadnej — otwarcie się do tego przyznawali.

Ta szczerość osobistej wypowiedzi stoi u podłoża nowoczesnej sztuki. Jej zawdzięczamy wszystko, czego sztuka ta dotychczas dokonała tak w pogłębieniu wnętrza ludzkiego, jak w pogłębieniu naszej świadomości o strukturze rzeczy i świata.

„Szalone głowy” — od których roi się na przełomie XIX i XX wieku — jak jaskółki przed burzą...

Ciekawe, że nigdy chyba nie było tylu wielkich artystów, z których kłopotliwą twórczością tak łatwo rozprawiano się epitetem — „wariat”: Baudelaire, Lautréamont, Rimbaud, Cézanne, Gauguin, Van Gogh... Poco się nimi zajmować?!... To tylko sprowadza bezsenność i zakłóca trawienie po sutym obiedzie.

W 1868 roku, na dwa lata przed śmiercią — 18-letni Isidore Ducasse de Lautréamont wydaje tom wstrząsających poematów prozą „Les Chants de Maldoror”. W pięć lat po tym znowu 18-letni Jan Artur Rimbaud strzela swym „Sezonem w Piekło”...

Te dwa tomy — to płomienne manifesty nowoczesnej poezji, do dziś dnia niewyczerpane w młodzieńczo rozrzućnym bogactwie swych możliwości. Odkrycie nowego ładu ludzkiej duszy, skąd wydzierają się słowa nieoczekiwane, urągające regułom klasyków i gadulstwu romantyków — słowa poza logiką zwykłych związków myślowych — obrazy pozornie poszarpane — wstrząsają nowych skojarzeń, olśniewające poetyckie skróty...

„Początek czysty...słowo bezpośrednio dostępne wszystkim zmysłom...”

Nowy poetycki wyraz — żywiołowy i groźny, jak krzyk pierwotnego człowieka w dżungli, zaskoczonoego nagłym rozdarciem błyskawicy, która na chwilę odsłania mu przeraźliwe dno istnienia.

Namiętnie poszukująca młodość staje oto w rozprawie z sędziwą mądrością oceanu — i żąda odpowiedzi na dręczące pytanie:

„... Co z dwojga jest głębsze i bardziej nieprzeniknione: ocean czy serce człowieka?
...Pozdrawiam cię, stary oceanie!...

Twoja wielkość moralna — obraz nieskończoności — to ogrom — jak refleksja filozofa, jak miłość kobiety, jak boska piękność ptaka, jak medytacja poety...

I dlatego w obliczu twej przewagi oddałbym ci całe moje serce (a nikt nie zna ogromu miłości, która zawarta jest w moich dążeniach do piękna), gdybyś nie zmuszał mnie do bolesnej zadumy nad moimi bliźnimi...”

Z tego zamyślenia nad wielkością i nędzą człowieka — z tej bolesnej zadumy w upokorzeniu wobec przygniatającej potęgi żywiołu — rodzi się дума i bohaterstwo szczerości, która dla całej nowoczesnej sztuki stała się sztandarem walki, jak oriflamma średniowiecznego rycerstwa. Chęć dźwignia ciężaru własnego życia — świadomie — z całym poczuciem odpowiedzialności:

„... Aż do naszych czasów poezja kroczyła fałszywą drogą: wzbijając się aż do nieba lub splaszczając aż do ziemi — zaniedbała — samą zasadę swego bytu i — nie bez racji — stała się przedmiotem urągawiska zacnych ludzi. Nie było w niej skromności — tej zalety najpiękniejszej, która powinna się mieścić w istocie niedoskonałej!...Co do mnie — chcę pokazać moje zalety; ale nie jestem na tyle hipokrytą, abym ukrywał własne przywary!... Śmiech, zło, pycha, szaleństwo — pojawiać się będą naprzemian pomiędzy czułością i umiłowaniem sprawiedliwości,

aby służyć za przykład ludzkiemu zdumieniu; każdy się tam rozpozna — nie taki, jakim być powinien, ale taki — jakim jest... Tedy więc hipokryzja, bez ogródki, wygnana będzie z mojego domostwa. W pieśniach moich dam zniewalający dowód potęgi, abym wzgardził pojęciami, które otrzymałem w dziedzictwie. Śpiew dla samego siebie — nie dla bliźnich. Śpiew, który nie mierzy swego natchnienia — miarą ludzką. Wolny jak burza — zjawił się po to, aby pewnego dnia znowu przepaść na mieujarzmionych piaszczyskach swej straszliwej woli. Nie boi się niczego — z wyjątkiem samego siebie! W swych bojach nadprzyrodzonych zaatakował człowieka i Stwórcę...”

MALARZ: Ależ to cały program!... To rozpętanie osobowości, które nam przyniosła sztuka XX wieku... Wszyscy — a tak bardzo różni — mogliby się pod tym manifestem podpisać: Rimbaud, Van Gogh, Proust, Picasso...

ARCHITEKT: Istotnie... ci, którzy rozpętali osobowość aż do samo-zagłady... Nie ci, którzy budowali...

„Śpiew dla samego siebie — nie dla bliźnich! Śpiew, który nie mierzy swego natchnienia miarą ludzką!”

Jakże zmieścić w tym programie cały wysiłek konstruktywny ludzi takich, jak Cézanne, Seurad, kubiści lub twórcy nowej architektury — ludzi, którzy nad spienionymi odmetami instynktów i jednostkowych doznań — przerzucali trwałe pomosty porozumienia. Żmudna praca — umacniać filary świadomości na lotnych piaskach — na gruncie, obsuwającym się i podmywanym przez nieustanną rewolucję ducha.

Można ostatecznie zrozumieć, gdy po przeżyciach tamtej wojny światowej taki n.p. Vlaminck pisał:

„...Wojna była dla mnie wielką lekcją i potwierdziła to, co już dawniej myślałem. Runęła cała moja wiara w cywilizację, w naukę, w postęp, w socjalizm. Nie wierzę już więcej w nic, nic wierzę w nikogo — z wyjątkiem samego siebie...”

Można to ostatecznie zrozumieć psychologicznie i usprawiedliwić, jako akt rozpaczony... O wiele straszliwsze anatemy przeciw ludzkości same pełzną na usta, gdy pomyśleć o doświadczeniach wojny obecnej... Ale na to nie może być zgody wewnętrznej — z tym trzeba walczyć!

POETA: Zaraz... Utrzymajmy w naszej rozmowie — na razie przynajmniej — perspektywę historyczną...

Jeśli nią właśnie będziemy mierzyć cały wysiłek sztuki nowoczesnej — t.j. impresjonizmu zarówno, jak i tego, co wyrosło z jego przeciwieństw — może okazać się, że właśnie w tym rozdwojeniu zawiera się jej sens budujący — tym pełniejszego pojednania w przyszłości — pojednania, którego istotę dzisiaj możemy zaledwie przeczuwać... Nurt zmysłowości malarskiej — nurt ekspresji — nurt konstruktywizmu...

ARCHITEKT: Czy połączą się kiedykolwiek w jedną potężną, rwącą rzekę?... Widzę te nurty, na razie skłócone — doceniam tę różnorodność i całe bogactwo nowoczesnej sztuki — ale jeszcze nie dostrzegam zarysów wspólnego gmachu... Gmachu takiego, w którym rozdygotane zmysły i nerwy człowieka współczesnej cywilizacji nareszcie otrzymałyby należny pokarm i spoczynek — źródło prostych, codziennych radości... Gdzie serce i mózg człowieka — uczucie i myśl — odzyskałyby skrajnościami rozdartą jedność — równowagę, niezbędną każdej wielkiej zbiorowości, świadomej swych celów — chleb macierzysty zdrowia, kultury i sztuki...

Jesteśmy tu we trzech: nurt zmysłowości — nurt ekspresji — nurt konstrukcji...

Czy kiedykolwiek zgodzimy się na wspólną drogę, z której powstanie sztuka pełna, przedmiotowa, o wartościach poznawczych, absolutnie ważnych i jednakowo czytelnych każdemu?... Czy istnieje dla nas droga zjednoczenia we wspólnym dziele solidarnej budowy — bez uronienia czegokolwiek z odrębności naszych własnych światów?

POETA: Na to nie ma recepty... Trzeba z dobrą wolą szukać wspólnego języka, trzeba w sumiennym wysiłku inteligencji pracować nad ustalaniem wspólnych pojęć... Potem dopiero znajdziemy drogę do człowieka prostego, do sponiewieranego przez rozmaitych piękno-duchów — człowieka „z ulicy” — i zmierzmy nasze osiągnięcia tą najcudowniejszą władzą poznawczą, której on mimo wszystko nie utracił dotychczas — władzą „zdrowego rozsądku”...

Ale w pierw ustalajmy pojęcia — konfrontujmy siebie samych uczciwym spojrzeniem w głąb — przed się — i wstecz...

Zważmy — u progu naszego stulecia siedemnastoletni poeta — Rimbaud — rzuca wyzwanie, wyzwala nowe możliwości... Dziecko odkrywa nieznaną ląd naszej podświadomości, a jego odkrycia umacniać i rozwijać będą równolegle, w tajemnym pobrataniu — nauka i sztuka XX wieku... Analiza duszy ludzkiej w dziele Prousta i dzieło zbiorowe nowoczesnej psychologii — to jedność!

Dwaj rówieśnicy: Rimbaud i Van Gogh... To samo pokolenie walki o nowy wyraz człowieka w sztuce.

Jeden — w wybuchowych strofach młodości określił postawę, której spełnienie było już poza sferą sztuki — w apologii życia — w tajemniczym dramacie, który zamyka się przecuciem jedności w przedzgonnych wizjach mistyka.

Drugi — poprzez życie męczeńskie, pełne wyrzeczeń i pozornych załamaniań, w nadludzkim zmaganiu budował jedność swej sztuki. W ostatecznym wyczerpaniu, na zgłiszczach zdruzgotanego szczęścia osobistego — przyszło mu oglądać zarysy niedokonanego dzieła. Ale osiągnął swój cel — wyraz życia jako całości — wypełnienie i potwierdzenie formy — bolesną, absolutną prawdą wnętrza...

„...Oto jest kolor nieprawdziwy z punktu widzenia realistów, iluzjonistów — ale jest to kolor sugestywny, który wyraża poruszenie żarliwego uczucia...”

Została tedy wytknięta wielka linia wszystkich ekspresyjnych kierunków nowoczesnej sztuki — owe szaleńcze „izmy” — od ekspresjonizmu, który ujawnił wewnętrzne narastanie niepokoju w przededniu pierwszej wojny światowej — aż po fantasmagorie i potworności tak zw. surrealizmu z przed 1939 roku. Trudno mi patrzeć na to inaczej, jak na instynktowe przecucie obecnej światowej masakry:

Wstrząsająca „Guernica” Picassa z 1937 roku — poszarpane strzępy ciał — zaciśnięte pięści — zęby drapieźnie wyszczerzone — obraz ludzkości rozbitej na zderające się wzajem atomy — miotanej niszczycielską wichurą nienawiści i zagłady...

Ale duchowy ojciec tego pędu ekspresji w nowoczesnej formie — Van Gogh — mocno trzymał się ziemi. Zawsze powracał do ziemi i do człowieka — mimo pokus, które niejednego poetę czy malarza później zawiodły na bezdroża duchowej anarchii — lub czczego formalizmu z drugiej strony.

Sztuka — jako wyraz osobowości.

Sztuka — jako kształtowanie osobowości.

Przypomnijmy sobie fragment jednego z ostatnich listów Van Gogha:

„...to, co piszą o mojej sztuce, mogłoby mnie ośmielić do ryzyka. Żeby wyjść z rzeczywistości i uczynić z koloru coś naksztalt muzyki tonów...Ale ona — prawda — jest mi ukochana nade wszystko — szukanie, ażeby to, co robię, było tak samo prawdziwe — nakoniec wierzę, wierzę i jeszcze nadal wolę być szewcem niż muzykiem kolorów...”

MALARZ: Cieszy mnie — co mówisz o Van Goghu... Dla mnie to nie tylko objawienie nowoczesnego wyrazu w formie, ale przede wszystkim objawienie nowoczesnej moralności artysty...
To wielki robotnik naszych czasów!...

Przy wszystkich rozdźwiękach i niepokojach człowieka współczesnego — było w nim coś ze średniowiecza. Myślę głównie o jego stosunku do pracy i rzemiosła.

Młodzieńcze kazanie o ziarnku gorczycy — praca ewangeliczna wśród nędzarzy zagłębia węglowego — szukanie porozumienia z człowiekiem prostym — nienasycone pragnienie miłości i to — mimo najdotkliwszych zawodów — wciąż odnawiane szukanie przyjaźni — jedynej podstawy szczerych, bezkonwenansowych stosunków ludzkich...

Przyjaźń — cudownie potwierdzona w stosunku braterskim, którym pragnął ogarnąć cały świat — nie wyłączając wrogów i prześladowców...

Wszedłszy w świat sztuki — w swych towarzyszach-artystach chciał widzieć bojowników tego samego ideału braterstwa. Rozbijał się o tępą ścianę egoizmu — niezrozumienia — rozbieżności.

Ale pomimo to wciąż powraca i do rozpaczliwych czynów zrywa go marzenie o nowoczesnych falansterach i bractwach sztuki, w którychby panowała szczerza przyjaźń — miłość prawdy i praca — praca aż do siódmego potu, do ostatniego tchnienia... Jak ongiś w konfraterniach średniowiecza, w ciasnych i ciemnych warsztatach starych mistrzów, skąd wychodziło na świat złote posłannictwo miłości i piękna...

O jego stosunku do pracy i rzemiosła malarskiego świadczy ta dewiza starego Millet'a, przyswojona we wczesnej młodości i powtarzana do końca życia:

„...Wolałbym raczej nic nie mówić, niż wyrażać się nieudolnie.
...J'aimerais mieux ne rien dire, que de m'exprimer faiblement.”

Żądza doskonałego wyrażenia się w formie pełnej, czytelnej każdemu człowiekowi — to tylko przeniesienie w sferę sztuki ideału przyjaźni, w którym dopełniał się tragiczny żywot Van Gogha... To symbol!...

My wszyscy — nowoczesni artyści, którzy tak samo czujemy — z niego się wywodzimy...

POETA: Tak jest... I dlatego on sam poczytywał za najwyższy zaszczyt dla siebie określenie: P r y m i t y w...
To jest taki, który ma odwagę poczęcia i od którego się rozpoczyna...

Oni wszyscy — poeci i malarze — którzy u progu naszego stulecia — mieli odwagę szukania nowych dróg, nowego porozumienia między ludźmi — sami najchętniej mianowali się prymitywami.

Czy przypominacie sobie znamienny okrzyk futurysty włoskiego: „Bądźmy prymitywami nowej uczuciowości!”?

Nie znajdując pokrewieństwa z tym wszystkim, co przekazano im w bezpośrednim dziedzictwie — znajdowali powinowactwo

duchowe w odległych nieraz krainach, kędy biło to samo źródło młodzieńczej szczerości.

Znawali to nieoczekiwane pobratymstwo na Dalekim Wschodzie, na wyspach Oceanii albo wśród afrykańskiej dżungli, skąd przywieźli rzeźbę negroidalną i szarpiący rytm jazzu... Ale tę samą bliskość umieli znaleźć w naiwnie odkrywczej sztuce domorosłych malarzy, zagubionych wśród wielkich miast, marzycielskich szewców, celników, robotników, tworzących od święta... Niezwyczajnie romantyczną czułościowością — odkrywali nowe źródła młodości i siły w sztuce ludowej swych własnych folklorów.

Upojenie życiem — żądza szczerości — żądza przygody...

Sztuka, która umiała na nowo odnaleźć młodość swoich folklorów — unikała zarazem ograniczenia folklorem. Jest europejska i kosmopolityczna, Spotykała ją z tego powodu wiele zarzutów.

A przecież w tej chęci ogarnięcia doświadczeniem jak najszerszych kręgów ludzkości — wyjścia poza opłotki ciasnych egoizmów — tkwi jeden z najszczerzych i najistotniejszych rysów tej sztuki, śmiało wybiegający w przyszłość nowego świata.

Czasem przybiera to — n.p. w poezji t.zw. futurystów czy urbanistów — nieco naiwną lub pretensjonalną formę upojenia fałszywie brzmącą rewolucyjnością — świstem lokomotyw, łoskotem ekspresów, pędzących w nieznaną dal — w pustkę, która prowadzi do nikąd...

Ale właściwy ton kosmopolityzmu tej sztuki — zlewa się w jedno z głębokim nurtem demokratyzmu, który, począwszy od Whitman'a, owiewa najlepszą część poezji Nowego i Starego Świata. Wnikliwe, współczujące rozumienie człowieka, w prawdzie całkowitego obnażenia jego wielkości i małości — oto punkt, w którym zbiega się mistyczny realizm Chestertona z kultem człowieczeństwa, zamaskowanym w sceptycyzmie Shawa zarówno, jak w racjonalnie budowanym świecie Huxley'a. U podłoża ich postawy — tak bardzo różnej napozór — tkwi to samo w gruncie rzeczy wzruszenie nad cudownym i bolesnym zjawiskiem, któremu na imię — człowiek. Zdumienie wobec niezgłębionej dziwności świata, który trzeba codzień zdobywać na nowo — aby wreszcie — gdzieś w schyłku życia — odnaleźć cud największy — samego siebie...

„Dziś wielką rzeczą na ulicy
Skłon ludzkiej głowy zwaćbym mógł —
Gdy mknąc przedziwnej demokracji
Milionem masek wraca — Bóg...“

Pełen jesiennego mądrości ten wiersz Chestertona — odnajduje starą prawdę ludzkiego braterstwa — w przyjaznym uśmiechu przypadkowo spotkanego przechodnia...

Ale pokrewny ton wybrzmiewa nieoczekiwanie u wielu innych poetów kosmopolitycznej prawdy ludzkiego sumienia i ludzkiego serca.

ARCHITEKT: Czy nie to właśnie jest pomost, który należy przerzucić ponad skłóconymi obozami współczesnej sztuki?...

Nowa architektura: ostra, przenikliwa, konstruktywna myśl człowieka w pobrataniu z pięknem natury. Nowa architektura, zrodzona z ducha swobody, sprawiedliwości i porządku — przystań, gdzie skołatane i bojaźliwe serce ludzkie znajdzie schronienie i odpoczynek — źródło nowego życia i wzrostu.

Serce ludzkie — mój Boże! — Wiele nadużyć popełniono w imię tego woreczka z krwi i mięsa!

Serce ludzkie — zatrute źródło wielkości i nędzy!

Świat zmordowany skrajnościami — pomiędzy niebem i ziemią — miłością i nienawiścią — jak drzewo na dwoje rozdarte piorunem — nade wszystko pożąda powrotu do równowagi — prostych, codziennych radości.

Czego może się spodziewać od waszej sztuki pogmatwanej — tak samo, jak on — rozdartej?... Samiście mówili przed chwilą, że właśnie to rozdarcie, ta dwoistość wydaje się wam najistotniejszym rysem nowoczesnej sztuki...

MALARZ: A więc niewiara w tę sztukę — w jej wartość dla ogółu — w jej społeczną użyteczność?... Czy tak mamy to rozumieć?...

ARCHITEKT: Niezupełnie... Wierzę w czystość tej sztuki — w szczerłość jej dążenia do prawdy — kocham ją tak samo, jak wy — bo z niej przecie wyrosłem.

Na obrazach impresjonizmu kształciłem wrażliwość oka — od Cézanne'a uczyłem się logiki i konstrukcji — we wczesnej młodości widziana wielka wystawa Van Gogha była dla mnie objawieniem — do dziś dnia pozostała jednym z najpotężniejszych wstrząsów życia...

I dlatego ogarnia mnie żal, gdy widzę testament sztuki nieubłaganej w czystości Formy i tak bezlitośnie prawdziwej w swym Człowieczeństwie — rozmienny na drobne — trwoniony w jakiejś bezmyślnej wirtuozerii...

MALARZ: Myślę, że to, co nazywasz wirtuozerią — a co ja raczej nazwałbym niebezpieczeństwem maniery lub nowego akademicyzmu — jest tylko chwilowym znużeniem, zejściem z drogi, pomyłką... Ludzie mogą błędzić — ale prawda jest jedna i — choć różnymi drogami — w końcu musi dojść do spotkania tych wszystkich, którzy szukają uczciwym wysiłkiem inteligencji i dobrej woli.

Czy doprawdy uważasz, że od Cézanne'a i Van Gogha — przez całe pięćdziesięciolecie nowej sztuki — nie posunęliśmy się na drodze porozumienia człowieka z człowiekiem ani na krok ku wielkiej Syntezie nowych czasów?

Na dziedziectwie Cézanne'a wyrósł kubizm, a nowa architektura sporo też chyba skorzystała z jego doświadczeń w swym dążeniu do czystości formy, co jest pojęciem jednoznacznym z czystością konstrukcji i czystością funkcji... Ta Czystość, którą twój Corbusier słusznie nazywa jednym z najbardziej uchwytnych znamion rodzącego się stylu naszych czasów — ta szczerłość i obnażenie konstrukcji — czy nie jest wyrazem naszej wspólnej prawdy?!...

Nienawidzimy kłamstwa, nienawidzimy hipokryzji — nie ufamy wszelkiego rodzaju doktrynerom — gardzimy tanim, sentymentalnym frazesem — piękno jest dla nas koniecznością i — właśnie! — najczystsza formą użyteczności społecznej...

Czyste malarstwo, czysta poezja, czysta muzyka — szukają tego samego, co nowa architektura: wartości absolutnych, przedmiotowych. Z wierności wewnętrznym prawom Dzieła: prawom kompozycji, materiału i techniki — rodzi się Jedność i Prawda Formy — jedyna Prawda Artysty.

Oto nasza równowaga — nasze pojęcie harmonii, którą chcemy zachować w pracy twórczej, jednocząc siły Intelktu i Serca — tak samobójczo poważnione w szaleństwach dzisiejszego świata.

POETA: Zdawałoby się, że takie stanowisko powinno znaleźć sprzymierzeńca w każdym człowieku dobrej woli, uczciwym, zdrowym... Tymczasem dzieje się inaczej. Jakiś pęd absurdalnych przerostów stale popycha ludzkość ku rozwiązaniom skrajnym — każe zatracać naturalne poczucie równowagi i bezustannie samej zżerać się w tym rozdarciu. Wbrew oczywistości zdrowego rozsądku — jakże często uzasadniamy nasze szaleństwa dostojnymi legendami, historią, na opak pojętym tradycjonalizmem!

Zważmy n.p. jak często ludzie, nie rozumiejący naszego sposobu myślenia, nieświadomi budujących i konstruktywnych wartości w sztuce nowoczesnej — w swych potępieniach nadużywają porównania ze średniowieczem.

Systemy totalne chętnie głoszą podporządkowanie sztuki temu, co nazywają ideą — wartością nadrzędną. W tak pojętym rachunku łatwo zastąpić tę niewiadomą pojęciem skonkretyzowanym — nazywa się to pięknie: sztuka w służbie idei: Kościoła, Państwa, Klasy, czy też jakiegoś quasi społecznego moralizatorstwa. Rzekomo tak miało być w średniowieczu i temu miało ono zawdzięczać wspaniałą jedność swej sztuki w monolocie swej kultury.

Ale średniowiecze samo było mniej rygorystyczne od swych współczesnych mitologów. Stawiając artystę, jako człowieka — w określonym stosunku związków i zależności społecznych — zabezpieczało zarazem całkowitą integralność jego Dzieła — całkowitą swobodę wypowiedzi w Formie. Pozostawiało nienaruszoną tę Prawdę Artysty — jedyną dostępną mu drogę określania własnego stosunku do rzeczywistości tej, którą postrzegał zmysłami, jak i tej — zmysłom niedostępnej — w którą wierzył.

I oto na straży tak pojętej autonomii Sztuki stają słowa Św. Tomasza, który żąda od artysty tylko Dobrego Dzieła i nie zaleca mu ścigania celów, leżących poza zasięgiem jego Sztuki. Może czyjaś postawa — powiada Św. Tomasz — posiadać znaczenie cnoty przez to samo tylko, że daje mu zdolność wykonania dobrego dzieła — rzeczą Sztuki jest tylko zdolność wykonania dobrego dzieła:

„...Ars autem facit solum facultatem boni operis...”

ARCHITEKT: Co znaczą te słowa, przetłumaczone na mój język — współczesnego architekty, który wierzy i wie, że jego zadaniem jest współdziałać wszystkimi środkami swej Sztuki w porządkowaniu i formowaniu życia — w imię sprawiedliwości i szczęścia ludzkiego na ziemi?... Im większa wierność — im bardziej nieubłagane posłuszeństwo prawom Sztuki — tym większa Jej i moja użyteczność dla życia.

Wy myślicie tak samo — jestem pewny... I to nas łączy w jedno nierozdzielne bractwo wszechczasów — ponad różnicami programów i nic niewyrażających „izmów”...

Zaczeliliśmy rozmowę od uderzenia na estetyzm — wynaturzoną postawę schyłkowców XIX wieku — za to, że sponiewierali rzecz dla nas najświętszą — Formę — że uczynili z niej powierzchowną igraszkę zmysłów — stępiełego w swym dosycie mieszczaństwa.

Kończymy obroną autonomicznego prawa Sztuki — Formy, która jest naszą radością i troską jedyną — moralnym nakazem i treścią życia. Nie chcemy przekraczać naszych uprawnień, ale nie pozwolimy ich naruszać.

Oto nasza droga ku wielkiej Syntezie nowych czasów — wśród fal wzbudzonych i szalejącej wichury — we wspólnej żegludze ku tej wyspie dalekiej, której na imię: Wielkość i Piękno Człowieka.

POETA: Moi drodzy, padło tu słowo: Le Corbusier... Otóż, przypomina mi się pewien fragment z jego książki o „białych katedrach” — bardzo podobny do naszej dzisiejszej rozmowy:

Na pokładzie wielkiego parowca transatlantyckiego — na pełnym morzu między Starym i Nowym Światem — dyskutują ze sobą trzech podróżni. Bardzo różni ludzie: znakomity chirurg, Kanadyjczyk, niezawodny w swej sztuce, nieubłagany w swej moralności — wielki przemysłowiec, pełen altruizmu, Francuz, żarliwy katolik, wyznawca zdrowego rozsądku — i trzeci: Szwajcar, architekt-urbanista, często nazywany poetą... Trzech ludzie — trzech przedstawicieli między-narodowej republiki sumiennego umysłu i serca...

Mówiąc o skrajnościach zwalczających się systemów, o groźnych antynomiami Zachodu i Wschodu — ci ludzie znajdują wspólny język. Szukają punktów stycznych i zgody w ocenie celu jednego, ku któremu skrajności te muszą zmierzać — chociażby nieświadomie...

I nagle wytryska ponad rozdarciem, ponad rozbieżnościami — konkluzja jednomyślnie zgodna i spontaniczna... Znak Jedności... Wyraża się w grafikonie starym, jak świat — i zawsze aktualnym... Nie wolno mianować go znakiem rozpoznawczym jednego tylko wyznania lub jednej tylko doktryny:

„...Ten znak — : czyli prosta przecinająca drugą prostą i w punkcie skrzyżowania tworząca cztery kąty proste... Znak, który jest gestem samym sumienia ludzkiego — znak, który kreśliłmy powodowani instynktem — symbol graficzny ducha ludzkiego, który czyni ŁAD ...Znak konstrukcyjny...”

Jest nadzieja, że nie zaginął jeszcze ten znak, zakotwiczony głęboko w fizycznej i moralnej strukturze człowieka... Jest nadzieja, że i dla naszej Sztuki nadejdzie czas zjednoczenia twórczego we wspólnym Dziele, pożytecznym tej zbiorowości, której pragniemy, do której dążymy...

Z tą nadzieją skończmy na dzisiaj naszą przyjacielską rozmowę i rozejdźmy się, mówiąc sobie: dowidzenia... niedługo...

Październik — Grudzień 1944 r.

LEON RAPPAPORT

P R O B L E M

Noc. Przy stole nachylony nad papierami siedzi Radon. Od czasu do czasu nerwowo ociera duży palec o pozostałe; ręka spoczywa na łokciu opartym o stół, dłoń uniesiona jest w górę. Nie przestaje przy tym uporczywie wpatrywać się w leżący przed nim zapisany drobnym pismem kajet. Nagle wyciąga rękę, przez parę sekund trwa nieruchomy, potem jakby ocknąwszy się, zaczyna bębnić. Jest podniecony, sprawia wrażenie jakby był w gorączce. Zerwał się i z opuszczoną głową kilka razy przeszedł

się tam i z powrotem po pokoju: zatrzymał się przy brzegu stołu i z ukosa popatrzył w zamyśleniu na kajet: potem ruszył dalej. Nagle zatrzymał się przy oknie i jakby wpatrywał się w ciemność, po chwili oderwał się i biegiem niemal doskoczył do stołu. Coś pisał, potem ściskając głowę w dłoniach z wyrazem rozpaczliwej wpatrywał się w zeszyt. Potarł czoło, odrzucił ciało w tył na krzesło, powoli wstał i położył się na wznak na łóżku: jego nogi zwisają z krawędzi łóżka, dłonie rąk założone są pod głowę, łokcie sterczą po obu stronach bladej, podnieczonej twarzy, wzrok utkwiony jest w sufit.

Myśl stacza walkę: twardą, zajadłą, nieustępliwą. Trwa to już przeszło dwa tygodnie. Skupione są wszystkie siły duchowe i hart woli. Chwilami, napięta do ostateczności myśl jest jakby nadęta, nabrzmiała, bolesna i wtedy umysł ogarniają zamęt i chaos, a człowiekowi wydaje się, że jest bliski szaleństwa. Coś wewnątrz nawołuje w takich chwilach do rozwagi: „spokój, wróć do punktu wyjścia i zacznij od nowa”.

Przeżył już długi szereg klęsk, wstydliwych jak niepowodzenia seksualne, i równie długi szereg błysków nadziei, złudnych jak marzenia. Nieraz ogarniała go rozpacz, to znów szalona radość. Ale zagadnienie, pomimo straszliwego wysiłku, nie ruszało z miejsca.

Trzeba było walczyć nie tylko z zagadnieniem, trzeba było również walczyć z sobą, z własną słabością, gnuśnością, bezwładem. Umysł automatycznie unikał wysiłku twórczego, bronił się przed nim z zaciekłością i konsekwencją godną podziwu, bronił się i wtedy jeszcze, gdy myśl była już w biegu twórczej inwencji. Coś co zazwyczaj wydaje się człowiekowi swojskie, miękkie i miłe, a co teraz odczuwał w sobie jako wrogi żywioł — pchało go ustawicznie w kierunku najmniejszego oporu. Podejmował próby, które omijały sprawy istotne — dlatego tylko, że te próby nie nastroczały większych trudności. Kilkakrotnie już posuwał się wzdłuż pewnej drogi, która za każdym razem prowadziła do beznadziejnej gęstwiny rachunków. Ale wciąż zaczynał to samo od nowa — dlatego zapewne, że postępowanie było mechaniczne i omijało istotną twórczą inwencję. Wiele czasu upłynęło zanim zdecydował się ostatecznie porzucić tę drogę, a i później oglądał się za nią wstecz pożądlivym spojrzeniem. Gdy w pewnym stadium poszukiwań wypadało znaleźć uogólnienie i w tym celu należało wyjść niejako z płaszczyzny uogólnianej sprawy, wznieść się wyżej, aby uzyskać niezbędną perspektywę — myśl, zanim to właśnie uczyniła, poszukiwała przez dłuższy czas uogólnień banalnych, mechanicznych, kołatała bez sensu w rozmaitych kierunkach i tłukła bezmyślnie jałową sprawę.

Kusiła go często myśl o rezygnacji. Wtedy powracała gnuśna fala i coś w nim szeptało: „nikt przecież nie szacuje wyników podług zamierzeń: to tylko ty wiesz, czym są wobec postawionego zagadnienia osiągnięte wyniki, a raczej wiesz, że są w gruncie rzeczy niczym: poza tym jednak wyniki są wcale interesujące i twoja praca nie poszła na marne”. Grzebiąc się bowiem wciąż i dłużej dokoła swego zagadnienia, opanował dokładnie aparaturę techniczną zagadnienia. Wprawne i obyte oko dostrzegało najrozmaitsze zależności i związki pomiędzy poszczególnymi elementami i fragmentami aparatu technicznego, dla kogoś innego niedostrzegalne, a nawet na pierwszy rzut oka niezrozumiałe. Wysiłając inwencję twórczą, po dłuższych wysiłkach znajdował coś niecoś po drodze. Wtedy ogarniała go pokusa by

potraktować dostrzeżone sprawy jako osiągnięcia twórczej myśli. Nie chciał wiedzieć, że przetasowywał po prostu fragmenty aparatury technicznej zagadnienia, jak się tasuje talię kart.

Nieraz w toku twórczych wysiłków, gdy już zarysowywał się poszukiwany wynik — wstrzymywał nagle bieg myśli i delektował się niewyraźnym konturem osiągniętego rezultatu. Była w tym po części obawa, że wynik okaże się fałszywy, po części nagła potrzeba marzenia. Miejsce skupienia twórczego zajmowało nieziszczone pragnienie naukowe. Myśl omijając wysiłek twórczy przeistaczała się w kompleks marzeniowy, który niekiedy pozostawał w płaszczyźnie rozważań naukowych, a wtedy były to olśniewające perspektywy daleko idących konsekwencji, kiedy indziej znów wchłaniał wynik naukowy w sprawy swego osobistego codziennego życia i wtedy fabuła marzeniowa toczyła się wzdłuż zdeformowanych spraw życiowych — ku wielkości. Skupiona myśl skradała się, pokonywując wszelkie trudności aż pod sam próg poszukiwanego wyniku, aby w ostatniej chwili przeistoczyć się w marzenie.

Wewnątrz trwał bierny opór. Tkwił przyczajony i niedostrzegalny w samym środku włókien psychicznych kształtujących wysiłek. Jak zaraza, jak obca pasożytnicza narośl trawił owe włókna, rozkładał je, deprawował twórczą myśl. Wypadało ustawicznie ten opór łamać, a było to niezwykle trudne zadanie, ponieważ ów bierny opór wewnętrzny nie był właściwie przeciwstawianiem się czemuś, nie był w ogóle czymś zewnętrznym, dostrzegalnym przez świadomość, lecz nieuchwytnie spod progu świadomości kierował nurtem myśli, wyjąławiając ją z wszelkiego twórczego tworzywa.

Rzeczywistość, w której coś trzeba było dojrzeć, zdawała się przykryta szeregiem powłok, spoza których nie można było rozpoznać właściwych kształtów. W rzadkich chwilach bezpośredniego zetknięcia się z samą istotą rzeczy, kiedy myśl po prostu widziała, a w polu-widzenia była jasność i niezwykle natężenie piękna — wtedy i sama rzecz w którą wpatrywał się i to co przeżywał było bezmiennie, stanowiło niezwykle przejrzystą i jasną ale niesformułowaną masę psychiczną. Aby dotrzeć do tych bezmiennych objawień, trzeba było zerwać powłokę przykrywającą rzeczywistość, trzeba było zwalczyć, przetworzyć w sobie aparat analityczny, za pomocą którego jedynie przecież można było o rzeczy mówić. Funkcje, wzory, wyrażenia analityczne, szeregi — te sprawy wiązały się z pewnymi intuicjami, które wydawały się prymitywne i nierozkładalne, a w doświadczeniu wewnętrznym wyglądały jak ruchliwe zwrotne żyjątko psychiczne. Bywało tak: funkcja posiadała własność, z którą umysł był oswojony, i ta własność wiązała się z intuicjami geometrycznymi: ale własność ta wystąpiła kiedy indziej, w sposób zupełnie nieintuicyjny, a nawet zdawało się dla intuicji geometrycznej niedostępny. Wtedy wypadało się odwoływać do zawiłego układu zależności, który stanowił wyraz analityczny własności funkcji, trzeba było o d e r w a ć zakorzoną intuicję od związanej z nią sprawy i wnioskować na podstawie oderwanego od intuicji pierwotnego sformułowania analitycznego. Było z początku uczucie obcości i niepewności poruszeń, jak gdyby poruszał się po ciemku: i zaciekawienie jak też to wypadnie: a potem radość pokonania trudności i uczucie estetyczności. Potem trzeba było oswajać się z ukształtowaną intuicją wyższego rzędu, nawiązywać sieć skojarzeń — w psychice wykuwał się nowy prymitywny i nierozkładalny składnik myśli i jednocześnie

opadała jedna z powłok ukrytej prawdy, a w duszy przepływała fala szczęścia.

Czasem podczas poszukiwań odkrywał znane mu od dawna klasyczne twierdzenia Analizy i z uczuciem podziwu stwierdzał, że te twierdzenia wydają mu się nowe, jak gdyby je teraz dopiero rozumiał. To było tak jak gdyby dawniej znał treść tych twierdzeń i rozumiał ich sens i dopiero teraz mógł widzieć to co poza nimi się kryło. I to co widział było na daleko wysuniętej, otoczonej mgiełką wzruszeń linii myślowej, gdzieś, gdzie jak mu się wydawało nikt jeszcze nie dotarł. Było ostre wycucie śladu, po którym posuwała się myśl, wycucie wyrafinowania i skoków którymi się posuwała i odległości do której dotarła. Potem, po paru dniach, gdy wzruszenia opadły i zostały zapomniane — było uczucie zdziwienia wobec samego siebie: „jak też potrafiłem to zrobić?” — i niedowierzanie, aby ktokolwiek mógł powtórzyć jego twórczą drogę.

Były rozmaite stadia rozumienia jednej i tej samej sprawy: nasampierw rozumienia formalne, rodzaj sprawdzania, kiedy myśl stwierdza, że wszystko jest w porządku, zgadza się i jest wolne od sprzeczności. Ale przy tym rozumieniu był zawsze niepokój, niepewność i jak gdyby brak czegoś. Potem, gdy tworzyła się sieć skojarzeń tej sprawy z innymi — rozumienie stawało się pełniejsze: pogłębiało się coraz bardziej gdy sieć zależności i związków zagęszczała się. Potem wzniesienie się ponad płaszczyznę w której leżała sprawa i w której rozpięta była sieć skojarzeń, uzyskanie perspektywy, z której dopiero widoczną stawała się rola i znaczenie sprawy w pewnym obszarze zjawisk i charakterystyczne pytanie: o co właściwie chodzi?” Odpowiedź wypadła z natury rzeczy w terminach ogólniejszych i to stanowiło dalsze pogłębienie rozumienia, zdawało by się ostateczne. W doświadczeniu wewnętrznym było uczucie pełni i radość dokonanego wyczynu. A teraz okazywało się, że sprawy, które, jak mu się zdawało, znał i rozumiał do dna — były mu dotychczas obce. Dopiero gdy w toku twórczych wysiłków stawały się narzędziem działania, nabierały osobliwego sensu i budziły podziw, jak gdyby teraz dopiero rozumiał je. Przeżywał wtedy uczucie odkrywcy.

Przez ustawiczne, niekończące się próby, sprawdzania, wycieczki rachunkowe w najrozmaitszych kierunkach — ujarzmił stopniowo, a niespostrzeżenie aparaturę analityczną zagadnienia. Powracało od czasu do czasu uczucie niepokoju i niepewności, przeważnie gdy występowały wartości osobliwe funkcji: przykre uczucie, że coś się tam dzieje w punktach osobliwych, niebardzo wiadomo co, i że to koniecznie trzeba zbadać. Wtedy śledził rzecz metodycznie i konsekwentnie do końca i z wytrwałością likwidował napotykaną po drodze wątpliwość. Przy pewnych skomplikowanych pojęciach jeszcze niedawno musiał zatrzymać się ilekroć je napotykał: doznawał wtedy uczucia lekkiego zamętu i dezorientacji: musiał powracać do zawiłych definicji i metodycznie i powoli zdawać sobie sprawę z ich właściwego sensu. Te pojęcia, osadzone mocno w oczku gęstej sieci skojarzeń, obejrzone z wielu punktów widzenia, użyte w twórczej pracy samodzielnie, świadomie i celowo — przeżywał wtedy intensywną radość życia — stanowiły teraz błysk, prosty, niesłychanie zwrotny i posłuszny poruszeniom myśli. I myśl poruszała się coraz swobodniej i pewniej w skomplikowanej budowlu analitycznej. Wytwarzała się osobliwa i tymność w stosunku do spraw, występujących w zagadnieniu: funkcje kuliste, forma

równania, stożek świetlny — te sprawy były jak dobrze znane słowa w znanym kontekście — wystarczy rzucić okiem, uchwycić po jednej lub dwie litery z każdego słowa, a sens napisanego zdania, omijając prawie całkowicie brzmienie poszczególnych słów, trafia do świadomości. Ta intymność miała w sobie coś z inwencji artystycznej, którą może ujawnić pianista, skoro opanował całkowicie stronę techniczną utworu. Istotą jej zdawała się być łatwość z jaką poszczególne pozycje analityczne przekształcały się na bezimiennne składniki świadomości: sprawność wymiany pomiędzy kotłowiskiem sformułowanej wiedzy, rozpostartej tuż nad progiem powierzchni świadomej, a niezintelektualizowaną jeszcze masą psychiczną w podświadomości.

Tak oto od czasu gdy tu przebywał, w zupełnej samotności, całymi dniami, a nieraz i po nocach, zapominając o głodzie i wyczerpaniu, borykał się z zagadnieniem, podważał je ze wszystkich możliwych stron, opanowywał aparaturę analityczną, wpatrywał się wytrwale, aż do zupełnego zmęczenia w niewyraźne rozplywające się kontury tego czegoś, co odczuwał jako rzeczywistość, a co kryło w sobie rozwiązanie: kształtował w sobie nowe intuicje, wprowadzał do walki pojęcia, metody, stanowiska, które dawniej znał tylko formalnie: jego stosunek do otaczających go zjawisk stawał się intymny nawet z odcieniem jakby poufałości. I stopniowo, w miarę jak upływał czas, zdawało mu się, że powłoki przykrywające ową rzeczywistość opadają, a wyłaniające się zarysy czegoś stają się coraz wyraźniejsze: chwilami było tak, jak gdyby to było całkiem blisko, tuż, tuż. Wpatrywał się wtedy z zapartym oddechem, w niezwykle podnieceniu, ale „to” oddalało się po chwili i rozplywało gdzieś, a w duszy wzbierała rozpacz i rezygnacja.

Błądził. Jest to stara prawda, że błąd w dziejach ludzkiej myśli posiada znaczenie może niemniejsze niż prawda. Są błędy użyteczne, nabrzmiałe twórczą inwencją. Są prawdy niezupełne lub przybliżone, które mogą być płodniejsze, niż te same prawdy obstawione zastrzeżeniami. To są błędy gatunku, które wyrównywane są wraz z rozwojem szeregu pokoleń. Nie sprawiają one nikomu cierpienia. Ale są błędy osobnicze, które muszą być usunięte natychmiast: te są źródłem trosk i zgrzyot, są czasem źródłem niezwykłych wzniesień i tym głębszego upadku.

Pewnego dnia natrafił na rzecz która go zaskoczyła: oto w pewnym konkretnym wypadku nie sprawdzało się dobrze mu znane twierdzenie. Pobieżna kontrola nie ujawniła przyczyny. Tymczasem twierdzenie to posiadało wielkie znaczenie w jego badaniach. Zdezorientowany umysł poszukiwał właściwego gatunku intuicji, za pomocą której mógłby się do rzeczy zabrać. Ale ani wyobrażenie sobie sprawy geometrycznie, ani powiązanie jej z jakimś organicznie związanym zespołem faktów, ani intuicja analityczna i przewertowanie wchodzących w grę definicji — nie przyniosło wyjaśnienia. Stan takiego podświadomego poszukiwania właściwego gatunku intuicji trwał dosyć długo i był niezmiernie przykry. Odczuwał go jako pustkę myślową, dezorientację, to znów jako pewnego rodzaju niepewność, bezradność, a nawet niepokój. Aż w pewnej chwili, nagle, za pomocą skoku myślowego, który w doświadczeniu wewnętrznym nie został ujawniony, po prostu stwierdził, że niesprawdzanie się twierdzenia pochodzi stąd, że w danym konkretnym wypadku nie zostało spełnione jedno z założeń twierdzenia. Ale widocznie ruch w podświadomości, który ujawnił nieoczekiwanie błąd,

płynął szerszym korytem: zauważył jednocześnie, że sprawa ta może mieć jeszcze inne doniosłe znaczenie i, podniecony, zabrał się do przeprowadzenia dokładnego badania.

Pewnego dnia zabrnął daleko w badanie niezwykłych konsekwencji pewnego wyniku, który otrzymał. Był wprawdzie lekki opór, uczucie, że to wszystko jakoś zbyt gładko idzie, ale wyłaniające się perspektywy były zbyt podniecające, parokrotnie nawet, jak gdyby na skutek działania kłapy bezpieczeństwa, regulującej napięcie wysiłku i stopień zmęczenia — przekształcały się na marzenia matematyczne, a wtedy przerywał pracę i trwał tak w stanie rozmarzenia, aż do chwili kiedy wyładowany został nadmiar podniecenia. Znalazł się wobec wielkich możliwości i przeżywał chwile upojenia. Wkrótce jednak zaczęły ukazywać się rysy i pęknięcia: otrzymane konsekwencje były niezgodne z wynikami otrzymanymi poprzednio, które zdawały się być pewne ponad wszelką wątpliwość. Ogarnęła go pustka myślowa, w umyśle coś jakby rozsunięto się i gdziekolwiek by nie padła ciskająca się w konwulsyjnych podrygach myśl — nie znajdowała żadnego zaczepienia. Ten stan chaosu trwał krótko, potem ogarnęła go rozpacz. Nie poddawał się jeszcze jednakże, postanowił sprawdzić rzecz całą systematycznie od samego początku. Powróciło owo zapomniane już uczucie oporu i przeświadczenie, że otrzymane wyniki muszą być fałszywe i jeszcze przykre uczucie łatwizny, która w tym wszystkim tkwiła. Sprawdzał jednak wytrwale dalej, szukał źródła sprzeczności — bez skutku. To trwało już zbyt długo, wypadało skończyć z tym. Był już zdecydowany zrezygnować, ale za każdym razem znajdowało się coś, co wzniecało iskierkę nadziei i to coś wciągało go znów w beznadziejne poszukiwania błędu. Czuł się coraz bardziej poirytowany i rozdrażniony. Gnębiła go świadomość traconego czasu, uczucie, że wysunął się daleko w bok od zagadnienia głównego i zabrnął po pas w trzęsawisko z którego niepodobna wy dostać się. Ale kształtujące się, szczególnie z rana, wciąż nowe pomysły zmuszały go do powrotu ku zniemawidzonym sprawom. Pewnego popołudnia, w kontrolowanym od rana nowym pomysłem, wśród zawitych piętrzących się w nieskończoność rachunków, spostrzegł pospolitą pomyłkę: sprawdzanie wypadało podjąć od nowa. Wtedy nagle, w stanie najwyższego wzburzenia, cisnął z wściekłością zeszyt na ziemię. Palce rąk jego drżały, był błądy. Spojrzał na podłogę: granatowa okładka zeszytu, który znajdował się koło łóżka, zawinęła się i zeszyt usiadł sztorcem na podłodze, spoza okładki wysunęły się do połowy dwie środkowe strony, wyrwane z górnego spinacza. Patrzył jakiś czas na kajet jakby w rozterce, potem z wyrazem pełnego wyczerpania odwrócił głowę i spojrzął przed siebie w kwitnący za oknem ogródek. Potem oparł głowę o dłoń i patrzył długo przed siebie niewidzącym wzrokiem w jakiś obojętny punkt na ścianie. Wyraz twarzy jego zdawał się wyrażać bezmyślność.

Tegoż dnia wieczorem pracował już dalej nad swoim zagadnieniem głównym. W kilka dni później, wczesnym rankiem, kiedy leżał jeszcze w łóżku i przyglądał się z zaciekawieniem drgającej plamce światła na ścianie, nagle spadło jakby z nieba wyjaśnienie. Należało uwzględnić występujące w rozumowaniu dwie równorzędne grupy czynników, z których jedna była bardzo intuicyjna i z tą od dawna był oswojony, druga natomiast zupełnie nieintuicyjna, nie wiązała się w sposób widoczny z konsekwencjami, w które wpatrzona była myśl: ta powodowała

wewnętrzny opór. Teza, na której się oparł, była dalej idąca, zawierała jak gdyby coś więcej niż poszukiwaną prawdę. Ale umysł, jednostronnie nastawiony, skłonny był za prawdziwą uważać tezę, która zawierała więcej niż tę prawdę o którą chodziło. W świadomości zakorkowany został cały obszar spraw i w tym obszarze zamknięty został układ owych czynników nie-intuicyjnych. Myśl utraciła dostęp do nich i konsekwentnie je omijała. Ale to było tak jak gdyby zakorkowanie tego obszaru w świadomości było w pewnym sensie celowe. Przez dłuższy czas bowiem atakował wytrwale sprawę z jednej tylko strony, z tej mianowicie, w której interweniowała owa grupa czynników intuicyjnych. Z tej strony zarysowywała się możliwość uzyskania doniosłych wyników i otwierała się perspektywa rozwiązania zagadnienia głównego. Chciał tedy, a to pragnienie wiązało się z niezwykłym natężeniem wszystkich sił duchowych, aby rozwiązanie w tym kierunku istniało. I to było zapewne powodem, że w podświadomości został szczelnie zakorkowany pewien obszar spraw, którego zawartość przekreślała z miejsca możliwość projektowanej drogi. Tak powstał błąd. Przeżył jeszcze jedną serię wzlotu, kiedy to gotów był obwieścić natychmiast o swoim odkryciu, a doniosłość uzyskanego wyniku wprawiała go w stan upojenia — i tym głębszego upadku, rezygnacji i rozpacz.

Wybierał drogi, które musiały być wybrane. To był rodzaj naturalnej eliminacji możliwych metod. Chwytał się oczywiście nasamprzew metod mechanicznych, które zdawały się omijać istotne trudności, ale często rzecz doprowadzona z mozołem do pewnego punktu, wprawiała myśl w przerażenie i padało wreszcie hasło: „stój”, a myśl przekonana wreszcie o zupełnej beznadziejności przedsięwzięcia zawracała. Wtedy dopiero decydował się na zaatakowanie sprawy wzdłuż nowej drogi. Tak tedy zabrał się kiedyś do bezpośredniego obliczania pewnego szeregu, ale po paru dniach, przy trzecim wyrazie ugrzązł w rachunkach, które komplikowały się i rozrastały w sposób beznadziejny i przygnębiający.

Zdarzały się błędy trywialne, po prostu pomyłki, które stwarzały chwilowe złudzenia i prowadziły do wyników na pozór doniosłych i frapujących. Wtedy dzięki podświadomym pragnieniom i oporom omyłka przez długi czas pozostawała nieujawniona. Aż pewnego dnia, gdy budził się, błąd stawał mu nagle jasno przed oczami i wtedy przebudzenie się przynosiło ze sobą gorzkie rozczarowanie i pomniejszenie jego dorobku twórczego.

Długotrwały wysiłek koncentrowany w jednym punkcie powodował kilkakrotnie osobliwe złudzenia. Pozostawało mianowicie bezimienne poczucie śladu wzdłuż którego posuwała się myśl. Wspomnienie ogromu wysiłku czyniło, że ślad wydawał się niepomierne długi, wyrafinowanie dziwaczny, niezwykły. Jak gdyby myśl zabrnęła w dziewicze obszary, gdzie nikt jeszcze nie był. Ślad otoczony był rojem intensywnych wruszeń, a znalezione chwyt wydawał się doniosły i piękny. Po paru dniach, gdy opadała wzniesiona długotrwałym wysiłkiem zadymka wruszeniowa, następowało otrzeźwienie i rozczarowanie. Okazywało się, że błędził krętymi drogami i osiągał w końcu to co było proste i leżało na wierzchu. To były drobne wstydlive kłęski, o których nigdy nikt się nie dowie. Ale, parę razy w takich wypadkach ogarniało go nieopisane przerażenie: „a może wszystko, wszystko co ja teraz robię, okaże się tak samo błędzeniem, i tak samo moje metody okażą się trywialne i nigdzie nie

prowadzące?" Ścisnął wtedy mocno w dłoniach głowę pochyloną nad stołem, rozstawione łokcie opierając o stół i patrząc bezmyślnie przed siebie: krew spływała mu z twarzy, przez pierś przepływały obrzydliwe fale zimnego przerażenia i pustki.

Usiłował pokonać pewną trudność. Był to wyjątkowo złośliwy temat. Od kilku dni wciąż do niego powracał, bez najmniejszego skutku. Podejmował coraz to nowe próby, które do niczego nie prowadziły. Wyliczenie możliwych przypadków w rozumowaniu powodowało w nim na ogół uczucie zrozumienia. Tymczasem jednak przypadki możliwe nie tylko nie dawały się wyliczyć, ale były wręcz nieuporządkowane. Ogarniała go dezorientacja i zamęt. Temat tkwił korzeniami w pewnym obszarze zagadnień, szukał tego obszaru rozwiązania, podważał temat coraz to z innej strony, wiązał go z coraz to inną grupą zagadnień, wciąż wewnątrz obszaru. Chwilami zdawało mu się, że przeczuwa rozwiązanie, rzucał się tedy w kierunku gdzie przewidywał, że znajdzie się wyjaśnienie i wpadał na nieprzewidywane trudności techniczne. Nie, tą drogą stanowczo nic nie da się zrobić: zastanawiał się tedy dalej.

Pewnego razu namyślał się, a to namyślanie się było jak bierne wyczekiwanie umysłu na coś. Zdarzało się to już nieraz, że myślenie było jak gdyby całkiem bezprzedmiotowe: niepodobna byłoby dostrzec w jasnym punkcie świadomości żadnych strzępów wyobrażeń, żadnych zdań, sądów, wniosków, sformułowań. I to nie były chwile wypoczynku zmęczonej długim wysiłkiem myśli, przeciwnie, największe znużenie umysłu następowało po takiej właśnie bezprzedmiotowej kontemplacji. Trwał tedy w stanie zawieszenia czynności myśli i patrzył niewidzącym wzrokiem na zapisaną kartkę kajetu: głowę miał pochyloną naprzód, punkt na papierze natomiast w który utkwiony miał wzrok — był z boku. Patrzył zatem w bok, ale za żadne skarby nie poruszyłby teraz głowy — stan bezprzedmiotowej kontemplacji wiązał ruchy.

Obudziło go z tego stanu nagle, gwałtowne poruszenie myśli. To było tak, jak gdyby ów obszar spraw, w obrębie którego błądził ostatnie dni, tworzył w podświadomości kompleks myślowy, który posiadał własność przyciągania uwagi. Myśl trafiła na jedną z najbardziej istotnych i zarazem wrogich własności umysłu — na jego b e z w ł a d n o ś ć, o którą rozbijają się nieraz największe twórcze wysiłki. Uwięziona w polu przyciągania kompleksu, krążyła bezskutecznie wewnątrz obszaru, od czasu do czasu ponawiając skazane z góry na niepowodzenie wysiłki. Teraz wykonała raptowny i nieoczekiwany skok, wydostała się gwałtownie poza sferę przyciągania kompleksu i trafiła do innego odległego obszaru, gdzie tkwiło proste i natychmiastowe rozwiązanie.

Odsunął raptownie krzesło. Na twarzy ogromne podniecenie, oczy błyszczą, a koło ust błądzi szczęśliwy uśmiech. Ścisnął pięść i wyciągniętą prawą ręką pogroził komuś parokrotnie. Potem zerwał się z krzesła i począł biegać po pokoju, klaszcząc w dłonie i wydając nieartykułowane dźwięki: zatrzymał się przy oknie, wyjrzał do ogródka i zastygł.

Wzruszenie, które wyzwoliło owo przejście myślowe, było pełne i pełne, w piersi wzbierała radość życia, a wokoło było przenikliwe, czyste, nieporównane piękno.

Czy piętujące trudności zgniotą go w końcu, jak zgniatają okręt zwaly lodów polarnych? Czy były zresztą w istocie piętujące się trudności? Czy to nie po prostu złudzenie

zdezorientowanej w ciemnościach myśli? Może w rzeczywistości sprawa zostanie rozwikłana na skutek jednego spostrzeżenia, jednej zmiany punktu widzenia, jednego krótkiego spięcia myśli, które wybuchnie i rozjaśni ciemność i rozproszy niespokojne cienie rzekomych trudności? Może rozwiązanie było zupełnie bliskie, tuż, tuż, może wystarczyło po prostu odwrócić się aby je spostrzec? Czymże jest trudność? Co w rozumowaniu matematycznym jest trudne?

Istniały w nim bezimienne stany psychiczne, które usiłowałby scharakteryzować, stwierdzając, że coś w rozumowaniu sprawia mu trudność. W doświadczeniu wewnętrznym odczuwał wtedy o p ó r przeciw czemuś: opierał się przeciw sformułowaniu, tezie, metodzie, przeciw rozwierającym się przed nim bezdrożom. czegoś brakowało: powiązania ze znanymi faktami: uwidocznienia celowości; genezy; możliwości na przyszłość... Nasampierw było bezimienne uczucie oporu: potem poszukiwanie, jakby rozglądanie się myśli w celu znalezienia jakichś powiązań, jakiejs nowej drogi, więc odczuwanie wysiłku, które prowadziło szybko do znużenia.

Ta sprawa bezimienna była jednak zupełnie konkretna: można było rozpoznać ją z łatwością i odróżnić od tysiąca innych. I dlatego tej bezimiennej sprawie musiało odpowiadać w rzeczywistości coś równie dokładnie określonego. Ale żeby to uchwycić, trzeba byłoby, wpatrując się we własne doświadczenie wewnętrzne, śledząc przesuwały się bezimienny przebieg — szukać w rzeczywistości tego co ten proces wznieca i pobudza. Tymczasem było rzeczą niemożliwą, aby napotkana „trudność” utrymała się nieruchomo w świadomości choćby jak najkrócej — myśl nieświadomie, automatycznie i natychmiastowo rozpoczynała jej usuwanie. Aby uchwycić istotę sprawy — należałoby zatrzymać w pewnej chwili w doświadczeniu wewnętrznym rozumowanie, utworzyć przekrój w tym miejscu gdzie była trudność — i ten przekrój opisać. Ale opisywanie trudności musiałyby z natury rzeczy być jednoczesne z jej usuwaniem, a te czynności kłóć się i wzajemnie się znoszą. Skoro jednak nie można patrzeć w trudność nie usuwając jej jednocześnie, a usuwanie trudności jest czymś istotnie różnym od niej samej — jakże tedy można trudność opisać?

To co wiązało się z mglistą intuicją trudności — owo konkretne bezimienne przeżycie — rozwiązywało się w jego doświadczeniu wewnętrznym zawsze w postaci osobliwej urody myśli. Pokonanie trudności pociągało za sobą powstawanie uczucia estetyczności. Im większa była trudność, im większy wysiłek zużyty na jej pokonanie — tym intensywniejsze było przeżycie estetyczne. Gdy pokonywał trudności sam, uczucie było bez porównania mocniejsze niż wtedy gdy wyjaśnienie przychodziło z zewnątrz. Trudność i estetyczność stanowiły dwa kolejne ogniwa pewnej serii psychicznej, były to dwa oblicza jednej i tej samej rzeczy.

Proces przekształcania się bezimiennego poczucia trudności w bezimienne poczucie estetyczności odbywał się całkowicie w podświadomości. Na powierzchni świadomej nie było żadnych oznak, że coś się w głębi odbywa. Pewne metody, pojęcia, z chwilą gdy się z nimi zapoznawał, wydawały mu się niejasne, budziły uczucie niezrozumienia, oporu. Potem przez długi czas nie stykał się wcale z tymi sprawami. I otóż nagle w pewnej chwili okazało się, że te sprawy nie budziły już więcej oporu, rozchwiało się gdzieś po drodze uczucie niezrozumiałości.

wyparowała trudność. Pojęcia były jasne, a myśl zdawała się być oswojona z nimi od dawna.

Często podczas zastanawiania się nad jakąś kwestią przerywał na jakiś czas pracę. Była wewnętrzna potrzeba, rodzaj przymusu do zaprzestania wysiłków. Chodził w takich wypadkach po pokoju i myślał o obojętnych sprawach, albo wyglądał oknem, kiedy indziej znów zabierał się do innej roboty. Coś w nim pod progiem świadomości czuwało jednak i spoglądało jakby z ukosa na pozostawiony temat: „czy już? czy można już powrócić?” I znów coś w nim, nie zakłócając biegu obojętnych myśli, odpowiadało: „nie, jeszcze nie teraz”. Coś miało ukształtować się w podświadomości i wynurzyć się na powierzchnię świadomą i to należało pozostawić w spokoju i nie płoszyć żadnym zbędnym wysiłkiem. Po pewnym czasie wracał do porzuconego tematu jakby z niedowierzaniem, powoli i ociągając się, czasem znów podniecony z radosnym pośpiechem.

Pokonanie trudności można było przewidzieć tylko wtedy gdy trudność była natury technicznej, gdy chodziło o wykonanie pewnej określonej liczby prób, albo przerobienie zawiłych rachunków, lub dokonanie mechanicznego uogólnienia... Te sprawy mogły wymagać nawet największego nakładu pomysłowości, intuicji i trudu, ale to nie była trudność istotna: owo bezimienne żyjątko psychiczne, które przekształcało się na poczucie wewnętrznej piękna. To co można było przewidzieć było w gruncie rzeczy jałowe. Rzeczy istotne ukryte były w mroku: nic nie można było tam rozpoznać, niczego przewidzieć: wszystko co się tam działo było nieoczekiwane i cudowne jak objawienie. Aby zbliżyć się tam, trzeba było ukształtować coś w sobie, zmienić swoje ustosunkowanie się względem rzeczywistości, odsunąć dalek od siebie środek układu wszechrzeczy, który wciąż jeszcze tysiącami korzeni, pomimo olbrzymiego twórczego wysiłku myśli, niewzruszenie tkwi w człowieku i tworzy w nim nieprzebytą zaporę rutyny i bezwładu.

Była nieruchoma upalna noc. W otwartym oknie fantastycznie oświetlone liście krzewów: dalek nieprzejrzana czern. Zapach kwitnących lip.

Przed chwilą wpadł mu do głowy jeden z tych pomysłów, które otwierały możliwości nowych niezwykłych wyników. I jak to się często zdarzało, zamiast zabrać się natychmiast do analizy zagadnienia, trwał jakby w stanie wyczekiwania na marzenie. Oparł głowę na dłoni i przyglądał się, nie myśląc o niczym, światłocieniom za oknem. Przyszła Paulina ślać łóżko: młoda dwudziestoletnia córka gospodarzy. Nie zwrócił na nią z początku uwagi. Krzątała się tego dnia dłużej niż zwykle. Spojrzał lekko zirytowany: kiedy nareszcie przestanie się krzątać i pójdzie sobie — stała odwrócona i nisko pochylona nad łóżkiem, układała widocznie coś przy ścianie: szeroka spódnica zadarła się nieco i odsłoniła kształtną łydkę i część uda. Zauważył, że trwa tak nieruchomo i nic nie robi, jakby na coś czekała czy przysłuchiwała się. Opuścił głowę: gorąca fala przeszła nagle przez pierś i uderzyła do głowy: serce pchnięte gwałtownie, biło szybko i mocno. Paulina skończyła z łóżkiem i przeszła do umywalki. Przechodząc zatrzymała się tuż obok jego krzesła nieco z tyłu. Stała tak przez parę sekund. Nie podniósł opuszczonej głowy. Potem nachyliła się, oparła łokcie o stół, podparła dłońmi głowę i wysuwając brodę naprzód, usiłowała zajrzeć do zapisanego kaletu. Jej głowa była całkiem blisko, spoza opuszczonego

wycięcia bluzki widać było młode jędrne piersi. Powiedziała stłumionym głosem:

— Że też Panu nie sprzykrzy się tak wciąż siedzieć nad tym pisaniem —

Był jeszcze niezdecydowany: spojrzął na nią zmieszany i odpowiedział niepewnie:

— Nie, nie nudzę się —

Jakiś czas milczeli: potem wyprostowała się i lekko nieznacznie się przeciągnęła.

— Starzy pojechali do Wojnowki na wesele... pewno wrócą dopiero jutro na wieczór —

Wystarczyło wyciągnąć rękę — stała tuż obok. Obraz pochylonej smukłej postaci, odstoniętych ud, szerokich bioder i jędrnych piersi mącił w głowie. Ale jednocześnie głęboko w podświadomości budził się zajadły opór, pewność, że Paulina — to rezygnacja: to czynnik rozbijający od wewnątrz skupienie. Rozbudzi bujny świat wzruszeń, barwny i pstry — będzie pożądanie i niewysłowiona gorąca radość posiadania: będzie może tęsknota, smutek i bezimienne upojenie i wezbrana radość życia. Ale za to coś, co płynęło z głębi i przetwarzało się dotychczas na chłodną dumną myśl — rozprysnie się jak spadająca na ziemię rtęć na setki drobnych, błyszczących, zachłannych spraw. Zniknie uparta potrzeba wysiłku, usunie się owa tajemnicza rzeczywistość, która chwilami zdawała się być tak blisko: zniknie rozbita, rozsadzana, poniewierana twórcza myśl.

Nagle, nie wiadomo którędy i jak, spadło wewnątrz gwałtowne postanowienie: „nie”. Ale ani samo postanowienie, ani kłębiące się dokoła niego argumenty nie posiadały zdawało się żadnej siły wykonawczej, spływały po wezbranych pragnieniach, blakły, zanikały. Czuje, że za chwilę odwróci się, podniesie głowę do góry, spojrzy na nią, uśmiechnie się trochę dziwnym uśmiechem i nic nie mówiąc wyciągnie rękę. Tymczasem jednak głowa wciąż jeszcze jest opuszczona i pochylona nad stołem. Więc tak? Więc nie da sobie z tym rady? A zresztą po co? Nowa fala gorąca przeszła przez pierś, pchnęła rytm tłukącego serca i na chwilę przesłoniła wszelkie myśli.

Niepodobna znaleźć wewnątrz nic co potrafiłoby wstrzymać bieg wezbranych pragnień. Ale jest coś, i może to właśnie jest istotą człowieczeństwa, co potrafi przeciwstawić się im z chwilą, gdy będą miały zamienić się w czyn.

Nagle gwałtownie odwrócił się na krzesło: ruch był tak raptowny, że krzesło o mało nie przewróciło się. Spojrzął na nią zimnym i nieprzyjaznym wzrokiem, a jego twarz była wykrzywiona od złości. Krzyknął:

— Więc co z tego że pojechali? —

Cofnęła się przerażona o krok: przycisnęła rękę do lewej piersi, tam gdzie serce i próbując uśmiechnąć się zawołała:

— Och przestraszył mnie pan. Co panu?...

Patrzył na nią złym spojrzeniem: potem wyraz jego twarzy zmienił się, zjawilo się jakby zaciekawienie i badawczość, wreszcie niepewność i zmieszanie. Opuścił głowę, siedział bokiem na brzegu krzesła i patrzył w róg stołu: zamyślił się. Wreszcie przemówił powoli i bardzo urzędowo:

— Panno Polu, ściele pani łóżko zamiast pięć minut, pół godziny: potem kręci się pani niepotrzebnie po pokoju, staje nad moją głową, zagląda pani do moich notatek, kładzie się na

stole i usiłuje bawić mnie rozmową. Tymczasem ja jestem zajęty i każda chwila jest mi niezmiernie droga. Ja panią proszę, usilnie proszę, ażeby pani zechciała na przyszłość...

Paulina, nie mówiąc słowa, wybiegła z pokoju: drzwi zatrzasnęły się z hukiem.

Zapach kwitnących lip i gorąca czarna nieruchomości nocy. Była przecież przed chwilą tak blisko: i jeszcze teraz jest gdzieś tu w pobliżu. Natrętne obrazy nie opuszczały go. Siedział przy stole, chodził po pokoju, stawał w oknie i wpatrywał się w ciemność. O, gdyby teraz wróciła... Coś stuknęło w sąsiednim pokoju, potem lekko zatrzeszczało. Przystanął i przestał oddychać. Nasłuchiwał, wyciągając głowę i nie zmieniając pozycji: wokoło była zupełna cisza. Pójść, pójść, odnaleść ją. Ojciec Sergiusz odrąbał sobie palec... Nie, nie pójdę... Obrzydliwy robaku, siedzisz tu i czekasz, aby dokonano na twojej osobie gwałtu... Gdyby przyszła, gdyby przyszła. byłbym wtedy...

Wyskoczył oknem do ogródka, przeszedł parę kroków: okno pokoju, w którym sypiała było oświetlone. Z bijącym gwałtownie sercem, starając się posuwać jak najciszej, podszedł do okna i ostrożnie zajrzał do środka. Leżała na łóżku na wznak, ręce zarzucone w tył, jedna noga wyprostowana i wyrzucona w bok, druga zgięta w kolanie oparta była o ścianę. Rozpięta bluzka odsłaniała prawie całkowicie jedną pierś, a zadarta przez zgiętą nogę spodnica odsłaniała wysoko udo: była widocznie bez koszuli. Jakiś czas wpatrywał się w nią chciwie. Potem nagłym ruchem oderwał się od ściany i poszedł przed siebie. Pragnął zawrócić i przyspieszał kroku: szedł coraz prędzej, prawie biegiem. Wyszedł w pole, przeszedł przez tor kolejowy, dalej po drugiej stronie były moczary. Szedł jednak dalej. Wśród nieprzejrzanych ciemności dostrzegł do stawów i nagle wpadł w trzęsawisko. Ogarnęło go przerażenie. Zawrócił. Stąpając z wysiłkiem po grząskim dnie, zapadając w muł i potykając się w zupełnych ciemnościach posuwał się w kierunku, gdzie jak mu się zdawało był las. Po długim błędzeniu wydostał się wreszcie z bagna i zmoczony po szyję, oblepiony mułem błędził jeszcze długo zanim natrafił na nasyp kolejowy. Gdy wrócił do domu było już bardzo późno. Pauliny nie było.

Upłynęło kilka dni, mijały szybko: ze zdumieniem stwierdzał niekiedy, że zapadająca ciemność to po prostu zmierzch, ale w perspektywie wydawało mu się, że upłynęły tygodnie. W tym czasie przeżył znów szereg niezwykłych złudzeń. Opanowany wiarą w słuszność osiągniętych wyników, w stanie egzaltacji, gotów był obwieścić na wszystkie strony o dokonanym odkryciu. W takich chwilach sprawa Pauliny stawała się mała, nieważna, obca: zacierała się ostrość wspomnień, zanikała możliwość podania się. Było nieujawnione poczucie zwycięstwa nad nią, pewność ogromu własnego stanu posiadania i przepychu wewnętrznego życia i równoczesne wyobrażenie bezmiaru jej człowieczego ubóstwa. Budziła się litość dla niej, a ta litość stanowiła kres wyzwolenia. Rozkwitały w tym czasie marzenia — niekiedy były to spekulacje naukowe, światoburcze, przełomowe, kiedy indziej po prostu ludzkie marzenia o sławie.

Potem, w to wezbrane marzenie wpadało nagłe jak objawienie odczucie błędu i cały gmach rozpadał się w gruzy. Zwężał się gwałtownie widnokrąg i perspektywy myślowe. Ogarniało go zwątpienie i rozpacz. I wtedy również, w chwili upadku twórczego i klęski, zanikała sprawa Pauliny, podobnie jak

zniknęłaby wobec grożącego niebezpieczeństwa lub w obliczu śmierci.

Obraz Pauliny powracał wraz ze zmęczeniem wewnętrznym, wraz z ogarniającą go pokusą do rezygnacji, chęcią kompromisu i powrotu do życia. Natarczywe wizje, oplatające wyobraźnię, wspomnienia nawiedzały go — gdy słabo czujne napięcie woli, ustawiczna gotowość do wysiłku i walki — w chwilach zahamowania i zamierania twórczego rozpędu.

Któregoś dnia wieczorem czuł się zupełnie wyczerpany duchowo. Niepowodzenia waliły się od jakiegoś czasu na jego skołataną głowę, jedno po drugim. Wtulił czoło i zamknięte oczy w przegub leżącej na stole zgiętej w łokciu ręki i trwał tak jakiś czas w stanie bezmyślnego zapomnienia się. To były chwile najgłębszego upadku i beznadziejnej rozpacz. Nikt nie był winien temu co było: nie było w ogóle ludzi wokoło jego cierpienia: i cierpienie żadną miarą nie mogło dostrzec samo siebie, ażeby znaleźć odprężenie we własnym ogromie. To była męka bez możliwości pocieszenia, bez możliwości złudzenia, że samotność nie jest tak ostateczna, że gdzieś istnieje bliskość człowieka, współczucie i ulga. Męka była szorstka i twarda: niosła w sobie chłodną bezwzględność myśli. To było tak, jak gdyby rozsypywały się pola myślowe i wszystko wokoło waliło się w przepaść, a jednocześnie zdruzgotana, oszalała z przerażenia nadzieja miotała się, ażeby odwrócić to co się stało, ażeby powstrzymać nieuniknione, a straszliwe jak śmierć zapadanie się ogromnej i misternej budowy myślowej.

Z widocznym wysiłkiem, jak gdyby usiłując dźwignąć wielki ciężar, wysunął głowę, powoli obrócił się i oparł policzek na dłoni. Głowa była ciężka, leżała bezwładnie na przegubie dłoni: uwierało w kość policzkową: zęby uciskały wewnętrzną powierzchnię warg. Nie wykonał jednak najmniejszego poruszenia, ażeby zmienić pozycję. Niewidzący wzrok utkwiony był bezmyślnie przed siebie i padał na ścianę. Coś ścisnęło go mocno w gardle: zaczął nagle bezdźwięcznie łkać, wciągając ze skowytym powietrze: wydawał dziwne, przeciągłe dźwięki, które brzmiały jak zduszone, beznadziejne wycie. Uniósł głowę, nie przestając skowytać, rozejrzał się po pokoju, potem wstał, ruszył przez pokój, uniósł w kącie duży dzban z wodą. Potem, łkając wciąż konwulsyjnie i chwytając w otwarte usta powietrze, nachylił się nisko nad miednicą, z widocznym wysiłkiem przechylił dzban i wylał zimną wodę na pochyloną nad miednicą głowę.

Wytarł twarz i wrócił do stołu. Długi czas siedział podpierając dłońmi głowę i usiłował zebrać myśli. Czynił w myśli przegląd dotychczasowego dorobku i sytuacja przestała wydawać mu się tak bardzo beznadziejną. Po jakimś czasie przemógł się i zabrał się do pracy. Pracował intensywnie z ogromnym wysiłkiem myślowym — do późna w nocy. Wyników nie było. Fioletowa jasność zaznaczyła się w oknie.

Powoli wstał od stołu, przeszedł ostrożnie stąpając przez pokój i osunął się na łóżko.

Zasypiał. Nie był w stanie jawy, ani też w stanie całkowicie sennym. Oczy miał zamknięte. Ktoś mówił do niego dosyć prędko, wyraźnie, napastliwie. Napastliwie nie w sensie zarzucania mu czegoś, lecz uporczywie, bezustannie, w sposób naprzykrzający się. Miał przy tym pewność, że to mówi określona osoba, jego szwagier. Niepodobna było zapamiętać treści, ani nawet uchwycić sensu tego co było mówione. To było dokuczliwe i w pewnej mierze zależne od jego woli: były tam

ewentualne repliki, zarzuty i przekonywania: Nie umiałby powiedzieć jak długo to trwało. Wreszcie zasnął.

Z najgłębszych, organicznych, a więc nie nabytych warstw podświadomości płyną ruchy, wytwarzane zapewne regularnie przez samo toczenie się wewnętrznego życia. Ruchy te przedostając się do świadomości budzą rozmaite czucia, zależnie od tego, którą drogą przeszły przez masę zapomnianego podświadomości nabytej. To mogą być czucia estetyczno-myślowe, czucia przedmarzeniowe, radość życia, albo podniecający przedsmak sukcesu osobistego w życiu codziennym. Płynące z głębi ruchy zahaczają o te czy inne warstwy podświadomości: Gdy myślimy intensywnie nad jakimś zagadnieniem — zintelektualizują się w postaci czuć estetycznych, związanych z jakąś obserwacją lub odkryciem; pewien mocno absorbujący nas spłot warunków życiowych przekształci się na czucie przedmarzeniowe, z którego wyłoni się owiane mgiełką wzruszenia jądro marzenia. To jest tak, jak gdyby pewne warstwy podświadomości w danym okresie nabierały siły przyciągania: ruchy płynące z głębi zostają odchyłone we właściwym kierunku i odpowiednio intelektualizują się. Tak jest zazwyczaj.

Może się przecież zdarzyć, że ruchy te, odchylenia i przyciągania, zostaną z tych czy innych przyczyn zakłócone. Wtedy zaburzone będą również i ich intelektualizacje. Płynące z głębi intensywne ruchy, gdy osłabnie kontrolująca czynność intelektu, ominą ogniska w podświadomości i zahaczą o jakieś sprawy obojętne i błahe. Wtedy te obojętne wyobrażenia nabierają osobliwego uroku i wyjątkowego znaczenia. Następuje uderzająca rozbieżność pomiędzy wartością obiektywną wyobrażenia a jego barwą wzruszeniową. Wszelka niewłaściwa ocena wartości, zdarzająca się w stanach przedśennych, lub pod wpływem silnego skupienia wewnętrznego, albo na skutek działania niektórych narkotyków — to konsekwencje wadliwego intelektualizowania się płynących z głębi podświadomości twórczych prądów.

Jest tak jak gdyby barwa wzruszeniowa wszelkich spraw w podświadomości pochodziła stąd, że sprawy te kiedyś omyte zostały przez owe prądy: jak gdyby aktywność pewnych pokładów podświadomości, ich zdolność przebijania się ku jasnemu punktowi świadomości, łatwość intelektualizacji — zależały od ich nasiąknięcia płynącymi z głębi ruchami. A z drugiej strony — tak jak gdyby urok, znaczenie, doniosłość wszelkiej ukazującej się w świadomości sprawy tkwił w jej barwie wzruszeniowej — bezimiennej intelektualizacji twórczego ruchu. Co się tedy stanie, gdy twórczy prąd wyniesie ku świadomości sprawę błahą i obojętną?

Oto notatka z przeżycia pod wpływem gazu rozweselającego: „Zasłona wieczności podniosła się... wszystko stało się dla mnie jasnym. Powracając do stanu normalnego, pamiętałem o swym postanowieniu, podszedłem chwiejąc się do biurka i napisałem niekształtnymi literami prawdę, która ogarnia wszystko, którą pamiętałem jeszcze cokolwiek. Oto słowa, które napisałem: „silny zapach terpentyny panuje wszędzie”. —

Śniło mu się, że droga do stacji jechały na rowerach cztery osoby. Jechały tak ładnie, że pozostawało wrażenie, jak gdyby to był jeden rower. Koło zagrody Łepickiej skręcili do Gadaja. — Znalazł się tam na rowerze, wkrótce okazało się, że to motocykl. Jechał lasem bardzo prędko, miał przejechać sześćdziesiąt kilometrów. Zjżądanie przestrzeni miało zupełnie taki sam charakter, jak układanie marzenia, w którym coś stopniowo roz-

budowuje się. Były obliczenia, że ten odcinek przejedzie tak a tak prędko, że inny odrobi w takim to czasie, ponieważ jest trudny: była wielka oszczędność czasu i specyficzne zadowolenie z powodu odwalanych kawałów przestrzeni. Początkowo droga prowadziła lasem, potem musiał powoli przebyć odcinek trudniejszy — półkole na brzegu jeziora. Był to zresztą niewielki odcinek, za to później szła gładka ścieżka wzdłuż jeziora, którą popędził z zawrotną szybkością. Jeszcze dalej ścieżka się rozszerzała, pędził wciąż równie szybko.

Grali w siatkówkę. Ta gra regulowała i doskonaliła w jakiś sposób stosunki socjalne. Powracała w widzeniu sennym w sposób napastliwy. Wyglądało to tak, jak gdyby z powodu tej gry następowała jakaś harmonia, kojenie się zbolących stosunków. Było jeszcze wyraźne uczucie w związku z tą grą, jakby przeprowadzanie jakiegoś dowodu. To nie miało żadnych konkretniejszych cech: było tylko najogólniejsze poczucie, które konkretyzowało się w najlepszym razie w postaci jakiegoś szeregowania: „po-pierwsze, po-drugie, po-trzecie...” również nie wiadomo czego.

Śniło mu się jeszcze coś, ale nie potrafili opowiedzieć co to było. Równoległe z tym snem było wciąż rozwiązywanie jakichś zawiłych rachunków matematycznych. To rozwiązywanie i te symbole tak były wplecione w akcję, że odgrywały czasem rolę racji, usprawiedliwień następstwa faktów. Niepodobna oddać tego za pomocą słów. Było to tak, jak gdyby te rachunki — pozostawał mu w pamięci obraz znaczków i greckich liter — nie różniły się rodzajowo od zdarzeń. Były czynnikami w akcji. W logicznym i psychologicznym następowaniu po sobie faktów stanowiły czynniki tym faktom równorzędne, a nawet odgrywały rolę kierowniczą i decydującą.

Rano po śniadaniu wyszedł w pole. Szedł miedzą i wdychał z rozkoszą zapach świeżo skoszonej koniczyny. Wokoło był spokój i cisza, jaka zdarza się tylko w pogodny dzień w otwartym polu, jakby zawieszona w przestrzeni. Dochodziły z daleka z pola odgłosy rozmowy: dźwięki były niezwykle wyraźne na tle nieruchomej ciszy, zarazem niezmiernie dalekie i całkiem bliskie. Niewidzialny pastuch wołał skądś na niesforną krowę i te okrzyki odcinały się na tle cichego bezruchu, zarazem przenikliwie i łagodnie stłumione. Daleko we wsi rozległo się ujadanie psa, barwa tego płynącego z otchłani brzmienia była dziwnie miękka. Wszystkie odgłosy zdawały się zanurzone w nieruchomej ciszy i pogłębiały ją. Było coś kojącego wokoło: spokój, świeżość i zapach koniczyny.

Szedł powoli, patrząc na nogi, ażeby nie zesunąć się z wąskiej i nierównej miedzy i tylko od czasu do czasu rozglądał się po polu. Wsłuchał się w ciszę, w dochodzące z różnych stron przytłumione odgłosy. Ogarnęła go chęć by uchwycić ciszę niezakłóconą żadnym dźwiękiem, śledził tedy uważnie jasne brzmienia i przekonywał się, że z tej czy tamtej strony, to znów z paru stron jednocześnie, ale płyną nieprzerwanie. Zatrzymał się, nachylił z zaciekawieniem głowę i słuchał dalej. Niedaleko szła przez pole mała dziewczynka i niosła z wysiłkiem niemowlę, odchylając w tył głowę i plecy. Przypląnęły z daleka wyraźne w najdrobniejszych odcieniach odgłosy ostrzenia kosy.

Nagle przyszła mu do głowy myśl.

Całka funkcji szukanej na stożku świetlnym znika tożsamościowo przy odpowiednim doborze parametrysy.

Stanął jak wryty. Potem zawrócił szybko do domu. Ogarnęło go podniecenie, pełnia szczęścia i natchnione poczucie przenikliwego piękna. Od czasu do czasu do burzy wzruszeniowej wdzierały się błyski nowych pomysłów: wtedy przyspieszał kroku i prawie biegł przez pole. W myśli padają przyczyny, konsekwencje i wnioski, wybuchając jasnym światłem, jak gdyby były połączone spalającym się knotem — podobnie podczas burzy rozlegające się w pobliżu pojedyncze potężne uderzenie pioruna jakby rozbija się na padające zwały mniejszych uderzeń, to wzbierających, to niknących wśród groźnych pomruków w oddali.

„Dla funkcji kulistych jest to przecież niemal oczywiste...”

„To jasne, że cała powierzchnia, rozciągnięta na powierzchni stożka przekształca się na dwie całki liniowe wzdłuż jego przecięć kołowych...”

Nadmiar podniecenia wyładował się w szybkości poruszeń, w licznych zbędnych ruchach rąk i ciała. Zatrzymał się przy jakimś malcu, który nie mógł udźwignąć worka i troskliwie z przejściem pomógł mu wciągnąć worek na plecy. Ogarnęło go przy tym rozrzewnienie i miękkie uczucie ciepła dla wszystkich spraw tego świata.

Nie było w nim najmniejszych wątpliwości, że rozwiązanie jest trafne. Pomimo, że rzecz nie była sprawdzona, ani żadne rachunki przerobione jeszcze, niósł w sobie niewzruszoną pewność i ta pewność była mocniejsza niż wszystkie najdokładniejsze wywody.

Trzeba było opracować wynik. Piętrzyły się wciąż nowe i liczne trudności, ale to była teraz już tylko kwestia czasu. Opracowywał rezultaty z uczuciem oporu, niechęci, chwilami obrzydzenia. Jego twórcze osiągnięcia, cały obszar zagadnień, w ramach którego rzecz miała być zredagowana istniał w jego psychice w sposób bezimienny, przesiąknięty różnymi odcieniami barw, otoczony powłoką wzruszeniową, połyskujący estetycznością. Było coś upokarzającego w przekształcaniu tego świata wzruszeń na zbiór poszczególnych elementów analitycznych, dowodów, założeń, nawiązań do rzeczy poprzednich, wniosków. Te rzeczy wydawały się zubożone, odarte z uroku, chwilami budziło się w duszy zdziwienie, że to jest to samo i zaraz potem rozczarowanie, niechęć i wstręt. Rzeczy, które w chwilach szukania ujawniały się nieoczekiwanie i rozpraszały ciemność, teraz eksplicytowane metodycznie, wydawały się wyprane z wszelkich wzruszeń estetycznych, po prostu pozbawione piękna. Silił się tedy, ażeby w redagowanym tekście zintelektualizowało się jak najwięcej owych bezimiennych wzruszeń. Wykład był niezmiernie zwięzły: tylko najniezbędniejsze było eksplicytowane, resztę należało dopełnić przy czytaniu, na własną rękę. Roilo się tam od eleganckich skrótów, wytwornych pomysłów, nieoczekiwanych i uderzających wypadów. W paru miejscach za pomocą formy wykładu usiłował zadrwić sobie ze swoich licznych poprzedników, wśród których znalazłoby się niejedno wielkie nazwisko: to co było dotychczas osiąganę, zaledwie dla poszczególnych wypadków, drogą niezmiernych wysiłków analitycznych, za pomocą najbardziej wyrafinowanych sztuczek — przedstawił bez żadnych wstępów i omówień, w sposób ostentacyjnie zwięzły i prosty, a było w tym sposobie przedstawienia rzeczy coś z dumnego tryumfu.

DO GRECJI

A kiedy znowu się zaczyna
Walka o wolność, ludzką rzecz,
Dziedzictwo ojca ręce syna
Podnoszą jak szerniały miecz.

Grecjo Byrona! U twych skał
Korzy się morze jak przed wiekiem,
Wzdyma się czarnopienny wał,
Na brzegu klęka przed człowiekiem.

W powietrzu wolność czuć jak proch.
Przyschnęła noc do karabinu,
Obłok za śnieżny szczyt przepłynął,
I w chmur wąwozy schodzi mrok.

Echo powtarza gardłem gór
Wybuchy bomb i czołgów chrzęst,
Jakby tam wciąż tragiczny chór
Zaklinał się, że jeszcze jest —

Gdzie cisza zasłuchana w wiatr
Wśród skał, gdzie ciężki oddech wód,
Gdzie w szorstkim dymie nędznych chat
Posępni śpią pasterze trzód.

1942 r.

IRENA KRZYWICKA

RODZINA MARTENÓW

Fragment powieści

Rok 1885

(ciąg dalszy)

Dziewczęta szły teraz z tornistrami na plecach do gimnazjum. O krok za nimi szła opatulona w chustkę Hanka. Przed czym je miała chronić ta dziewczyna zaledwie o parę lat starsza od Hesi? Od napaści „satyrów”, przed którymi drżała pani Konstancja, ale których jakoś nigdy nie spotkały na swej drodze, czy przed niewinnymi spojrzzeniami gimnazystów o krostowatych twarzach i w wyrośniętych szynelach, z których sterczały niezdarnie ich długie ręce i nogi. Czy może ten kocmołuch w szmacianych kapciach i z rozczochraną głową miał wyobrażać dystyngowaną duegnę eskortującą panienki z wysokich sfer? Mieszczkańskie trzymanie się karykaturalnej dworskiej etykiety pozbawiało dziewczęta najmiłszych chwil, spędzonych poza domem w radosnym poczuciu swobody. To też zdrowy instynkt życia wziął górę nad „przyzwoitością”. Ania, jak zwykle odwróciła się pierwsza:

— Hanka, my już mamy niedaleko, możesz wracać do domu.

Hesia spłoszona ale zarumieniona z radości, spojrzała na siostrę z niejasnym poczuciem winy. Ona jako starsza nie powinna na to pozwalać. Ale Hanka, jak co dzień, skwapliwie uchwyciła się propozycji:

— To dobrze panienko, bo w domu dużo roboty. Pani czeka.

Ha, skoro mama czeka, Hesia nie będzie się sprzeciwiała, tym bardziej, że to tak przyjemnie, niech ta dziewczucha nie wlecze się obok i nie słucha każdego słowa.

— Wiesz, zawołała Ania z błyszczącymi oczami, tak upajała ją ta chwila swobody, pójdziemy przez ogród Saski. Nałożymy trochę drogi, ale dziś tam musi być ślicznie.

— Żebyśmy się tylko nie spóźniły, powiedziała dla formy Hesia. Wiedziała, choć się nie umawiały z siostrą, że czasu jest dość, umyślnie przecież wychodziły trochę wcześniej.

Pobiegły pędem, co naturalnie nie było odpowiednio dla dobrze wychowanych panienek, ale szło o to żeby się rozgrzać i żeby trochę wcześniej być w ogrodzie. Ranek był mroźny, szklisty i słoneczny. Stożkowate pagórki zmieczonego śniegu tworzyły na ulicach miniaturowe szczyty górskie. Sanki pędziły po jezdniach, dzwoniły melodyjnie dzwoneczki, uczezione na szyjach końskich, powietrze w perspektywie ulicy migotało i wibrowało od zimna i słońca. W ogrodzie ubita piana śnieżna przelewała się niemal przez brzegi, kapiała z drzew, rozpylała się w powietrzu w drobnouchne migotanie. Było pusto i tylko niekiedy zziębnięty przechodzień biegł szybko, nie patrząc na otaczające go cuda. Ania szalała z radości. Brodziła w głębokich zaspach do połowy łydek, niepomna tego że śnieg sypie jej się za cholewki bucików, nabierała pełne garście mlecznego pyłu, nacierała sobie nim twarz, jadła go, ciskała w Hesię. Hesia, niemniej uszczęśliwiona, stała jednak rozsądnie w miejscu i tylko przytupywała z zimna. Wreszcie zawołała:

— Ania, nie wariuj. Wiesz która godzina? Spóźnimy się do gimnazjum.

Otrzeptywała ze śniegu siostrę, obrzucającą ostatnim smutnym spojrzeniem srebrny, tęczowy, rozbłyskany ogród, tak różny od ich codziennego życia, jakby był skrawkiem innej rzeczywistości. Niechętnie i ociężale powlokły się dziewczynki ulicą. Ania mówiła:

— Czy to nie okropne, że musimy ciągle żyć w mieście, że nawet nie wiemy jak wygląda zima na wsi. I dlaczego cała nasza młodość ma upływać między ulicą Bednarską i Próżną. I nic nam więcej nie wolno widzieć. I w ogóle niczego nam nie wolno. Na co się tylko ma ochotę zawsze i ciągle: nie wolno. Czy to jest życie?

— A czegobyś ty chciała? odparła Hesia. Wszystkie panny tak żyją jak my. Jest się w domu, chodzi się do szkoły a potem może wyjdziemy za mąż...

— I nasze dzieci znów będą takie nieszczęśliwe, skrępowane jak my. Za nic w świecie. Ja chcę mieć przygody, poświęcić się dla idei, czuć, że żyję naprawdę i że to życie na coś jest potrzebne. Nie chcę wyjść za mąż. To całe nasze życie jest dla mnie wstrętne. Ja chcę czego innego.

— Boję się, że będziesz bardzo nieszczęśliwa, szepnęła Hesia. Takie zachcianki jak twoje do niczego dobrego nie prowadzą. Zobaczysz czego sie doigrasz. Mama zawsze to mówi.

Choć Ania była o trzy lata młodsza od Hesi, imponowała bardzo starszej siostrze i w istocie czuła się od niej starsza. Bezustanna potajemna lektura, książki pożyczone, kradzione,

pożerane po cichu wyrobiły w niej przedwczesną dojrzałość. Zdawało się Ani zawsze, że Hesia jest jeszcze dzieckiem, nie rozumiejącym dzieckiem, podczas kiedy przed nią otworzyły się już horyzonty miłości, poświęcenia, walki, rozpaczliwy jęk, heroiczny krzyk polskiej literatury i podziemny, dręczący, mistyczny nurt literatury rosyjskiej. Czego nie rozumiała, tego się domyślała, często na opak. Sporo też tłumaczył brat Kamil. Martwiła się że Hesia nie czuje pociągu to tych skarbów, do tych czarodziejstw sprawiających, że rzeczywiste życie nie odgrywało prawie żadnej roli, że wszystko co ważne, działa się w wyobraźni. Starła się bodaj w rozmowie przenieść Hesię w lepszy świat z myślenia, zaszcześcić w niej niechęć do tego życia jakie pędziły. Hesia kochała siostrę i dziwiło ją skąd taki malec ma tyle do opowiadania na różne tematy. Na zawsze odtąd uznała wyższość siostry, ale sama ani nie czuła potrzeby krytykowania tego co ją otaczało, ani nie pragnęła żadnej istotnej zmiany. Czytanie usypiało ją nieodmiennie. Już i tak dość było roboty z lekcjami.

Doszły wreszcie do ponurego gmachu z czerwonej cegły, przypominającego więzienie. Westchnęły obie. Szybkim rzutem oka sprawdziły czy garderoba ich jest w porządku. Czy jaki promyczek włosów nie zwisa z przepisowo zaplecionego jak drut warkocza. Weszły bezgłośnie na oślizgłe, ciemne schody, wraz z innymi szepczącymi koleżankami. Tu już rozmawiać trzeba było po rosyjsku. Ciemny, cuchnący stęchłą korytarz. Ciasne, złe oświetlone, nieprzewietrzane klasy. Lepkie ławki, zalane atramentem. „Dama klasowa” w binoklach. Niedożywiona, wychudła, kontrolująca wszystko nieubłaganym szpiclowskim spojrzaniem:

— Nu, baryszni, dowolno, sadities, nie szumiet.

Ania weszła w swoją ławkę jak w futerał, w którym poruszać się było nie podobna i oddychać trudno. Tu nie miała nawet Hesi, która była w wyższej klasie. Szepnęła coś do anemicznej koleżanki, z którą losy ją sprzęgły na kilka jeszcze lat. Potem z niewzruszoną twarzą wyjęła książki z tornistra i położyła je na pulpicie ławki, a na kolanach umieściła powieść „Wojna i Pokój” Tołstoja, ukrytą zręcznie w okładce z zesłorocznej rosyjskiej gramatyki. Dzięki wybornemu wrozkowi mogła czytać wyprostowana, trzymając książkę w półmroku na kolanach. Do klasy wszedł nauczyciel w mundurze rosyjskim ze srebrnymi guzikami. Pijaniusieńki od rana, z resztkami tabaki na siwych wąsach, nieogolony, nieumyty, podszedł niepewnym krokiem do katedry. Dziewczęta wstały, siadły dwoma automatycznymi ruchami jak żołnierze. Nauczyciel sapał, ziewał, mruczał, coś notował w dzienniku. Ze ściany patrzyła bezmyślna twarz cara. Ania szamotała się między zachwytem dla księcia Andrzeja i miłością dla Pierre'a. Lekcja się rozpoczęła.

Tymczasem Gucio szedł leniwie Krakowskim Przedmieściem do Banku „Kowalski i Syn”, w którym pracował od dwóch lat. Idąc ziewał, machał niedbale laseczką i spoglądał od czasu do czasu na śpieszące do pracy ekspedientki sklepowe, krawcowe, modystki, na te midinetki warszawskie, blade, nieszykowne, ubrane niemodnie i pozbawione wesołości. Jak zwykle, na rogu Królewskiej Gucio spotkał młodego Kowalskiego, nie tego który figurował w nazwie firmy, tylko młodszego syna, Czesława, od niedawna pracującego w ojcowskim banku. Gucio pochlebiała przyjaźń z synem szefa, toteż stanął na rogu i zaczekał na Czesława, udając że zatrzymał się tylko na chwilę dla zapalenia papierosa. Czesław nadchodził z uśmiechem. Mały, krępy, w

przyszłości miał się stać zapewne równie otyły jak ojciec. Nos miał perkaty, wąsy duże, zakręcone do góry. Można mu było dać lat czterdzieści, choć miał zaledwie dwadzieścia pięć. Czesław wyglądał pospolicie, nieelegancko i zazdrościł Guciovi „dandy-sowego szyku” jak powiadał. Gucio w swoim kusym paletku, w szarym meloniku i obcisłych spodniach, z fryzowanymi włosami i małym, w szpic zakręconym wąsikiem, zachwycał Czesława i wszystkie przechodzące dziewczęta. Spotkawszy się, dotknęli palcami kapeluszy i poszli już razem, bez pośpiechu, walęsając się raczej niż idąc.

— Masz katzenjammer ? zapytał Gucio.

— Ale biba była wspaniała, odparł Czesław jak zwykle entuzjastycznie. Hipek przegrał do Bronka trzydzieści rubli. Będzie znów musiał naciągać starego. Ty zdaje się nie grałeś.

— Nie, miałem coś przyjemniejszego do roboty. Ta mała Piesia jest zachwycająca. Nareszcie ten Horak sprowadził baletniczki. Dość już mam tych kulfonów o nogach jak łopaty. Ty to jesteś dziwny. Wcale ci nie zależy na pikantniejszych kobietkach. Mógłbyś się zadawać ze sługami.

W tej chwili zupełnie zapomniał o swoich zalotach do Hanki.

— Ech, co to to nie, odparł Czesław zawstydzony. Chyba jakaś smaczna pokojóweczka. Ale ja w ogóle nie jestem tak wybredny, jak ty, Guciu.

— Och, ja rzeczywiście jestem szalenie wybredny i duszę się w tym życiu, które muszę prowadzić. Wszystko dokoła mnie jest takie nieestetyczne, szare, pospolite. Brzydkie kobiety, brzydkie meble, życie bezbarwne. To okropne, że cała młodość idzie na to borykanie się wśród szarzyzny...

— A i potem jest to samo.

— Och, nie, jeżeli się ma pieniądze. Tylko pieniądź może dać człowiekowi piękno, przygody, możliwości. Wszystko co piękne, eleganckie, estetyczne można kupić. Mogę podróżować, mieć najpiękniejsze kobiety. Nie opowiadaj mi tylko o poetach na mansardzie. Być może, że poeta może sobie wyobrazić wszystko i lizać z zadowoleniem cukier przez szybę. Ja nie jestem poetą i mam dobry apetyt. Lubię nie tylko cukier ale i krwisty befszyk. I będę go miał od życia. Muszę mieć.

— Będziesz miał na pewno, potwierdził Czesław. Dobroduszny i bierny, czuł się porwany uniesieniem kolegi. — Ale powiem ci jedno, tylko nie weź tego za złe, bo dla mnie to przecież jedyną pociecha, że pracujesz w naszej firmie. Ale ty u nas nie masz przyszłości. Ojciec ma nas dwóch do przepchania, ty jesteś od nas zdolniejszy, masz lepszą prezencję, wymowę, ojciec nie da ci wyjść poza pewien punkt, zobaczysz. Nie możesz przecież zasunąć w cień własnych jego synów. Jeżeli się dochrapiesz po dwudziestu latach do prokurenta, to już będzie cudownie. Jeszcze raz ci powtarzam, że mówię wbrew sobie i że jeżeli o mnie idzie, to bym chciał żebyś u nas siedział całe życie. Ale ciebie szkoda. Tyś naprawdę powinien mieć pieniądze. Przy twoich danych możesz żyć jak król. Bo cóż ja na przykład, nawet z majątkiem pozostaną zawsze trochę śmieszny mieszczuchem. Podczas gdy ty masz na pewno talent życia, potrafisz żyć pięknie i wspaniale!

— Ach, nawet sobie nie wyobrażasz jak! — szepnął upojony Gucio.

— To też powtarzam ci ciągle: rzuć nasz bank, idź z powrotem do swego ojca, zrób z drukarni wielkie wydawnictwo, rozwiń ją na miarę europejską, bądź panem swoim a nie wiecznie czyims służką, urzędnikiem. Rzuć nas, powiadam ci.

Gucio roześmiał się:

— Ależ bezwarunkowo. Cóż ty sobie myślisz, że ja bym spędził więcej niż parę lat w takim sobie obskurnym banczku jak wasz? Nie bierzesz mi tego za złe, prawda? Ale ja się muszę z tym wszystkim obeznać, muszę dobrze poznać giełdę. Bo widzisz mój drogi, twój projekt dla mnie jest też do niczego. Żeby rozwinąć drukarnię ojca, trzeba by kapitału, długich lat pracy, a tymczasem młodość — fiut! Ja chcę prędeży. Tylko giełda może dać majątek szybki i duży. I moja praca u was to tylko ćwiczenia próbne. Potem albo przejdę do Handlowego, czy do Towarzystwa Kredytowego, albo zacznę coś na własną rękę. Ja muszę wypłynąć na szerokie wody i wy płynę, zobaczysz!

Podeszli właśnie do banku „Kowalski i Syn”. Był to na Nowym Świecie niewielki sklep, przerobiony na biuro. Wewnątrz kon-tuar, a za nim trzech urzędników: Guccio, Czesław i pewien starsuszek z mlecznymi wąsami, który pracował już w firmie od czterdziestu lat. Smutny kasjer za szklaną taflą. W głębi drzwi z napisem: „Kantor”, tam urzędował stary Kowalski ze starszym synem. Wszędzie panował półmrok, w owych czasach nie uznawano potrzeby światła dziennego w zamkniętych pomieszczeniach. Często w biały dzień trzeba było zapalać gaz. Wąty, cuchnący płomyk rzucał trupie światło na twarze pracujących urzędników. Za oknem na ulicy trzeszczał czerstwy mróz, albo płynęła łagodnymi smugami wiosna. Guccio nic o tym nie wiedział. Wpatrzony w marzenie o złotodajnej przyszłości, znieczulił się na otaczającą brzydotę. Jako droga prowadząca do tego celu, wydawała mu się nawet ponętna. Jak turysta, pragnący osiągnąć szczyt, przemierza bez protestu nudne płaskowzgórze, tak on, widząc w tym małym banczku nieuniknioną część składową swojej drogi, znajdował w nim nawet upodobanie.

Tymczasem Kamil spieszył do gimnazjum, wyciągając gorączkowo swoje długie nogi. Ważne było, żeby się nie spóźnić i nie mieć niepotrzebnych rozmów z pedelem i z gospodarzem klasy. W podwójnej okładce algebry miał wypisane maczkiem na karteczce tematy do referatów dla kółka samokształcenia młodzieży. Tematy, których udzielił mu pewien znajomy student, chciał dać dwóm kolegom, a parę innych miał zanieść po szkole znajomym chłopcom z innych gimnazjów. Trochę go denerwowała myśl, że niesie je do klasy, lepiej było wrócić do domu po lekcjach i wyjść ponownie. Zawsze mogła być rewizja tornistrów. Ale okładek podręczników przecież nie będą rozpruwać. Zresztą po lekcjach było tak mało czasu i musiał pędzić jak szalony, żeby się nie spóźnić na obiad. Ojciec to nic, ale matka. Na myśl o jej niezadowolonym i badawczym spojrzeniu, cierpł cały. Zaczęły się ogień krzyżowych pytań, wielogodzinne badanie, może spazmy. Wszystko to, czego nie znosił, czego się bał więcej niż żandarmów. Szedł teraz szybkim, wyciągniętym krokiem, ciesząc się młodzieńczo z elastyczności swoich nóg i miarowego ruchu ciała. Obcy, jak cała ówczesna młodzież miejska, wszelkim sportom, nie używający wcale ruchu, nie ćwiczący mięśni, cieszył się co rano wesołym pół-biegiem na lekcje. Ileż razy marzył, żeby tak iść przed siebie godzinami całymi, wyjść z miasta i dalej drogami, polami... Ale spacer nazywano wówczas wałęsaniem się i uważano za niebezpieczną stratę czasu, niebezpieczną zwłaszcza dla młodego, na którego rzekomo czyhało mnóstwo niebezpieczeństw na ulicy. Każda godzina spędzona poza domem groziła według rodziców zgubnymi skutkami: prostytutki, „złe towarzystwo”, karty, wódka. Tymczasem Kamil marzył tylko o szybkim

ruchu i o samotności. Ale było to trudne do osiągnięcia nie tylko ze względu na konieczność opowiadania się przed matką. Wszędzie można było spotkać szpicla szkolnego i narazić się na badania i podejrzliwość w gimnazjum.

W klasie swojej Kamil żył się tylko z dwoma kolegami: jeden był synem ziemianina, drugi żydem, synem lekarza. Stach Lipski miał sporo pieniędzy na drobne wydatki, mieszkał zimą u ciotki hrabiny i jeździł na wakacje do rodziców na wieś. Był to chłopak nieśmiały, tak wrażliwy, że drgał nerwowo, kiedy nauczyciel podnosił głos i tak dobry, że jego kieszonkowe pieniądze wędrowały natychmiast do kolegów i Stach ostatecznie zawsze był bez grosza. Pisał wiersze, myślał i mówił dużo o śmierci. Rodzina jego pochodziła z kresów, to też miał typ tatarski lub raczej turecki: lśniące czarne włosy, nos duży kościsty i spuszczone ku dołowi, oczy czarne „marzące” — jak mówiła ciotka, otoczone gęstymi zaroślami smolistych brwi i rzęs. Henryk Beil, najzdolniejszy uczeń w klasie, drugi po zniechodzonemu prymusiowi, Kowalewie, narażony był bezustannie na drwiny niektórych nauczycieli i licznych uczniów z racji swego pochodzenia. Z natury ufny i uczuciowy, stał się zamknięty w sobie, obolały, ironiczny i opryskliwy. Kiedy jednak ktoś zrobił krok do niego, po dłuższym nieufnym sprawdzaniu intencji, wybuchał entuzjazmem i gorączkowym przywiązaniem. Kamila i Stacha kochał bezgranicznie i usiłował im bezustannie, czasem nawet zbyt natrętnie, tego dowieść. Zdobywał dla nich książki, fundował słodycze, byłby rad obsypać ich prezentami, co mu wyperswadowali dość ostro, ku jego wielkiemu bólowi. Henryk miał jasno blond włosy, niebieskie oczy, krótki nos i tylko w nadmiernie białej cerze coś z albinosa. Siedział w jednej ławce z Lipskim, i ulubioną zabawą kolegów było powtarzanie na różne tony zagadki: „Cóż za dziw, cóż za wstyd — Kto tu Polak, a kto Żyd?” co oczywiście sprawiało przykrość obydwu przyjaciółom i zaspakajało rozkosznie instynkty sadystyczne klasy. Zagadka ta miała ostrze długie życie i trwała już od kilku lat, ale jasne było, że ostrze jej powoli się stępiało.

Tym dwóm przyjaciółom zamierzał Kamil wręczyć proklamację. Reszcie kolegów nie ufał. Oni we trzech tworzyli trójkę odrębną, nie lubianą w klasie, podejrzewaną przez nauczycieli. Byli lepsi od innych, ale mieli w sobie pychę młodości, która kazała im dać odczuć reszcie tę swoją wyższość. Spotykali się prawie codziennie poza szkołą u każdego kolejno, pod pozorem odrabiania wspólnie lekcji. W rzeczywistości toczyli niekończące się dyskusje na wszelkie możliwe tematy, gadali, gadali godzinami, upajali się słowami i możliwością swobodnego myślenia. Budowali swój światopogląd bez pomocy starszych, z fragmentów przeczytanych książek, z kilku utworów przemycanych potajemnie, z wierszy, ze sztuk teatralnych. Mówili o postępach nauki, o Polsce, o chłopach, o poezji, o roli inteligencji, o tym, że nauka powinna pójść w kąt, kiedy przyjdzie czyn, omawiali hasła politykistyczne i zastanawiali się, czy po skończeniu gimnazjum należy całkowicie oddać się działalności partyjnej, czy też iść na uniwersytet. Z wypiekami na policzkach, w ciągłej gorączce entuzjazmu, mówili, mówili i te dyskusje były ich istotnym zyciem, całkowitym wyładowaniem młodzieńczej energii.

Kamil szedł do szkoły i myślał: — W tym roku już koniec tej piekielnej budy. Uniwersytet. Dobrze, że rodzice godzą się na uniwersytet. Byleby tylko nie wpaść przed samym końcem. Możeby dać wszystkiemu pokój, póki nie dostanę tego świadec-

twoja dojrzałości. Ach nie, mowy nie ma, są rzeczy ważniejsze od świadectwa dojrzałości. Inni więcej jeszcze poświęcają. Ale swoją drogą, szkoda by była gdyby tak przed końcem... Wyjechać za granicę! Przyjemnie, ale nie dobrze. Spróbować życia zachodnio-europejskiego, a potem musieć żyć tutaj, to może być ciężko. Czy gdziekolwiek na świecie zdają sobie sprawę, jak my w kraju istniejemy? To podwójne życie: wszystko co jest na zewnątrz to tylko pozór, prawda jest właśnie schowana, niewidoczna. Gdyby mnie zobaczył jakiś Anglik albo Francuz? Myślałby o mnie: młody chłopak, który chodzi do szkoły i uczy się jak wszyscy, ma dom, rodzinę, kolegów. Normalne życie przeciętnego ucznia. A naprawdę szkoły wcale nie ma, są tylko ciężkie roboty, które nic nie mają wspólnego z wykształceniem. Prawdziwa wiedza, to są książki zdobyte potajemnie i czytane ukradkiem. W domu też trzeba kryć się ze wszystkim. Ojciec uważa, że nie po to ciężko pracuje, aby wychować jeszcze jednego rewolucjonistę, którego powieszą, albo który będzie gnął na Syberii resztę dni swoich. To prawda, że los rodziców, wszystkich polskich rodziców jest okropny. Wychowywać dzieci tylko po to, żeby je rzucać Molochowi w paszczę. Nie wszystkie dzieci naturalnie. Gucio robi karierę, Hesia wyjdzie spokojnie za męża. Ale Ania? I ja... I inni. Ten haracz z dzieci nie dotyczy wszystkich, może na szczęście; gdyby wszyscy walczyli, już by dawno narodu nie było. Część Polaków rodzi się na zgubę, na ofiarę. Część najlepsza? Chyba. I tak co pokolenie. Czy którykolwiek naród na świecie tak systematycznie traci swoją elitę? Czy którykolwiek inny naród mógłby to wytrzymać? I skąd się ta elita bierze w każdym pokoleniu? i zawsze jest gotowa do ofiary. To przecież wspaniałe i właściwie niewiarygodne. Nikt na świecie na pewno nie zdaje sobie sprawy z tego. Jesteśmy dla Europy jakimś narodkiem wymazanim z mapy, o którym pamięć po trochu zamiera i nikt nie rozumie, że nie tylko żyjemy, ale jak żyjemy! Intensywniej może niż inni, bo w tak szalonym napięciu, w ciągłym niebezpieczeństwie, z bezustannym widmem śmierci. Ale gdyby tylko byli sami najlepsi, toby się spaliło wszystko w parę lat. Tamta masa zapewnia trwanie. Ci co myślą tylko o sobie, co się chcą bogacić. Nas łatwiej zwalczyć, wygubić, niż tamtych. Nas jest garstka, tamtych miliony. I w rezultacie car ma trudniejsze zadanie z tamtymi, niż z nami, choć pozornie z nami tylko walczy. Co jest ważniejsze wobec tego? Kto ma rację, Gucio czy ja?

Zamyślony, jak zwykle, siedział Krakowskim Przedmieściem, nie widząc iskrzącego się śniegu na jezdni, po której śmigały dzwoniące radośnie sanki, tak małe i bliskie ziemi, jak dziecinne zabawki. Nie widział w białej jak szpilka w opalizującą perspektywę ulicy, kolumny Zygmunta. Nie dostrzegał też przechodzących dziewcząt, które rzucały mu ciekawe i zaczepne spojrzenia. Konieczność podwójnego życia i chowania wszystkiego, co było mu najważniejsze, zabiła w nim zainteresowanie dla zewnętrznego świata. Zamknięty w swoim życiu wewnętrznym, nie widział co się koło niego dzieje, przestało go to zajmować. Wszystko co było na zewnątrz, to był pozór. Istotne życie żyło w nim. Kamil czuł namacalnie niemal w tej chwili, że rzeczywistość materialna jest tylko złudzeniem.

Tymczasem pani Martenowa odczuła ulgę jak zwykle, kiedy cała rodzina opuściła mieszkanie. Mogła się trochę odprężyć. Wobec dzieci i męża była w nieustannym napięciu. W jakiś niejasny spo-

sób uważała, że właśnie to jej napięcie trzyma całą rodzinę. Bezustanna kontrola sprawowana nad dziećmi, kierowanie ich charakterami, manierami i życiem, było dla niej chwilami równie męczące jak powożenie czwórką koni. A jednak nie wyrzekłaby się tego za nic. Był to sens jej istnienia. Uważała się za nieomylną w sprawach ich dotyczących: zdrowia, wyboru pracy, ubrania i przyszłego małżeństwa. Wierzyła szczerze, że tylko ona może nimi pokierować i że to są w gruncie rzeczy istoty bezmyślne i dążące w niepojęty sposób do zguby, gdyby im się dało swobodę. To nie przeszkadzało, że była o nich wysokiego zdania, zwłaszcza o chłopcach. Ale instynkt chronienia dzieci, właściwy wszystkim matkom, przeradzał się u niej w instynkt władzy. Męża traktowała jak piąte dziecko. Był może jeszcze bardziej niebezpieczny, większej wymagał czujności, bo od niego zależały pieniądze i utrzymanie rodziny. Lekkomyślność, nieopatrność, niedoświadczenie mogło ich wszystkich doprowadzić do ruiny, zniszczyć przyszłość dzieci. Uważała, że mąż jest człowiekiem słabego charakteru i lekceważyła go za to. Nie ceniła jego dobroci, uważając ją tylko za przejaw zgubnej miękkości. Cyprian nie pił i nie grał w karty, ruina mogła grozić więc tylko przez jego łatwowierność i słabość, albo przez kobietę. Dlatego też robiła sceny zazdrości. Nie wierzyła w to, żeby jakakolwiek kobieta mogła być bezinteresownie przywiązana do Cypriana, każda z pewnością czyhała tylko na to, żeby go odciągnąć od rodziny i ograbić. Niebezpieczni byli również przyjaciele. Wiadomo, idzie im z pewnością o naciągnięcie, o poręczenie za nich, czy zażywanie weksli. Lęk przed tego rodzaju świadczeniami przyjaźni wpoił jej ojciec. Nie wierzyła też w bezinteresowną przyjaźń. Było to o tyle dziwne, że sama nie była interesowna w stosunku do ludzi. Uważałaby sobie za ujmę prosić ich o cokolwiek, dreptać i starać się o jakiegokolwiek korzyści. Ale też skoro od ludzi nie się nie miało, nie rezygnując z godności własnej, a obcowanie z nimi było w jej pojęciu wątpliwą przyjemnością, więc też należało ich unikać i możliwie poprzestawać na gronie najbliższych. Sama nie żyła prawie z nikim i nikt nie był jej potrzebnym. Do kolegów i koleżanek dzieci miała stosunek nieufny, węszyła interesowność, niemoralność, złe wychowanie. Nie pozwalała też nikomu przychodzić do domu. Chłopcy ostatnio zaczęli się wyłamywać spod tego zakazu i to przysparzało jej wielu trosk. Z rodziną, z wyjątkiem siostry, pani Felicjanowej Dulskiej, nie utrzymywała stosunków, ograniczając się do niezbędnych ślubów, pogrzebów i chrzcin. Do lokatorów kamienicy, w której mieszkała, żywiła irracjonalną nienawiść. Była to wszystko w jej mniemaniu hołota, lafiryndy, utracjusze, puszczalskie i gbury. Zresztą, najbliższa rodzina wystarczała jej najzupełniej. Pięć osób do prowadzenia w cuglach, nie licząc służącej, to nie żarty. Przy tym mnóstwo pracy domowej. Połowa gotowania spadała na panią Martenową, nie miała bowiem zaufania do dziewczyny, ani do jej uczciwości, ani umiejętności. Wycieranie kurzy też należało do pani domu, gdyż służba mogła coś stłuc i zniszczyć, zresztą i tak należało wejrzeć w każdy kącik. Ale choć pani Martenowa nie znosiła kurzu na przedmiotach, w domu odsuwało się szafy tylko raz na rok, trzepało portierey i dywany tylko przed Bożym Narodzeniem i Wielkanocą i nie wietrzyło się niemal wcale. Tym pojęciom o czystości i porządku podlegały wszystkie mieszczańskie panie domu i pani Martenowej nie przyszłoby na myśl wprowadzać jakichś reform u siebie. Bieliznę pościelową zmieniało się raz na miesiąc,

osobistą raz na tydzień, kąpiel właściwie nie istniała, jednocześnie zaś odrobina kurzu na nodze stołowej albo na jakimś pokracznie powyginanym wazoniku byłaby ją przyprawiła o najwyższe zawstydzenie. Scieranie kurzu było zajęciem codziennym, długotrwałym i żmudnym, tym bardziej, że wszystkie niemal meble były rzeźbione, miały mnóstwo listewek, nalożeń i innych fidrygałków, wszędzie gdzie się tylko dało coś postawić stały wazony, wazoniki, figurki, fotografie i suche bukiety. Kurz podczas zmiatania ściereczką, a zwłaszcza z.t.z.w. piórkiem, czyli pękiem piór kogucich osadzonych na patyku, unosił się w nieprzewietrzonym mieszkaniu łagodnie w powietrze, po czym opadał i następnego dnia było go znów dokładnie tyle, co poprzednio. Pani Martenowej nie zniechęcała ta syzyfowa praca. Okurzanie przedmiotu to było codzienne stwierdzenie jego posiadania, dotykanie go, oglądanie upajało ją każdego dnia na nowo poczuciem własności. Dziewczynki, które po przyjeździe z gimnazjum musiały jej w tym zajęciu pomagać, nienawidziły go i buntowały się, zwłaszcza Ania. Pani Martenowa karciała je za to surowo i naprawdę nie mogła zrozumieć: po cóż się ma meble i drobiazgi, jeżeli nie po to by posiadać je każdego dnia na nowo. Oburzała się jak zakochany, wobec którego ktoś wyraziłby zdziwienie, jak można chcieć posiadać wciąż tę samą kobietę.

Najwięcej rozkoszy dostarczał jej salon. Zjadłszy śniadanie, popłynęła majestatycznie (ten płynny chód stanowił wedle jej męża główny jej urok) z piórkiem i niepokalaną ściereczką do tego pokoju, który, zanim wyszła zamąż, stanowił główny cel jej marzeń i rozmyślań. Salon miał trzy wąskie, wysokie okna i wychodził na ulicę Bednarską. Na każdym oknie wisiała ciężka, pluszowa, koloru bordo portiera, podwiązana z jednego boku jedwabnym sznurem z chwastami. Prócz tego całe okno zasłonięte było mało przepuszczalną dla światła batystową storą, suto haftowaną. W ten sposób cel: niedopuszczenie słońca do pokoju został osiągnięty i w salonie, pomimo trzech okien, było zawsze ciemnawo. W jednym kącie pokoju stał wielki fortepian, który nie zaznał innego dotknięcia, niż niewprawnych dłoni dziewczęcych, bębniących gamy, albo kilka razy rozbieganych bezmyślnie palców zawodowego grajka, uświetniającego swoją obecnością jakiś rodzinny „wieczorek”. W drugim kącie salonu stał garnitur czarnych (imitacja hebanu) pokrytych pluszem koloru zgnió zielonego, mebelków dosyć kruchych w użyciu. Załamywały się niejednokrotnie pod ciężarem gości. Kanapka i sześć krzesielek. Między nimi stał stół pokryty znów pluszową serwetą, dla odmiany w kolorze pawim-niebiesko-zielonym, który w szczególności, niepozabawiony zgrzytliwości sposób kontrastował z obiciem mebli i z portierami. Na stole zachwycała panią Martenową grupa z imitacji saskiej porcelany, przedstawiająca zakochanych i wypiętych pasterza i pasterkę. Pod ścianami stały jeszcze jakieś mniej wyraziste krzeselka i stoliki z wielkimi muszlami oraz oszklona serwantka w której błyszczał piękny stary kryształowy dzban do wina i jeden puhar, wdzięczne, ale poklejone filizaneczki do czarnej kawy i trochę srebra. Na ścianie widniała litografia przedstawiająca księcia Józefa skaczącego do Elstery. Przeciwległą ścianę zdobił obraz w nieprawdopodobnie grubej złoczonej ramie: jakaś zamierzająca kąpać się nimfa, pędzla jednego z tych malarzy, co swoje owoce i kwiaty „jak żywe” i akty kobiece o mydlano-glinianej karnacji, wystawiają w sklepikach z materiałami pisemnymi. Nimfa patrzyła przed

siebie szklanym wzrokiem, z dentystycznym uśmiechem na niepodatnej jak rzemień twarzy. Brudnawa draperia zawisa cudem na koniuszku jej kredowej ogromnej piersi, z landrynkowymi refleksami i zarówno uprzejmie jak przewidująco przyłgnęła wężowym skrętem do podbrzusza, wbrew zresztą prawom ciężenia i najniklejszemu bodaj prawdopodobieństwu. Od roku zresztą wisała w salonie inna chluba plastyczna pani Martenowej: reprodukcja zachwalanego przez „Tygodnik Ilustrowany” obrazu niemieckiego malarza Kennera, przedstawiającego „światło elektryczne”, największą zdobycz postępu. Pani Martenowa zachwycała się nim głęboko. Obraz przedstawiał równie solidnie jak poprzednia, zbudowaną nimfę, (w ogóle od nimf roilo w salonie pani Martenowej) która lekką stopą biegła ponad przepaścią, pogrążoną w mroku, w jednej ręce trzymała dużą lampę elektryczną, w drugiej akumulator. Na głowie miała wieniec z żarówek. Dwa amorki na drugim planie rozmawiały ze sobą przez telefon. Pisma twierdziły, że artysta mistrzowską ręką przedstawił potęgę przyszłości, tajemniczą siłę, zwaną elektrycznością. Pani Martenowa zasznurowana i zapięta aż po dolną szczękę, tępiąca wszędzie „nieprzyzwoitość” nie gorszyła się bynajmniej, patrząc na pół gołe nimfy. Tak wielką była potęga starożytnego świata, że zdołała narzucić swoje kanony piękna nawet pani Konstancji, siostrze Dulskiej. A raczej, taka jeszcze była siła zamierającego świata arystokracji, że to wszystko, co oznaczało pałacowy przepych, przesiąkało z dobrodziejstwem inwentarza, z nagimi nimfami i lubieżnymi satyrkami do mieszkań pruderyjnych mieszczek. Nagie driady galopowały po ścianach, ale pani Martenowa nie pokazałaby światu nic więcej, niż czubek swego bucika.

— Piękny obraz, myślała, jak o dzień, pani Konstancja. Tylko chłopcy nie powinni na niego patrzeć. W salonie taka bezwstydnica może wisieć, to się praktykuje.

Salon. Własny salon. Najładniejszy pokój, do którego nikt nie wchodził. W salonie tym, nie używanym prawie nigdy, drzemaliśmy w stanie potencjalnym nieograniczone możliwości. Tłumy wytwornych gości mogłyby go przecież zapełnić w każdej chwili: strojne, piękne damy, wysoko postawieni mężczyźni, o których się mówi, o których się pisze w gazetach. Przy tym fortepianie mógłby przecież śpiewać sławny tenor, a wachlujące się damy (z których ona, Konstancja, byłaby najpiękniejsza) omdlewałyby z zachwyty i grzesznych myśli na zgniło zielonych pluszowych fotelikach. Pod oknem mógłby przecież stać stoliczek z kartami, a przy nich siedzieliby grubi, bardzo bogaci mężczyźni i rozmawialiby o polityce i o tej tam — literaturze. W kącie grupa pięknych młodzieńców w nieprzyzwoicie obcisłych spodniach, z wąsikami zakręconymi do góry, słała by jej, Konstancji, gorące spojrzenia i szeptałyby między sobą: „To ucziwa kobieta” — „Czy być może?” — „Niestety, tak” — „Ach, więc jedyna ucziwa kobieta w tym mieście”.

Nigdy tak co prawda nie było, ale być mogło, kiedy się miało salon; wszystko być mogło. Dwa czy trzy razy do roku bywali u Martenów goście: parę starych ciotek, paru głodnawych kuzynków, patrzących niespokojnie kiedy będzie wyzerka, parę obgadujących się wzajemnie kuzynek, kilku starszych zmęczonych mężczyzn, patrzących ukradkiem na zegar, kiedy będzie można pójść do domu. Konstancja wtedy podniecała się ogromnie, mówiła głośno i dużo, śmiała się hałaśliwie, rzucała się w rozkosznych pozach na kozetkę, aby się zerwać natychmiast

! podbiec płochym kroczkiem do fortepianu, uwydatniając jak najbardziej rozłożyste piersi i biodra. Zdawało jej się, że czaruje wszystkich, że wszyscy, nawet kobiety, są pod wrażeniem jej urody, temperamentu, a młodzi kuzynkowie w wytartych rajtroczkach i butach wylatanych tekturą i wyczernionych atramentem, kochają się w niej beznadziejnie. Córki siedziały osowiałe w kącie, Gucio najczęściej robił afront matce i pod jakimś pretekstem nie zjawiał się wcale. Kamil zaś wdawał się w jakąś niewłaściwą dysputę z którąś z kuzynek, która patrzyła na niego owczymi oczami i bąkała bezradnie jakiegokolwiek monosylaby. Cyprian bawił gości, częstował, ale widać było, że się rozpaczliwie, beznadziejnie nudził. Na rodzinę też zwałała później Konstancja winę za niepowodzenie zabawy, bo się zawsze później okazywało, że któryś z gości powiedział coś przykrego o którymś z domowników, że „butersznyty” za wcześniej zrobione, zmiękły, że służąca stłukła coś ze szkła, że z całego przyjęcia wynikły tylko przykre plotki. Konstancja miała nazajutrz migrenę i płakała, ale po paru dniach znów miłośnie okurzała swój salon. To było jedyne miejsce gdzie marzyła. Nie ma człowieka, który mógłby żyć bez ratującej go od codzienności fikcji, bez marzenia.

Zresztą tego „pięknego” salonu zazdrościła jej cała rodzina. Salon ten „stawiał” ją w oczach stróża, salon był filarem jej mieszczańskiego prestiżu. Nieużyteczny, ‘cóż stąd? Tylko rzeczy nieużyteczne sprawiają prawdziwą radość, tylko one są irracjonalnym wykładnikiem potęgi, władzy czy bogactwa. Konstancja była damą, ponieważ miała salon.

Z salonu przeszła do sypialni, która znów manifestowała naocznie, że miała na własność mężczyznę, że utrzymywała z nim stosunki cielesne, jak o tym świadczyły dwa zestawione łóżka i że to było dozwolone, że nawet należało do jej obowiązków (Cyprian nigdy w niczym nie miał należytego poczucia obowiązku). Mogła tę całą sprawę podkreślać wobec służącej i dzieci, bo przecież jedyne łóżka zestawione w całym domu, były właśnie rodzicielskie. Pewien bezwstyd, który się w tej postawie łóżek zawierał, był złagodzony przez powszechnie przyjęty nawyk, ale mimo to budził znaczny niepokój dzieci, gdy dorastały, kazał im myśleć natrętnie o nocach matki i ojca. Gucio uśmiechał się drwiąco, Kamil myślał z przerażeniem: „Czy to możliwe, że oni jeszcze... Tacy starzy ludzie! To przecież wstrętne” i pocieszał się myślą, że są to sprawy dawno minione między rodzicami i tylko przyzwyczajenie i obyczaj każą im tak sypiać razem. Mimo to miał zawsze uczucie lekkiego obrzydzenia, gdy wchodził do sypialni. Ania też myślała z obrzydzeniem o dwóch zestawionych łóżkach: „To przecież wstrętne, nieapetyczne spać tak koło siebie, jeszcze w dodatku z mężczyzną, przecież tatuś chrapie, jak to mama może wytrzymać? I przecież czasem się chce siusiu. Co wtedy za wstyd. I czytać w łóżku nie można, bo się przeszkadza drugiemu, a przecież dorośli są tacy szczęśliwi, że mogliby czytać całą noc, gdyby chcieli, a nie chować się z książką pod kołdrą jak ja. Jabym wolała spać w komórce, byle sama”. Nawet obecność Hesi w pokoju jej ciążyła.

Jedynie Hesia, patrząc na sprzężone łóżka rodziców miała miłe uczucie. Wyobrażała sobie, jak to ona wyjdzie za mąż i będzie mogła mieć tak zawsze koło siebie mężczyznę, zawsze się przytulić i popieścić. Było to trochę nieprzyzwoicie, ale przyjemnie, i takich właśnie uczuć doznawała Hesia, wchodząc do sypialni

rodziców, zresztą rzadko, bo matka nie lubiła, żeby jej się tam kręcić.

Zwłaszcza, że w szafie lustrzanej, między bielizną miała Konstancja schowane przed dziećmi cukierki, które gryzła, gdy była sama w domu. Nie było wskazane przyzwyczajając dzieci do zbytków, przy tym cukierki psują zęby i są za kosztowne, żeby tak cała rodzina je jadła. Matce należało się od losu coś więcej, z racji samego jej stanowiska, toteż jadła cukierki, wdychając i myśląc, że to jest jedyna pociecha w jej życiu. Rozejrzała się po sypialni, czy Hanka dobrze sprzątnęła, starła kurze, zwłaszcza z toalety, na której leżała szczotka i grzebień, poduszczyka do szpilek, flakon wody kolońskiej, miseczka ze szpilkami do włosów i mnóstwo do niczego nie służących drobiazgów, uporządkowała w szufladce parę sztucznych grzywek i koków, martwych, trupich włosów, zionących zapachem spalenizny od karbówek, zasunęła głębiej w szufladę pudełeczko z jakimś ołowianym pudrem, żeby się nikt jego istnienia nie domyślił. Potem podeszła do umywalni, niskiej szafki z marmurowym blatem i przetrzała własnoręcznie czystą ściereczką dużą, porcelanową miednicę, zdobną w wielkie szafirowe róże, takież dzbanek i popchnęła dyskretnie do kąta podobny kubeł do brudnej wody. Po czym przez jadalnię, którą właśnie Hanka kończyła sprzątać, udała się do kuchni. W długim ciemnym korytarzu było dwoje drzwi: do pokoju dziewcząt i do pokoju chłopców. Były to pokoiki małe, ciemne, w sypialni chłopców nawet w ogóle nie było porządnego okna, tylko okienko otwierające się na studnię w murze o metrowym przekroju, gdzie wychodziły też okienka ubikacyj z sąsiedniej kamienicy. Ta potworność architektoniczna, której liczne przykłady można było znaleźć w kamienicach warszawskich, nie zrażała jakoś pani Konstancji. Z takiej nory robiło się pokój dziecienny i nie było nieszczęścia. A zwłaszcza dla dorastających chłopców pokój taki, w mniemaniu Konstancji, był aż za dobry. Bo choć kochała więcej synów niż córki, uważała, że kobietom należą się większe wygody i dlatego dziewczęta dostały pokój choć niewiele jaśniejszy niż bracia, ale przynajmniej nie cuchnący wyziewami z sąsiedniej kamienicy. W pokoju chłopców stały dwa bardzo koślawe łóżka, poplamiony atramentem stół do pracy, szafka i mnóstwo bezużytecznych gratów, z którymi rodzice nie wiedzieli co robić. Stały tam jedne na drugich kosze z zapasową bielizną i starymi sukniami matki, skrzynki z nieużywanymi trzcionkami z drukarni, kuferki z jakimiś familijnymi śmieciami. Śmietnik ten miał tę dobrą stronę dla Kamila, że mógł w nim trzymać niespostrzeżenie zakazane książki i broszury i nawet argusowe oko matki nie mogło ich wypatrzeć. Gucio, który był niedbały i nieporządny, rzucał na to wszystko części swojej garderoby. W pokoju tym panował zawsze nieład, ale matka przyrykała na to oczy. To było nieważne, pokój chłopców, wiadomo. Zresztą było tam tak ciemno, że i tak niewiele się widziało. Więcej ją tręskalo to, że chłopcy spali tak blisko kuchni. O głupstwa nietrudno, zwłaszcza z tymi łajdaczkami sługami. Ale siostra jej Felicjanowa Dulska dawno jej wytłumaczyła, że nie ma nieszczęścia w tych romansach ze sługami. Po pierwsze chłopak mniej lata wtedy poza domem, więc mniej też traci pieniędzy. Po drugie i tak we wszystkich domach się to dzieje. Po trzecie wreszcie, większa jest szansa, że taka dziewczyna jest zdrowa, niż jakaś lafirynda z ulicy. Wszystko to były argumenty słuszne, ale Konstancja bała się

skandalu. Wprawdzie siostra Dulska, gdy zdarzyła się komplikacja, pokazała drogę, dała dziewczynie na kupno krowy i był spokój, ale czy to zawsze tak gładko mija? I potem to przecież jest ohydne. Jej purytańska natura wzdrygała się przed cynizmem siostry. Postanowiła dawać większe baczenie na zachowanie Gucia. Tymczasem poszła do kuchni. Z koszyczka, który stale nosiła w lewej ręce, wyjęła pęk kluczy, połączonych kółkiem. Wszystko bowiem, a zwłaszcza rzezy jadalne, były u pani Konstancji oczywiście pod zamknięciem.

Zawołała Hankę i wydała wszystko do obiadu: mąkę, cukier, kaszę, stoninę i masło. Sprawdziła i wyważyła zakupy przyniesione przez dziewczynę z miasta. Było tego wszystkiego dużo, jadło się obficie, zwłaszcza mięsa, żywność była tania. Ale obyczaj nakazywał wyliczać służącej jedzenie najściślej, krajać jej grube pajdy chleba, cieniutko posmarowane szmalcem, niemal na gramy odważać cukier, patrzeć na ręce, aby nie uszczknęła czego z pańskiego jedzenia. Hance, kiedy przyjechała ze wsi, z początku wszystkiego było mało. Chodziła ciągle głodna i ściągała co się dało. Potem jednakże duszne powietrze miejskie, bezbarwne życie, odebrało jej apetyt. I w rezultacie starannie odmierzane przez panią porcje szły w połowie do kubła ze śmieciami, rzadziej do rąk żebraków. Pani Konstancja zdziwiłaby się bardzo, gdyby jej ktoś powiedział, że utrzymanie służącej taniejby ją kosztowało, gdyby ta mogła brać sobie tyle ile sama zechce, wychodziła bowiem z założenia, że apetyt służącej ma nieograniczone możliwości. A poza tym myśl, że Hanka mogłaby jeść dobrze, tak jak państwo, była dla Konstancji nie do zniesienia. Czyż wartoby być w takim razie panią?

Z Hanki była na ogół zadowolona. Było to pierwsze miejsce dziewczyny. Po wiejskiej harówce robota wydawała jej się lekka, a uczucie sytości nie straciło jeszcze uroku. Hanka była córką biednej komornicy, wdowy, jedną z sześciorga żyjących i sześciorga pochowanych dzieci. W domu zawsze było biednie i głodno, toteż wyjazd do Warszawy na służbę wydawał jej się szczytem marzeń. Z początku rada była ogromnie. Już to samo, że miała jeść do syta i pani jej nie biła, wydawało jej się niepojęcie dobre. Ale teraz, po półrocznym pobycie, zaczynała ją żreć nostalgia za wsią. Kiedy spojrzała przez okno kuchenne i widziała wciąż ten sam mur naprzeciwko, miała uczucie, że już jest w grobie. Nie czuła zapachu ziemi, nie mogła się wylatać, kiedy jej przyszła ochota. Nie mogła się rzucić w siano ani wytarzać na łące. I praca sama, choć lżejsza niż na wsi, jakże była nudna, monotonna i niepotrzebna. Ciągle sprzątać i sprzątać, choć według jej pojęć i tak było czysto. Bezcelowość tego sprzątania męczyła ją, jak choroba. Miała uczucie, że się kręci w klatce jak wiewiórka. I potem nuda, zabójcza nuda. Co dzień było to samo i wcale nie można się było spodziewać żadnej odmiany. Na wsi życie, choć biedne, jakże było barwne i pełne wrażeń. Raz się zasiewy udały, raz nie, to spadł grad, to od pioruna spłonęła chałupa, to się jechało na Bug łowić ryby, to znów biegło na tańce w niedziele, sąsiadkę mąż pobił, dzieciak się dziewczusze urodził, cała wieś aż wrzała, katastrofy, klęski, to znów zabawy, wesela, przy których się bodaj posługiwało, ciągły kontakt z młodymi mężczyznami, plotki sąsiedzkie — życie. A tu martwota, dreptanie w kółko, nie ma do kogo słowa przemówić, praca, którą się nigdy nie kończy i nie daje żadnego

rezultatu i w dodatku trzeba żyć tylko tą pracą i niewolno o czym innym pomyśleć, bo pani się gniewa, jeść trzeba samej jak wilk, roześmiać się nie ma z czego i do kogo. W niedzielę strach zapoznawać się z obcymi mężczyznami na ulicy, którzy jak Hance mówiono, tylko czyhają na to, żeby okraść, zamordować, wywieźć do Ameryki. Hanka bała się ich panicznie. Gdyby nie maglarka, która snuła przed nią olśniewające perspektywy małżeństwa z pewnym wdowcem, Hanka wyrwałaby się z powrotem do domu. Zaloty Gucia nie przejmowały jej zbyt. Wiedziała, że tak być musi, wszędzie gdzie była każdy chłopak dobierał się do niej jak mógł. Trzeba umieć się bronić i pilnować, a w razie czego krzyczeć o pomoc.

Teraz Konstancja Martenowa przypasała fartuch i poczęła odważać, próbować, wachać i przyprawiać. Hanka pełniła funkcje pomocnicze. Były to dla niej najbardziej zajmujące chwile w dniu, choć pani zrządziła i wymyślała. Gotowanie! Jedzenie! Dużo jedzenia, czerwone mięso, zapach tłuszczu, hojnie bite jaja dla zagłodzonej od dzieciństwa Hanki, w tych pracach kuchennych zawierało się pojęcie obfitości, bogactwa, niemal szczęścia. Jeść, jeść, będzie się można najeść ile brzuch strzyma. Marzyła o tym, choć już straciła apetyt. O czym że miała marzyć? I starała się nie patrzeć w zimną ponurą studnię podwórka, nie myśleć o dniach upływających bezbarwnie wśród obcych, raczej wrogich ludzi. Buzujący ogień pod blachą, skwierczące patelnie godziły ją z miejskim życiem.

WILHELM KWATERNIAK

DRUGIE SAN DOMINGO

Wspomnienia ze służby oficera Polaka w wojskach kolonialnych angielskich Afryki Zachodniej, w Nigerii, pisane w obozach w Szkocji.

DŻUNGLA, STEP, PUSTYNIA. SZLACHETNY BANAN I MNIEJ SZLACHETNY CZŁOWIEK

Banan jest rośliną tropikalną. Liście banana są duże, szerokie, mięsiste, kwiaty drobne, fioletowego koloru, z których, po przekwiciu, wyrasta słodki owoc, cel westchnień tych — które o bananie słyssały. Banan żyje na wilgotnych terenach. Owoc banana odżywia krajowca, owoc banana zabija go, zakażając bakterią dezynterii. Krajowiec nie docenia higieny.

Na plantacjach rosną szlachetne banany uprawiane w sposób bezwzględnie nieszlachetny.

Czarna dłoń otrzymuje za pracę na plantacji w tropikalnym upale, wynagrodzenie potrzebne dla przetrwania do najbliższej pory suchej. Odejdzie zżarta wysiłkiem. Nowa, młodsza dłoń — też czarna — dopilnuje by odpowiedni procent cukru zgromadził się w owocu banana.

Owoce banana tworzą koronę. Wystarczy sięgnąć dłonią — by zerwać owoc. Biała dłoń nie zrywa bananów. Biała dłoń oblicza dochody, ustanawia płacę — cynicznie niską. Biała dłoń uderzy upadającego ze znużenia krajowca, który ostatnim uśmiechem dziękuje za ten gest. Białemu za wszystko należy się podzięka.

Słowo „wyzysk” jest kluczem do tajemnicy banana.

Jest jeszcze banan dziki, samotnik, rosnący wszędzie tam w tropikach gdzie jest w bród wody i gdzie dociera skwarny promień słońca. Nikt tego banana nie uprawia. Rośnie sam, owocuje sam. Czasem przechodzeń zerwie owoc, który jest naprawdę słodki — mimo, że procent cukru jest niższy niż w szlachetnym bananie. Ten banan jest oku miły — piękny, duży, zielony twór natury.

Na skraju bagnistego sektora dżungli rosną pojedynczo ananasy. To owoc ananasa był przyczyną nieszczęścia Adama, a nie — jabłko. Tak przynajmniej twierdzi Biblia wydana dla krajowców, którzy jabłek nie znają. Biblia tropikalna mówi o ananasiu, — nasza — Środiemnomorska winą obciąża skromne jabłko. Interesujące kogo i co — oskarży Biblia Polarna spreparowana dla Eskimosów w Laponii lub Grenlandii.

Głębiej w dżungli zagajnik drzew pomarańczowych. Pomarańcz jest zielona, kolor żółty oznacza dojrzenie. W towarzystwie drzew pomarańczowych wegetują małe drzewa kakaowe. Palmy strzelają koronami wwyż. Przyziemna roślinność dżungli — do dziś naukowo nieskatalogowana strzeże swej tajemnicy przed wszędobylskim botanikiem i uczonym.

Ścisłą łączność parteru dżungli z piętrami konarów i gałęzi utrzymują liany — te — którymi tak pięknie posługuje się Tarzan, standardowy król dżungli na ekranie — z tą różnicą że „liany filmowe” są o wiele silniejsze od oryginalnych. Dżungla kocha dekorację, kolory, woń, szminkę, perfumy, woalki... taki to już feminizm natury. Królują w niej kwiaty błękitne, pąsowe, amarantowe, bieliste. Dominuje zapach odurzający, trupi, drażniący — skala rozpiętości bogatsza niż tabela gazów bojowych. Co to y i jego wody to tylko nieudana imitacja tego działu dżungli. Woalki, jedwab, reprezentują pajęczyny, wszystkich możliwych wymiarów — od najcieńszych, niewidzialnych gołym okiem, do delikatnych, powiewnych, podstępnie kuszących lekkomyślne muchy i cały drobiazg skrzydlaty w srebrzystym sidła czatującej śmierci — pająka. Ostatnio, cywilizacja — made in U.S.A. — zaprzęgnęła pająka do pracy „twórczej”. Najcieńszą pajęczynę — niewidoczną oku — przedzie pająk w inkubatorze, po czym przejrzysta tkanina służy do zbudowania precyzyjnego celownika Sperry, jednego z głównych elementów burzenia i postępu.

GANGSTER KOBRA I KOLCZASTY FILANTROP JEŻ

Wyspę na bagnisku tworzy wietrzejąca skała. W pieczarze zwaliska kamieni żyje rodzina królewskiej kobry, strzegąca wytrwale suwerenności bloków piaskowca. Bajecznie kolorowe jaszczurki gwałcą władzę kobry, igrają na kamieniach, grzeją się w upalnym słońcu, filozoficznie ruszając łebkami w ciągu szeregu godzin. Żaby, najlicniejsza populacja mokradła, omijają skrzętnie domenę kobry bo wiadomo, że w czasie głodu i królowie nie gardzą poślednią strawą. Babuny — złośliwe małpy, opuściły kamienisko z chwilą, gdy stwierdziły, że kobra przybędą zamieszkała wśród głązów. Czasem małpki, niestrudzone włóczykije dżungli, urządzają sejmik na kamieniach, kończą jednak zebrania szybko, słysząc niemile, syczące „veto” kobry.

Stałym gościem domeny kobry jest duży sokół, posiadacz ostrych szponów i dzioba, tych elementów, które kobra respektuje. Bezkarne stoi na perci skalnej. Przed sokołem kobra chroni

swe młode w pieczarze — woli nie szukać zwady ze skrzydlatym terrorystą z błękitów.

O zmroku zwykły przeprowiać się przez bagienko, bezceremonialnie trącając sitowie — jeż. Szybko zdąży na kamienisko, skąd wypatruje kryjówki kobry. Młoda kobra ma dla jeża smak ostrygi... warto się potrudzić. (Główna zasługa i zaszczyt zwalczania kobry spoczywa na koncie bojowym jeża.) Według legendy, żaden jeż nie przegrał boju z kobrą. Prędzej kamień młyński będzie pływał po wodzie, nim kobra wygra spotkanie z jeżem. Walka jeża z kobrą jest obrazem „biernego ataku.” Słabszy fizycznie jeż atakuje kobrę biernie. Zwinie się w namężony kolcami kłębek i spokojnie leży, podczas gdy kobra samobójczo naciera. Kobra nie przerywa walki, nie opuszcza placu boju. Honor gangsterski opłaca śmiercią. Bój trwa godzinami. Krwawiąca kobra, oszalała, wściekła z bólu, usiłuje zdusić w stalowych splotach jeża. Kobra kończy bój z powodu osłabienia i upływu krwi. Ginie, — wówczas podstępny jeż rozwiera się, stwierdza, że wróg już nieżywy i rozpoczyna zasłużoną ucztę, po której — najzwyczajniej w świecie — zapada w sen. Po takich turniejach ocalałe kobry ewakuują się na inne kamieniste tereny. W ślad podąża jeż — niezmordowany kolczasty filantrop.

FALANSTER TERMITÓW I STRATEGIA PSZCZÓŁ

Las palm tworzy centrum dżungli. Ponad morze zieleni wyrastają dumne głowice drzew bawełnowczych, bezkonkurencyjnych posiadaczy rekordu wysokości wzrostu. Tatrzański świerk to zaledwie kilkunastoletni wyrostek w stosunku do potężnego bawełnowca. Palmy tworzą trzon korony dżungli a bawełnowiec nadaje tej koronie majestat mocy i piękna.

Konary i gałęzie bawełnowca zamieszkują kolonie ptaków. Parę gatunków skrzydlatych obywateli błękitów rezyduje w zgodzie i harmonii. Żyją tam krzykliwe papugi, przeróżne, długopióre, błękitno-czarno-zielone. Żyją ptasie maleństwa rozspiewane, fruujące, których gniazda zwisają z końcówek gałęzi, balansując z podmuchem wiatru. Gniazdzka tych spiewoszków to facjatki dżungli — a wiadomo, że we facjatkach zwykły mieszkać serca szlachetne lub niedołęzne.

W cieniu bawełnowca żyje, pracuje, tworząc gotyckie stożkowe arcydzieło z wulgarnej gliny, falanster termitów, klasyczny przykład organizacji, ekonomii i sprawiedliwości. Termity wznoszą kopce sięgające do 5 m. wysokości. W porze suchej kopiec termitów może być skuteczną przeszkodą dla najnowocześniejszego czołga, stanowi doskonały kulochwyt. Fragment kopca sfotografowany i powiększony na ekranie, daje fascynujący obraz śmiałości stylu, celowego rozłożenia ciężkości, przez tych niestrudzonych techników natury. Delikatność linii gotyckich kopca rysuje deszcz, naturalny sprzymierzeniec artystyczny termitów.

W pobliżu bawełnowca cieniodawcy termitów, rośnie drzewo mangowe. Emigrant liściasty z Hindostanu przeszczepiony na grunt afrykański — świetnie się rozwija — owocuje lepiej niż w swej azjatyckiej ojczyźnie. Mango w ciągu kilku dekad wgrzyzło się w grunt Afryki, żywi krajowca słodko-tłustym owocem, który niestety, tak samo kolportuje dezynierię jak rodzimy banan.

Pestki owoców mangowych nanizane na łyku, zdobią szyje biednych dziewcząt, za ubogich na brylanty, płacących za kolie

mangową również gorącym uczuciem. Dojrzały owoc manga, o kolorze żółto-czerwonym, stanowi cel koncentrycznych nalotów eskadr pszczół. W pobliżu manga można odkryć dyskretnie zamaskowane ule, do których żaden czworonogi amator miodu nie doбира się. Małpki małe próbują dokonać inwazyj na ule, jednak odwód pszczół likwiduje totalnie impertynenckich natrętów. Żądło pszczoły cieszy się respektem w świecie małp — tym bardziej, że pięć ukłuc zabija przeciętną małpę a dwa ukłucia szerszenia unieszkodliwiają babuna na dłuższy okres czasu. Rój pszczół w przelocie czy w ataku terroryzuje wszystkich posiadaczy skóry. Pszczoła zna sposób dobrania się do jeża. Życie pszczół jest analogiczne do życia mrówek — praca jest dobrem najwyższym, przy czym „kto nie pracuje ten nie je”.

BAMBUS — ZIELONY PROLETARIUSZ DŻUNGLI

Dżungla bez bambusu nie jest dżunglą — jest lasem... zagajnikiem. Wierzba, brzoza, kalina to drzewa płaczące — jak je widzą oczy liryków. Bambus, odpowiednik wierzby, wcale nie płacze, nawet nie jest pesymistą. Jest zwykłym bambusem, żyjącym w zapadliskach, na skrajach bagnisk, w wykrotach, w gąszczach. Bambus to pełnoprawny proletariusz dżungli, przez wszystkich pogardzany, dla wszystkich niezbędny.

Parę podlejszych gatunków ptasich wije gniazda wśród drobnych jak u wierzby liści bambusa. W zagajniku bambusów lubi drzemać groźny bawół — bush cow — marzenie posiadacza niezawodnego sztucera. W tym zagajniku można spotkać krokodyle, jaszczury, żaby, zwinne węże drzewne, kameleony i moskity. Jako klasyczny proletariusz — bambus żyje gromadnie. Żywy bambus jest zielony, martwy ma kolor żółty. Żółty bowiem kolor wyraża żałobę natury a nie czarny. Zagajnik bambusów obserwowany z oddali, to wzgórze zieleni. Olbrzymia zielona czapa, porzucona w kotlinie przez wielkoluda, spieszącego do centrum dżungli. Powiew wiatru faluje gęstwą. Jak po jeziorze biegnie fala po masie liściastej bambusu, przechodzi na trawy i rozpryskuje się o pnie arystokratycznych drzew.

Krajowiec używa bambusu jako budulca. Dwupiętrowy drapacz chmur, w czasie wichury balansuje, nostalgicznie skrzypiąc. Zbudowany z tyczek bambusowych, postoi dziesięć lat, aż białe mrówki przegryzą wiązania z łyka palmowego. Drapacz zawali się z trzaskiem. Ofiar w ludziach nie będzie. Z rumowiska wygrzebią się mieszkańcy, a za tydzień — nowy drapacz — Chrysler „bambułyka” (afrykański żelbeton), wznieiony w superamerykańskim tempie, zareprezentuje ostatni krzyk wiedzy architektonicznej.

GUMOWA PALMA I KRWISTY MAHOŃ

Mniej użyteczną w porównaniu z bambusem, jest palma gumowa, produkująca cenny lateks. Szlachetne gatunki tej palmy wychował człowiek na Malajach z emigranckich okazji znad Amazonki. Dzika palma służy również ludzkości, dostarczając białym gorszej jakości gumy i czarnego soku, z którego lokalny browar pędzi wino palmowe — palm wino — o stosunkowo dużej zawartości alkoholu. Wino to jest odpowiednikiem kiepskiego piwa, po którym intensywne bóle głowy i żołądka, podniecenia psychiczne i senność są wtórnymi objawami.

Wzrastająca konsumpcja wina palmowego zmusza producentów do wycieczek w głąb dżungli. Palmy, z których wytoczono sok, karleją, schną, lecz podobno palm tych starczy na dalszych parę

tysięcy lat — a do tego czasu Anglik zdąży zainstalować na cmentarzysku dżungli browary, przy czym z krajowca zostanie czarna skóra okryta frakiem. Wino palmowe odgrywa dużą rolę w życiu towarzyskim krajowca. Delirium tremens tak samo kończy nałogowca czarnego jak i białego. Dobroczyzna natura zabija szybciej kolorowego alkoholika, który umierając, ostatnim słowem błaga o kalabasz wina, obojętny do którego d z i u d z i u powędruje jego pijacka dusza.

Poczesne miejsce wśród drzew dżungli zajmuje mahoń — cenny materiał — pożądany na rynkach Europy. To drzewo, podobnie jak palma gumowa, skazane jest na zanik. Narazie jeszcze parędziesiąt generacji białych będzie flirtowało w wytwornych mahoniowych sypialniach. Nie tylko posiadaczki mahoniowych buduarów cenią drzewo mahoniowe, lubi je także i centkowany lampart, groźny opryszek dżungli. Zaczajony wśród konarów, cierpliwie czeka na smaczny befszyk z pośladek antylopy. Błyskawiczny skok na ofiarę, parę ruchów niezawodnych szczęk i... uczta gotowa. Na gałęziach mahonia ląduje sęp, świadomy, że obok pnia żer znajdzie.

Celowa organizacja natury ma tu swój wymowny obraz. Lampart czatuje na antylopę, sęp czeka na ochłapy z ofiary, która bezwolnie zdąży w paszczę śmierci... Makabryczne perpetuum mobile dżungli.

Drzewo mahonia jest blade czerwonego koloru. Legenda mówi, że ta czerwień to krew spita korzeniami mahonia — krew co żywi, krew co barwi, czerwone płynne życie.

BAGNISTE SERCE DŻUNGLI

Czerń gąszczów tnie srebrzystą wstęgą wody leniwa rzeka, ujęta w karby brzegami porośniętymi bambusem, różną trawą — tym wszystkim co chłonie dużo wody, marnieje w posusze, ginie z pragnienia. Rzeka zdąży do jeziora — bagnistego serca dżungli, którego tafla wodna wykreśla najwierniej krzywą opadów. Ulewa zasięga tafli rozszerza, susza kurczy. Krajowcy twierdzą, że jezioro „chodzi”. Tak „chodzi” tajemne jezioro Czad, którego brzegów żadna mapa wiernie nie odtwarza. Nim kartograf wykreśli jeden kontur, już ten przesunie się o szereg mil w innym kierunku.

Jeziora zwykły kryć w głębiach legendy. Jeziora dżungli kryją w topielach aluwialne żyły złota. W wyschłym łożysku rzeczonym można odgrzebać złoża złotego piasku, którego nikt nie strzeże, nikt nie pragnie... Na złotym piachu wygrzewa się flegmatyczny hipopotam, kraby wiercą swe nory w cennym piaszczystym kruszcu, za który w świecie ludzkim można żyć beztrudno lub skonać z chciwości.

W dali coś wzburzyło spokój wody. To czarny wodny słoń — ostatni Mohikanin tego gatunku — zdąży na brzeg, zapewne pragnie świeżej trawy. Krokodyl przezornie ustąpił na bok, nie warto drażnić czarnego słońca, który miażdży lekko każdy kościsty pancerz natury.

Stado hipopotamów nadpływa z centrum jeziora. Przodem płynie szef sztabu, w środku młodzież i matki, szyk zamyka samotnik, stary samiec, znudzony zaszczytem wodza, ochotniczo pełniący funkcję straży tylnej. Tak uszykowana eskadra hipopotamów rządzi jeziorem. Nic nie zwalczy tego zespołu żywych amfibij, zbrojnych w potężne mięśnie i szczęki.

Idealny lotnik nurkowiec uderzył toń wody lotem najdokładniej pionowym. Z wyżyn wypatrzył rybę, znurkował, chwycił

srebrnołuskie ciało w dziób, lekko oderwał się od fali i poszybował na brzeg, gdzie w zaroślach spożyje zasłużony łup. Podobnego wyczynu nie dokona człowiek, obojętne na jakim samolocie i z jakimi nerwami.

Jak strzała zakreślił łuk nad szybą wody, długi seledynowy skoczek, zwinnie unikający ostrych zębów innej mięsożernej ryby. Najspokojniej płynie okoń. Żaden gangster wodny nie zaczepia posiadacza ciernistych płetew, pomimo że mięso okonia jest przysmakiem. W czasie głodu owszem — i okoń trafi w pasczę wodnego żarłoka, lecz wówczas ofiara i morderca giną.

Role kłownów jeziora grają małe rybki. Wałęsają się stadami, kpiąc z niebezpieczeństwa. Węgorze nurkują w kierunku leniwej rzeki. Ruszają na daleką wyprawę celem złożenia ikry, gdzieś w głębiach morza Karaibskiego lub Zatoki Meksykańskiej. Niestrudzony wólcęga węgorz orientuje się równie dobrze w przestrzeniach wodnych jak jego skrzydlaty odpowiednik, żuraw w błękitach.

Tereny bagniste i brzegi jezior zamieszkują czaple — długoszyjne, pięknie kolorowane, o dziobach każdego wymiaru i wysokich nogach. Wspólną gatunkową cechą czapli to flegmatyczny charakter. Lord angielski z przysłowiową fajką w ustach, raz na godzinę pykający wonnym dymkiem — to typ sangwinika w porównaniu z cierpliwą, dostojną czaplą. Czapla zapatrzona w piękno ud lekkomyślnej tłustej zabki, potrafi cierpliwie stać na mrowisku kowali, tnących boleśnie jej wysmukłe nogi. Nieraz ginie z powodu upływu krwi lub paraliżu mięśni, jednak nie wyjdzie z mrowiska. Honor, zapal myśliwca opłaca śmiercią — wierna do ostatka instynktownemu regulaminowi łowców natury.

W czasie huraganu tafla jeziora przypomina wzburzone morze. Fale, grzywacze, trąby wodne, pioruny lądujące w wodzie — zmieniają piękno w grozę. Wicher przewionie — cisza wraca na jezioro i obejmuje straż nad życiem, od gleby dennej aż po stratosferę. Cisza włada jeziorem — pozorna to cisza. Bezszelestne życie wrze. Kwiaty, trawy rosną, liście piją promienie słoneczne, korzenie chłoną ożywcze płyny — całe zsynchronizowane laboratorium natury pracuje, tworzy nowe życie:

PANCERNY FILOZOF ŻÓŁW

Rzeka zamula jezioro. W pobliżu ujść rzecznych powstaje łacha mułu, na której kolonia bagiennych żółwi rządzi się udzielnie. Krokodyle stronią od towarzystwa pancernych żółwi — prewencja odgrywa zasadniczą rolę w naturze. Całymi godzinami wylegają się żółwie w skwarze słońca — dla rozrywki wpełzają do wody, w której rozgrywają konkursy pływackie. Żółw jest potężnym pływakiem. Sztukę pływania opanował od wieków. Śmieszny niezgrabiarz na lądzie — w wodzie bije na głowę wszelkiego typu mistrzów płetew i skrzeli. Żółwie to myśliciele natury. Zatopiony w myślach żółw da się podejść. Wyrwany z kontemplacji, sentymentalnie spojrzy na intruza, powoli wykona zwrot w tył i niechętnie odejdzie. Pewno czuje żal do natręta za impertynenckie przerwianie wątku myśli. Najciekawsza bodajże chwila w życiu dżungli to flirt zakochanej parki żółwi. Samiec spoziera na samicę długo... czy prawi jej komplementy, czy uwodzi poezją, tego trudno dociec. Nim zaistnieje kulminacyjny moment flirtu, upłyną długie godziny, po czym — dyskretnie — w głębi topieli, nastąpi epilog wrażeń, najpospolitsze przedłużenie trwania gatunku.

Żółw jest wspaniałym żołnierzem — walczy nieznużenie, nie ustępuje. Żółw nie uznaje pardonu, kompromisu, ceni zwycięstwo. Skromny pyszczek potrafi zadać bolesną ranę każdemu przeciwnikowi.

Na tej samej łasze mułu, zachowując skuteczną strefę bezpieczeństwa, baraszkuje kraby. Wytrwale wiercą głębokie tunele w mule, uganiają. Spłoszone wymownym gestem któregoś z żółwi, błyskawicznie kryją się w norach, by po chwili wyleźć i kontynuować poczęte dzieło wiercenia nowych i jeszcze głębszych kryjówek. Krab stanowi podstawowy element menu żółwia. Żółw, znając zamiłowania wiertnicze kraba, sam wierci płytkie otwory, do których wchodzi ciekawy krab — wówczas podstępny żółw odgrzebuje zwabioną tam ofiarę i delektuje się smacznym mięsem jej szczypiec.

DZIEŃ JAK CO DZIEŃ

Siwa, powiewna broda mgieł wisi nad jeziorem i wstęgą leniwej rzeki. Resztki nocy nikną — brzask. Lekki wiatr z jeziora targnął mglistą woalką, zmarszczył szkło wód, ruszył sitowiem i wionął w dżunglę ożywczym tchnieniem. Dyskretnie szeptał liściem ozywce „dzień dobry” — przeciskał się wśród konarów, parł ku wschodzącemu słońcu. Nasycone złotem słonecznym przestworza, lśnią błękitem i czerwienią. Mgły opadają, tafla jeziora wita świat i słońce. Promienie chłoną rosę z traw, drzew, kwiatów, dokonując porannej toalety natury na przyjęcie wydarzeń dnia.

W czasie gdy słońce tak skrzętnie suszy obudzoną z drzemki przyrodę — tysiące czworonożnych łowców spożywają zasłużony posiłek, — tysiące istnień ginie, by przedłużyć innym trwanie o jeszcze jeden wschód słońca, o jedną walkę, o jeszcze jeden czarowny akord życia.

Słońce zatacza łuk — mija zenit. Skwar praży ziemię — siesta. Żółw, obojętny na skwar, leży bezceremonialnie na błotnej ławicy i zuchwale nadstawia kościsty pancerz na zabójcze promienie. Krokodyl zanurzył się w muł — nie znosi nadmiernego upału. Reszta zwierząt czeka cierpliwie chwili, gdy ziemia odwróci się i ujdzie od słonecznego żaru.

Słońce nad horyzontem, upał słabnie. Puls życia uderza zwawiej. Powietrze przesywają śmigłe jaskółki, łowią owady. Wysoko w górze wisi sokół. Na gałęzi chlebowca krzyczą papugi, w pobliżu dzieciół kuje konar. Stada płóć przeżywają tarło... aż kłębi się woda. Korzysta z tego drapieżny wążacz — porywa odurzone flirtem ryby. Tarcza słoneczna zacerwieniona potężnieje, promienie strzelają odśrodkowo, lecą na inne światy, mijają ziemię, długie cienie drzew padają na trawy. W przestworzach dziesiątki kolorów — delikatny fiolet, paś, złoto, ochra. Na tle tej barwnej makaty żeglują baranki, chłodny powiew rzeźwi omdlałe z gorąca kwiaty i trawy. Sprażone słońcem kielichy kaczeńców, dzwonków, oleandrów, azalii proszą o krople rosy.

Obwód tarczy słońca zetknął się z czernią borów — tonie powoli. Słońce już zaszło, promienie rzucone spoza horyzontu szybko nikną. Tafla jeziora chłonie piękno przestworzy, wpatruje się w nie wnikliwie jak monstualny obiekt, którego uwagi nie zwiedzie żaden odcień kolorów.

Noc objęła świat we władanie. Księżyc płynie firmamentem, mleczna droga skrzy się milionem srebrzystych gwiazd, Krzyż

Południa wskazuje punkt, w którym oś kulistej ziemi tkwi w pustce czy też nieskończoności. Spokój nocy zakłóca skowyt pantery, wycie hieny lub skandowana, nostalgiczna pieśń śmierci puhacza. Meteory kreślą ogniste wstęgi, optyczne refleksy odległych katastrof. Rosa pokrywa florę „perłami wody”, opowieść o których wyciska krokodyle łzy z ocz zakochanych podlotków.

STEP

Idąc w górę biegu rzeki — ku źródłom — dżungla przeradza się w skromne zagajniki — w końcu w wysokotrawy step, porośły skarłatymi drzewami. Odmienne jest życie stepu — inna szata roślinna, nieco inne gatunki zwierząt. Jedne oczy ludzkie widzą step jako ocean trawy... inne jako bezkres burzanów... trawiastą pustkę i.t.d. Step jest stepem i niczym więcej, naprzekór fantazji romantyka, wbrew lirycy eksjezuickich poetów, opiewających impotencjami sonetami czar źdźbła trawy pachnącej... wysmukłej... samotnej...

Step — podobnie jak dżungla — kocha kwiaty, tarniste róże, bławaty, dzwonki, maki, — te, które są wspólne wszystkim łąkom. Powój dowcipnie wije się dookoła wysokiej trawy, pnie się spiralą białych kielichów kwiatnych ku górze... ku słońcu. Przyziemne niezapominajki czarują oko kolorem błękitów, osty — złośliwe, podstępne, wabią pszczoły fioletem pękających kwiatów, osadzonych na zielonych trzonach. Macierzanka dyszy zapachem, mleczaj gubi puch nasienny wełnistej korony, który wiatr rozsiewa.

Wysokie trawy — elephant grass — graniczą z sawanną — niskotrawą łąką. Pojedyncze drzewa, odmiana karłowatego dębu, sterczą w regularnych odstępach, tworząc szachownicę, na której zebry, antylopy-gnu, żyrafy, krowy zebu, rozgrywają partię o życie z mięsożernym lampartem, lwem czy też zbłąkaną czarną panterą. Krążownik sawanny, żyrafa, swobodnie ogryza liście drzew. Karykaturalnie długa szyja to świetny punkt obserwacyjny, z którego para przenikliwych oczu patrzy i ostrzega o niebezpieczeństwie.

Stado zebra w rozwiniętym szyku szarżuje na wprost — na czele rotmistrz, ambitny ogier. Stado zebra o sile pół tysiąca sztuk, w białe i brunatne pręgi malowanych rumaków, jest groźniejsze w szarży — specjalnie w panice — od owych zachwalanych wyczynów siwków, bułanków spod Somossierry.

Spłoszone antylopy uważnie obserwują teren. Przewodnik stada baczny najpilniej. W momencie zagrożenia, znak lub sygnał wprawi stado w bieg tak szybki, że lew rezygnuje z bezskutecznego pościgu, z góry skazanego na fiasco. Lew wie dobrze, że antylopa dzierży rekord szybkości i wytrzymałości w biegach, specjalnie na długie dystanse, toteż na antylopę lew poluje z zasadzki.

PRAWA ŻYCIA

Nie tylko lew lubi smaczny kotlet z antylopy. Długi centkowany pyton, znudzony dietą na jaszczurkach i myszach, chętnie poluje na antylopy. Stalowe mięśnie duszą ofiarę, gruchocą kości, po czym potwór śliniąc łup, powoli, godzinami połyka 60-cio kilogramowy kotlet. Król węzów ma najdokładniej królewski apetyt.

Z oddali dobiega trzask rogów — echo pojedynku. Dwóch czworonogich gentlemenów, uzbrojonych w potężne rogi, walczy zaciekle. Dwa buhaje zebu zwarte łbami, rogi skrzyżowane,

usiłują wyrzucić się z defensywnych pozycji. Silne, podstępne pchnięcie. Młodszy buhaj wygrał. Dodatkowy cios rogów w bok — słabszy niehonorowo opuszcza plac boju. Turniej skończony. Zwycięzca otrzymuje natychmiast należny mu hołd w naturze, od czekającej obok samki.

W międzyczasie zawieszony u błękitnego stropu sokół wypatrzył gniazdo żmij, znurkował, porwał łup, lekko wystartował, trzymając w szponach podłużne menu. Odleciał by spożyć zdobyty posiłek. Rodzina żmij, okryta żalobą, ewakuuje się do bezpieczniejszej szczeliny, lepiej zamaskowanej wśród gałązów niedalekiego piaskowca. Myszy i dżdżownicy odetchnęły. Czołgający się gangster opuścił rejon, do którego wróci radość życia...prawdopodobnie na krótko.

Muchy, ważki, motyle, larwy — to świat skrzydlatych owadów, bogato reprezentowany w sawannie. Klasyczne prototypy szybowców — ważka i motyl długo pozostaną celem westchnień konstruktorów, którzy dopiero w 20-stym wieku zdobyli się na niezbyt udane i bezpieczne „Komary”, „Horsy”, „Wrony”... Podłużne skrzydła ważki, szerokie płaty nośne wspaniałe barwione u motyla, gwarantują bezpieczny start i lądowanie z każdego zaimprovizowanego lotniska, którym może być źdźbło trawy, blaszka liścia i nos krajowca. Skrzydełka niektórych gatunków much uderzają 6 tysięcy razy na minutę. Wszędobylski brzęczący moskit przenosi ładunek bomb malarycznych. Postrach człowieka, stad krów zebu, zebra, koni — mucha tse tse niesie śpiączkę.

Koniki polne, szarańcza — grupa skoczków — zamiast spadochronu wyposażonych w skrzydła, to gatunkowo odmienny typ konstrukcji natury. Szarańcza jest zjawiskiem masowym. Plaga skrzydlata opada step, dewastując szatę roślinną, drzewa w ciągu godzin. Metodę totalnego niszczenia zna i stosuje szarańcza od dawniejszych czasów niż dwunożny wandal — człowiek. Chmura szarańczy w locie przesłania słońce, miliony pracujących skrzydełek metalicznie szumią. Szarańcza to idealny wzór wojska przyszłości. Szeregowiec 30-stego wieku, wyposażony w skrzydła i elektrochemiczne pociski, będzie mógł mordować, niszczyć dobytek o wiele skuteczniej niż to czyni obecnie, siedząc w niezgrabnym Spitfirze lub skorupiastym czołgu.

Do walki z chmurą szarańczy biały człowiek stosuje samolot. Masa szarańczy potrafi wygrać bój ze samolotem, który oblepiony odwłokami posożytów, ląduje — by nie roztrzaskać się z powodu dodatkowego obciążenia. Jediną skuteczną bronią przeciwko szarańczy jest ogień, możliwy w porze suchej.

Koniki polne, figlarne skoczki, nie są tak groźne jak szarańcza. Życie konika to pasmo walk, tryumfów lub klęsk. Konik kocha muzykę, trąc nóżką o skrzydełko wygrywa monotonna piosenkę. Tym instrumentem nadaje krótkie depesze, lub rzuca wojenny zew, po którym potężnym susem rusza do ataku na wroga — takiego jak on sam grajka i skoczka. Konik polny to rycerz traw, zielonobarwny poczwarny Don Kichot.

Sawanna wabi oko, pociąga przygodą. Cynicznym uśmiechem sfalowanych traw wita przybysza zagubionego wśród horyzontów, zaprasza go w głąb, z której nie zawsze się wraca. Niezawodny Kompas, zmysł krajowca, sztucer, chinina to elementy zapewniające względne bezpieczeństwo w sawannie tajemnej, bezkresnej... „Savannah calling” „sawanna woła” — mówią myśliwi.

W kierunku północnym, trawy stepu karleją, krajobraz ulega zmianie. Pojawiają się piaszczyste łożyska wyschłych rzek, łańcuchy nagich skał, baobaby — śmieszne drobnolistne olbrzymy drzewne. Coraz trudniej o gaje palmowe — tylko samotnice tkwią w spieczonej słońcem rudej ziemi.

Wokół źródeł, nielicznych bagien, oko dostrzega zielone kępy traw, które chciwie pożera osioł, uniwersalny transporter ludzkości. Nadmierny upał świadczy o bliskości pustyni, na której żyć można zapasem wody dźwiganej przez wielbłąda, samochód lub samolot, przy czym ten ostatni — najpewniej dostarczy życiodajnego płynu w czas i na właściwe miejsce.

Pas przypustynny, szerokości około 200-stu mil — to teren na którym przedstawiciele bujnego życia dżungli i stepu walczą o prawo do trwania — zamierają w skwarnym ziarnistym piasku.

Pustynia jest domeną śmierci, wichru, garbatych wielbłądów i całej plejady trampów ludzkich o sercach okrutnych lub szlachetnych. Pustynia to „not to be” dawnego życia, martwy zabytek, który może ożyć z chwilą gdy woda wróci tam skąd spięło ją słońce, lub gdy oś ziemską zmieni kąt położenia.

Piaszczysta dal koncentruje uwagę. Wzrok biegnie w przestrzeń — wszystko takie same, jednolite, monotonne, bliźniaczo podobne, jak żwir, jak wydmy... A jednak ta dal wzywa, nęci wstęgami kilometrów, na których śmierć jest nieraz dobrodziejstwem.

Groźny hamsun przerzuca miliony ton piasku, zmienia konfigurację terenu. Wicher dmie z szybkością 70-sięciu mil na godzinę, obala człowieka, wielbłąda. W ciągu minut rośnie piaszczysty kurhan. Piasek zeżre ofiary szybko, piszczące rozrzuci wiatr. Niejeden bezimienny konkwistador pustyni zapłacił najwyższą cenę za zuchwalstwo. Pustynia broni tajemnicy, pustynia karze, pustynia nie nagradza...

Drobiny piasku wzbite szaleem tornada w stratosferę, niesie wiatr — harmatan, setki mil na step i dżunglę. Z przesłony dymnej harmatanu z trudem przezierną krwawe słońce. Pył żre oczy, drażni płuca, opada na rośliny. Krajowiec silniej osadza turban na głowie, owija szyję. Biała lady używa podwójnych dessous, kąpie się trzy razy dziennie. Biały gentleman pije wzmocnione dozy niezawodnej whisky.

Rankiem harmatan niesie powiew zimna. Słabsze organizmy wymierają na zapalenie płuc. Harmatan dokonuje naturalnej selekcji zdrowia, sił, tęczyzny. Przez step i dżunglę dmie harmatan parę tygodni. Przemienie — następują dnie gorąca. Przegrzany piasek razi oczy. Zielone okulary przeciwśoneczne ochraniają wzrok cywilizowanego krajowca mieszczucha.

Natura spalona słońcem, czeka deszczu. Gorąco poharmatanowe zapowiada porę mokrą. Nadciąga burza piaszkowa. Rozwlekłe grzmoty trwające przez kwadranse, wyładowania elektryczne fascynujące oko, trąby powietrzne, niosące liście i dachy lepiank; wirują turbany przygodnie zerwane z nieostrożnych głów. Pierwsza fala burzy piaszczystej pognąła w dal.

PRZYRODA W EKSTAZIE

Żeglują czarne skłębione chmury, mrok okrywa świat, tylko wicher dmie wściekle w ślad panicznie uciekającej „suchej burzy”. Duże krople — pierwsze krople deszczu padają, znaczą swój ślad na piasku, tych śladów jest coraz więcej, rosną szybko,

pokrywają jeszcze suchy piasek. Chwila — ulewa moczy teren, woda wsiąka w ziemię. Krajowcy cieszą się, nadstawiają kędzierzawe głowy i smoliste plecy, na których deszcz dokonuje toalety.

Wstęgi strumyków pęcznieją, zmieniają się w strugi, płyną ku wyschłym łożyskom, w których budzi się życie, niesione wartkim prądem mętnej spienionej wody. Potężnieją rozlewne tafle kałuż. Krople siekają gładz wodną, na której wyskakują bańki powietrzne. Ulewa przeżywa ekstazę. Już strumienie wody spadają na ziemię, płyną w różnych kierunkach, rzeźbią powierzchnię fantastycznymi podłużnymi kształtami.

Kulisty piorun wylądował w gałęziach baobabu, przeskakuje z konaru na konar, rozładowuje się. Huk większy od wybuchu bomby. Pospolity piorun razi ten sam pień, odcina konar. Nieznany artylerzysta dokonał skutecznej poprawki. Okaleczony baobab świeci pręgą rany, pozostałymi konarami sterczy ku górze, może drwi z bezsily piorunów. Ulewa przemija. Wiatr niesie ciepły powiew, lekko szumi piasek... to woda wsiąka. Wilgoć przebija się w głąb gleby kinetyczną mocą wodnej drobiny. Z oddali dochodzą echa burzy niosącej życie trawom, barwnym kwiatom dżungli i sawanny.

Na deszcz czeka rodzina lwów, zawiadująca rejonem, niegdyś obficie zaludnionym przez antylopy. Lwy żyły — czasowo — na głodowym menu, pocieszając się nadzieją, że w porze mokrej mniej doświadczone trawożerne czworonogi wrócą. Ulewę przeleżały, rozkoszując się pluskiem wody, wilgocią przenikającą włos i płową grzywę.

Okres deszczów jest okresem rui. Lwy flirtują namiętnie — tak jak wszyscy możni i nędzarze. Potężną łapą adoratora obudzona z drzemki samka, warczy, włos zjeżony. Zrozumiała wezwanie. Zew krwi przemawia całą mocą. Samiec — trubadur — wyje gamą dźwięków pianissimo, zapewne to melodia jakiejś zalotnej piosenki... Głęboki gardłowy charkot przechodzi w kaskadę gwałtownych krótkich ryków, łagodnieje, cichnie... Dokonuje się misterium, uregulowane żelaznym prawem natury.

Parka jeżów przeżywa tydzień poślubny. Wiatr szeleści trawą, w której samczyk podstępnie zwabia samkę — w niegroźną tym razem zasadzkę. Posiadaczka celu westchnień koleczastego partnera oponuje, bon ton dziewiczy... ociąga się, ceni swą wartość, żąda piękniejszych frazesów, uśmiechów... Uczeni nawet fotografują uśmiech jeża — niestety nie zdążyli podpatrzeć epilogu idyllicznej sceny romansu koleczastej parki. Tylko trawa zna ten sekret.

Na łądzyce wybujałego kwaskowca usiadł ptaszek, większy od kolibra, mniejszy od wróbla. Taka żywa kombinacja nówek, skrzydeł, piórek i piękna. Ramię kwaskowca dodatkowo obciążone, balansuje. Ptak rozkoszuje się kołysanką. Czarny dzióbek przepoławia jasna żółta pozioma wstążka, kolorowy zarys pyszczka. Ptaszek mało chwil przeznaczą na karmę, jeszcze mniej na walkę. Lwią część czasu poświęca sztuce. Ptaszek jest śpiewakiem — kocha tylko śpiew.

Kaskady tryłów półgwizdów, staccata ćwierkań, tremola miękkie liryczne, produkuje miniaturowe gardło, skrzydlatego Carusa.

Słuchają kwiaty koncertu, porwane pięknem kompozycji i finezją wykonania. Kołyszą się w takt zielone blaszki traw i płatki kwiatnych kielichów.

Zpracowana czarna mrówka, dźwigająca okruch ziarna, zatrzymała się — słucha koncertu. Odpoczęła, musnęła ziemię prętem wąsów, podniosła nieproporcjonalnie ciężkie cargo i ruszyła do celu szybciej... raźniej... weselej... wszak artyzm ożywia, krzepi.

Echa ptasiej piosenki popłynęły w dal, w pustynię, w sawannę, dżunglę, niosąc zadumanemu światu legendę o szczęściu i atom radości życia.

Słońce zachodu przesłało ziemi złotopromienne, strzeliste „do widzenia”.

UNITED NATIONS EDUCATIONAL SCIENTIFIC AND CULTURAL ORGANISATION

ORGANIZACJA NARODÓW ZJEDNOCZONYCH DO SPRAW WYCHOWANIA, NAUKI I KULTURY

Ogólny charakter i zakres zadania, stojącego przed Organizacją Narodów Zjednoczonych do Spraw Wychowania, Nauki i Kultury, zostały określone w listopadzie 1945 r. na Konferencji Londyńskiej, która opracowała Statut Organizacji. Postawiono jej dwa zasadnicze cele: popieranie spraw pokoju i powszechnego bezpieczeństwa oraz przyczynianie się do rozwoju ogólnego dobrobytu ludzkości za pomocą wychowania, nauki i kultury. Nadto, we Wstępie do Statutu, położono nacisk na potrzebę „poznawania obyczajów i zwyczajów różnych narodów”, zwalczania fałszywych doktryn o „nierówności ras i ludzi” i szerzenia demokratycznych zasad „gódności, równości i wzajemnego poszanowania wśród ludzi”.

Wstęp do Statutu następnie stwierdza, że „szerokie rozpowszechnienie kultury i wychowania dla celów sprawiedliwości, wolności i pokoju... stanowi święty obowiązek, który wszystkie narody powinny spełnić”, i że „pokój, by nie był zawodny, musi być oparty na intelektualnej i moralnej solidarności rodzaju ludzkiego”. Zgodnie z tym, państwa, będące członkami Organizacji, „wierząc w całkowitą równość dostępu do wykształcenia dla wszystkich ludzi, w nieskrępowane poszukiwanie obiektywnej prawdy i w wolną wymianę myśli wiedzy — zgodnie postanawiają rozwijać i mnożyć środki porozumiewania się między narodami i stosować je dla wzajemnego zrozumienia i prawdziwszego i lepszego poznania swych zwyczajów i obyczajów”.

Są to wielkie cele i szlachetne zasady, z których niewiele znalazło dotychczas wyraz w aktach międzynarodowych. Zadaniem UNESCO właśnie będzie w ciągu długich i pracowitych lat zmienić te cele i zasady w konkretną rzeczywistość. Tymczasem Komisji Przygotowawczej, w czasie jej krótkiej egzystencji, przypadło w udziale opracowanie praktycznych sugestii co do programu, jakim UNESCO powinno najpierw się zająć. Obejmują one wszystko co odnosi się do akcji pomocy i rehabilitacji zarówno w zakresie nauki jak i wychowania, bibliotekarstwa, radia i materiałów artystycznych. Obejmują one także i inne pilne zadania, jak przygotowanie studium krytyczno-porównawczego o zwalczaniu analfabetyzmu i o oświacie powszechnej; przygotowanie Konferencji Światowej na te-

mat szkolenia w stosunkach międzynarodowych; zapoczątkowanie przeglądu podręczników szkolnych w celu usunięcia źródeł nieporozumień międzynarodowych; ustalenie roli sztuk pięknych w wychowaniu ogólnym; badanie metod reprodukcji kolorowych; przeszkód, na które napotyka przepływ informacji przez granice państwowe; przygotowanie umów międzynarodowych o prawie autorskim oraz o filmach wychowawczych i naukowych; wydanie Antologii Cierpienia i Walki Podziemnej w krajach okupowanych przez państwa osi oraz zapoczątkowanie biura tłumaczeń lub spisu tłumaczy wraz z listą dzieł, które powinny być przełożone na języki obce.

Ta rozległość i różnorodność zadań sprawia na początku wrażenie, że program UNESCO jest rozwlekły i rozproszony. Po głębszym zastanowieniu się widzimy jednak, że pod różnorodnością szczegółów istnieje rzeczywista jedność zamierzeń. Ta jedność oparta jest na jedności życia umysłowego człowieka. UNESCO zajmuje się wyższymi przejawami życia umysłowego człowieka, poczynając od abstrakcyjnego rozumowania i czystej nauki a kończąc na muzyce, malarstwie i architekturze; zajmuje się ona nimi w przestrzeni, w różnych częściach świata i w czasie, w wielorakim biegu historii.

Ta rozległość zamierzeń jest słuszna. Zapalony naukowiec dowiaduje się, że ma współpracować z równie zapalonym artystą; uczony musi zastosować się do wymagań specjalisty radiowego; zawodowy wychowawca przekonuje się, że jego przedmiot jest uważany przez socjologa za jedną z dziedzin socjologii stosowanej; teoretyk z dziedziny przemysłowej lub fanatyk ultramodernistycznej sztuki staje przed zwierciadłem dziejów podsuniętym mu przez historyka; natomiast badaczom literatury klasycznej i filozofom o tendencjach statycznych, biolodzy przywołują na myśl dynamiczny ogrom ewolucji. Tak więc poza ową mnogością zamierzeń jest jeden, wszechobejmujący cel: poszukiwanie jakiegoś jednoczącego światopoglądu i filozofii, jakiegoś systemu idei i zasad, który by wyprowadził współczesny świat z obecnej zbieraniny separatyzmów ku rzeczywistej jedności i — ogólniej jeszcze mówiąc — pomożenie ludzkości w możliwie najrychlejszym uświadomieniu sobie swych potencjalnych możliwości i spełnieniu swego przeznaczenia. Środki przedsięwzięte w praktyce przez UNESCO muszą zatem wprowadzać w czyn tę myśl przewodnią i powinny być odpowiednio dobierane, mają bowiem przyczynić się do zjednoczenia świata i pełniejszego urzeczywistnienia ludzkich możliwości.

Tego rodzaju filozofia ogólna staje się w dużej mierze filozofią ludzkiego postępu. Zadaniem jej jest zbadanie na czym polega istota postępu i jakie są warunki jego wprowadzenia w czyn. Musi ona mieć szerokie tło ewolucyjne, które by pozwoliło na ocenę słuszności lub wadliwości kierunku, w którym zamierzamy podążać. Musi ona być humanistyczna w najszerszym rozumieniu tego słowa, aby objąć wszelkie możliwości natury ludzkiej i jej rozwój zarówno pod względem duchowym i estetycznym jak praktycznym i intelektualnym. Musi ona opierać się na nauce, nie tylko dlatego, że nauka jest jednym z najznamienniejszych atrybutów ludzkości i że uwzględniona została w nazwie UNESCO, ale dlatego także, że badania naukowe i ich zastosowanie praktyczne w dużym stopniu stanowią najważniejszy środek poprawy dobrobytu ludzkości. Musi to być filozofia globalna, uniwersalistyczna, o światowym zasięgu nie dlatego jedynie, że UNESCO

jest organizacją międzynarodową, ale również dlatego, że postęp niewątpliwie zależy od wykucia jednolitych mechanizmów dla całej wspólnoty człowieka na ziemi.

Gdy zastosujemy tego rodzaju filozofię do obecnej sytuacji na świecie, oczywistym się stanie, że najpilniejszym zadaniem UNESCO jest w dużej mierze polepszenie doli ludzi nieuprzywilejowanych i dotkniętych losem. Więcej niż połowa ludzkości nie umie czytać i pisać, a w szerokiej masie tych analfabetów większość nie ma wcale, lub prawie wcale, dostępu do radia i kinematografu. Działalność naukowa na większej części kuli ziemskiej jest bądź minimalna, bądź całkowicie niewystarczająca do spełniania zadań, do których powinna być powołana. Na rozległych odcinkach życia ludzkiego, włączając w to ludność miejską państw uprzemysłowionych, życie jest pozbawione zrozumienia sensu sztuki i ożywczych właściwości piękna. Istnieją poza tym niezmiernie obszary na ziemi, gdzie jedynie mały ułamek następnej generacji otrzymuje formalne wykształcenie.

Tej nierówności w korzystaniu z wykształcenia i możliwości naukowych i kulturalnych można zapobiec tak samo jak można zapobiec chorobom i niedożywieniu większości rodzaju ludzkiego. Niedawno Sir John Orr powiedział o Organizacji Wyżywienia i Rolnictwa (F.A.O.), jednej z siostrzanych instytucji Zjednoczonych Narodów, że jej pierwszym zadaniem jest zwalczanie głodu i niedostatku na całym świecie. Pierwszym zadaniem UNESCO jest zwalczanie głodu duchowego i ubóstwa umysłowego na całym świecie; z drugiej jednak strony, podczas gdy ilość żywności, jaką człowiek może skosztować, jest ograniczona, jego rozwój umysłowy granic nie ma. Tak więc UNESCO ma nieograniczone pozytywne zadanie pomnożenia bogactwa intelektualnego i duchowego w całym świecie.

Gdy przejdziemy do konkretnych propozycji, przekonamy się, że są pewne kategorie pracy, których UNESCO musi się podjąć z natury rzeczy. Po pierwsze, jak już zaznaczyliśmy, UNESCO musi dążyć do ogólnego zrównania wychowania, nauki i kultury na całej kuli ziemskiej, naturalnie zrównania w górę, ustalenia granicy dolnej a nie górnej. Najbliższym jej zadaniem dla realizacji tego celu będzie udzielenie krajom spustoszonej przez wojnę pomocy w dziedzinie wychowawczej i kulturalnej. Zadanie to ściśle się łączy z projektem walki z analfabetyzmem w „obszarach nieoświeconych”; — z projektem bardziej równomiernego rozpowszechnienia badań naukowych i wiedzy stosowanej, dla zrównania tempa ogólnego postępu materialnego; — sprawienia, aby sztuki piękne mogły swym światłem przenikać do wygłodzonych pod względem kulturalnym i nieoświeconych odłamów naszej masowo-produkowanej cywilizacji i do t.zw. obszarów zacofanych; i — wreszcie — zapewnienia odpowiedniego minimum oświaty wszystkim warstwom wszystkich ludów.

Druga grupa zadań jest zawarta w dążeniu do jedności. To szczególnie odnosi się do sfery intelektualnej — nauki informowania i ogólnego światopoglądu. Nauka jest prawdziwie uniwersalna w tym znaczeniu, że jej osiągnięcia są uniwersalnie zastosowalne i uniwersalnie sprawdzalne dla ludzi kompetentnych, bez względu na ich rasę lub narodowość. Nadto, przy zjednoczonych wysiłkach, postęp wiedzy naukowej jest najszybszy, a jej zastosowanie najskuteczniejsze. UNESCO będzie zatem popierać najswobodniejszą wymianę uczonych i wiadomości naukowych.

UNESCO musi dążyć do zrationalizowania i ulepszenia wydawnictw naukowych; musi założyć „stację współpracy naukowej” na obszarach bardziej pod względem naukowym zacofanych; musi przejąć, pod kierownictwem naukowym, administrację różnych istniejących związków naukowych i międzynarodowych organizacji naukowych, takich jak Bureau de l'Heure; i wreszcie musi dążyć do założenia międzynarodowych laboratoriów i instytutów (jak n.p. proponowanego Ośrodka Matematyki Stosowanej lub Instytutu Badania Zony Lasów Tropikalnych), które wykażą skuteczność i wartość prawdziwie międzynarodowej pracy badawczej.

Podobne rozważania stosują się do nauk społecznych, chociaż tutaj sprawa się komplikuje przez konieczność uwzględnienia zarówno istniejących wartości jak i „neutralnych” faktów. W tej dziedzinie musi, zatem, UNESCO zachęcać do współpracy z naukami humanistycznymi i filozofią, aby można było opracować skalę wartości dostosowanych do nowoczesnego świata i do jego rozwoju.

W naukach społecznych, metoda badań ma specjalne znaczenie. Organizacja UNESCO będzie musiała prowadzić badania i popierać je na wielu odcinkach tej dziedziny, n.p. w odniesieniu do problemów populacyjnych, do zachowania zasobów naturalnych, łącznie z ochroną przyrody i krajobrazu, do badania opinii publicznej, do zastosowania psychologii w sprawach międzynarodowych lub wpływu mechanizacji i uprzemysłowienia na kulturę, etc. W zakresie planowania życia domowego i życia zbiorowego będzie może musiała pójść dalej i stworzyć instytut do studiowania tego zagadnienia, przy założeniach ogólnościowych i zbadania w jaki sposób należy zmodyfikować ogólne zasady w odniesieniu do miejscowych warunków czy to klimatycznych lub geograficznych czy też lokalnej tradycji lub ustroju społecznego.

Podobnie w dziedzinie wykształcenia wiele powinno być zrobione pod względem powszechnych światowych ulepszeń. W miejsce obecnie panującego chaosu wprowadzić należy ustandaryzowaną terminologię wychowawczą i statystykę wychowawczą. Potrzeba nam znacznie więcej badań naukowych w zakresie psychologii wychowawczej wszelkiego rodzaju i pełniejszego zastosowania wyników tych badań. Z drugiej strony jednak musimy pamiętać, że wykształcenie jako takie nie może być standaryzowane i musi zawsze być dostosowane do miejscowych warunków i miejscowych tradycji.

Mamy nadzieję, że w tej dziedzinie szczególnie przyczyni się do osiągnięcia jedności projekt przeglądu podręczników szkolnych, zwłaszcza podręczników historii, geografii i nauk obywatelskich, mający na celu usunięcie z nich poglądów, które mogą być powodem nieporozumień i tarć między narodami. To doprowadzi do wydania wzorowych podręczników szkolnych, specjalnie przeznaczonych do ułatwienia porozumienia międzynarodowego, a opierających się na założeniu „jednego świata”.

W zakresie sztuk pięknych natomiast nieuniknienie nacisk musi być położony na różnorodność, ponieważ każdy kraj i każdy naród ma swoją własną kulturę artystyczną, z własnymi korzeniami historycznymi i własnymi szczególnymi wpływami geograficznymi. UNESCO musi baczyć, by ta płodna różnorodność nie została pomniejszona, n.p. przez zanik lub spaczenie sztuki i kultury w krajach nieuprzemysłowionych na skutek zetknięcia

się z cywilizacją przemysłową. Musi ono zapobiegać tak dzisiaj powszechnemu rozdzwękowi między sztuką a szeroką masą ogółu i popierać w każdym narodzie rozwój muzyki, sztuki i literatury, które będą prawdziwym wyrazem ducha kraju i jego narodu. W cywilizowanym świecie, wolnym od groźby wojny, tylko ten kulturalny aspekt nacjonalizmu winien się ostać. Na podwalinach położonych staraniem UNESCO świat winien dojść do takiego stopnia rozwoju, w którym uczucia dumy zbiorowej i solidarności będą szukały wyrazu nie w wielkości terytorialnej, bogactwie lub w wojskowej czy politycznej potędze, lecz w sztukach pięknych.

UNESCO musi więc przywrócić sztukom pięknym należne im miejsce w wychowaniu, stanowią one bowiem jeden z najprzeznaczniejszych środków rozwijania i wyzwiania dojrzewającej osobowości. Na koniec, musi UNESCO dążyć do zgrania tej całej różnorodności sztuki indywidualnej, regionalnej i narodowej w globalną jedność. Można tego dokonać w rozmaity sposób: drogą liczniejszych i doskonalszych tłumaczeń; drogą ulepszania sposobów reprodukcji bądź utworów muzycznych, bądź też dzieł malarstwa czy rzeźby, tak by umożliwić wszystkim krajom i wszystkim ludom czerpanie ze światowego skarbcza artystycznych osiągnięć, przez popieranie wystaw objazdowych i wymiany sztuk teatralnych i koncertów; przez uzyskiwanie w programach radiowych większej ilości czasu na międzynarodową muzykę, sztukę i literaturę; przez utworzenie specjalnych organów takich jak proponowany Międzynarodowy Instytut Teatralny do studiowania specyficznie międzynarodowych problemów poszczególnych dziedzin twórczości artystycznej.

W zakresie bibliotek i muzeów wiele pracy należy dokonać, by wznowić instytucje, które ucierpiały w czasie wojny. W ogólności biblioteki i muzea mają dwie zasadnicze funkcje: jedną specjalną a drugą ogólną lub popularną. Funkcją specjalną jest zachowanie wiedzy i sztuki światowej i udostępnienie ich uczonym i badaczom. Funkcją ogólną jest organizowanie wystaw, publikowanie i wychowywanie, czyli udostępnianie wiedzy i sztuki światowej szerokiej masie ogółu. Obie te funkcje wymagają zarówno specjalnej wiedzy i techniki jak zasobów pieniężnych. UNESCO musi przypilnować, aby wiedza ta i technika były stosowane w praktyce. Wśród wielu projektów, mających to na celu, UNESCO będzie musiało założyć Światowy Ośrodek Bibliograficzny i Bibliotekarski i Międzynarodowy Dom Wymiany Wydawnictw, zaprowadzić przegląd mikrofilmów i innych pomocy technicznych oraz przejąć Biuro Muzeów Międzynarodowych.

Pozostają jeszcze środki masowego porozumiewania się — radio, prasa, film i t.p., których badanie i użycie zostały wyraźnie nałożone na UNESCO w pierwszym artykule Statutu. Za pomocą nich narody przemawiają do narodów i UNESCO musi baczyć, aby, po pierwsze, mówiły one prawdę, i, po drugie, by przeszkody, które są dzisiaj rozliczne i często olbrzymie w takim międzynarodowym porozumiewaniu się, były sprowadzone do minimum.

Za pomocą tych środków, wychowanie, nauka i kultura mogą przenikać do znacznej większości narodu, chociaż wiemy aż nado dobrze, że docierają one dzisiaj w rozcieńczonej, przekręconej i zwulgaryzowanej formie i w zasięgu niedostatecznym. Jednym więc z głównych zadań UNESCO będzie zapewnienie, by nauka i sztuka, przedmioty umysłu i ducha, otrzymały właściwe im

miejsce wśród środków porozumiewania się i by wysoki poziom był podtrzymywany.

W każdej niemal dziedzinie Organizacja UNESCO będzie musiała ułatwiać lub, jeśli zajdzie tego potrzeba, podejmować się wydawania roczników poradników, informatorów (takich jak wyczerpujący Informator Światowy Wiedzy i Nauki), antologii, wydań zbiorowych klasyków i bibliografii. Zadaniem jego będzie ułatwienie lub podjęcie się produkcji płyt gramofonowych, reprodukcji wielkich dzieł sztuki architektury, filmów na różne tematy z dziedziny wychowania, nauki i kultury. I, oczywiście, będzie ono wydawało własne publikacje wszelkiego rodzaju, od wydań popularnych do wydań przeznaczonych dla specjalistów.

Powyższe wyliczenie, chociaż dalekie od należytego wyczerpania przedmiotu, znowu może wywołać na pierwszy rzut oka wrażenie zbyt wielkiej różnorodności zamierzeń, za dużego rozproszenia wysiłku. Raz jeszcze jednakowoż należy jasno stwierdzić, że wrażenie jest powierzchowne. Wszystkie projekty, bez względu na to jak są one różne, wiążą się jedne z drugimi dzięki kilku prostym i pokrewnym zadaniom. Zadaniem tymi, niech nam wolno będzie powtórzyć, jest popieranie pokoju i dobrobytu ludzkości, drogą oświaty, nauki, sztuki i kultury, we wszelkich ich postaciach i to w taki sposób, by pobudzać zarówno intelektualną jedność jak i indywidualną i kulturalną różnorodność. Innymi słowy, celem naszym jest pomaganie ludzkości w jej ewolucji oraz w zachowaniu właściwego kierunku dla osiągnięcia prawdziwego postępu. W tej wielkiej przygodzie ewolucyjnej i w tym postępie, wychowanie i wiedza, nauka i sztuka są zawsze środkiem i celem: zarówno środkiem do osiągnięcia wzrostu jak też i kwiatem i owocem tego wzrostu. UNESCO jest pierwszą na wielką skalę organizacją utworzoną w celu popierania tego przedsięwzięcia ludzkości jako całości, skupiającą się na umysłowych i duchowych aspektach lecz równocześnie nie zaniedbującą ich praktycznego zastosowania. Cokolwiek przyszłość może trzymać dla nas w zapasie, słusznie możemy stwierdzić, że pierwszy program UNESCO stanowi epokę w historii ludzkości, jako pierwsza, wszechstronna próba wprężenia wszystkich wyższych aktywności człowieka do pracy w jednym, zjednoczonym celu. —

NAUKI MATEMATYCZNO-PRZYRODNICZE

Organizacja Narodów Zjednoczonych dla Spraw Wychowania, Nauki i Kultury tworzy część składową międzynarodowego planu popierania i utrzymania pokoju światowego. Domena nauk przyrodniczych i technicznych jest jednym z najsukuteczniejszych środków wzmocnienia więzów łączących narody świata w jedną społeczność ludzką. Materialny i kulturalny dobrobyt szarego człowieka na całym świecie jest nieodzowną podstawą trwałego pokoju światowego, i tylko dobrobyt ten może nadać treść obietnicom zawartym w „Czterech Wolnościach”. Ale dobrobyt materialny i kulturalny nie może być osiągnięty bez ciągłego rozwoju wiedzy naukowej i jej zastosowania do potrzeb ludzkich na całym świecie.

Poniższe rozważania zajmą się więc przedstawieniem i rozwinięciem zadań i funkcji Sekcji Nauk Przyrodniczych w tym zakresie.

Z pojęciem społeczności ludzkiej wiąże się pojęcie porozumiewania się. Z porozumiewania się między ludźmi rodzi się

wzajemne zrozumienie i poczucie pokrewieństwa. Pierwotnym celem języka jako takiego było porozumiewanie się pomiędzy poszczególnymi istotami ludzkimi — coś co by zespałało ich samoistność osobową przy jak najmniejszej utracie znaczenia. W matematyce mamy najdoskonalsze sposoby porozumiewania się bez utraty znaczenia, wynalezione przez człowieka; matematycy arabscy, chińscy i europejscy jeżeli tylko znają symbole konwencjonalne, mogą podążać za wzajemnym tokiem myśli przy minimum nieporozumienia. Nie byłoby nawet koniecznym wymawianie symbolów w ten sam sposób; dlatego też „pismo obrazkowe” wymawiane zupełnie różnie, w różnych miejscach geograficznych, ale mające ustalone znaczenie symboliczne, zespałało przez tak długi okres czasu wspaniałą cywilizację w Chinach, kraju o tak trudnych materialnie środkach komunikacji. Stąd też entuzjazm, z jakim europejscy filozofowie matematyczni, tacy jak Leibnitz, powitali początki znajomości języka chińskiego w Europie.

Ta cecha charakterystyczna myśli matematycznej, z biegiem czasu, poprzez nauki ścisłe i przyrodnicze, przeszła na wszystkie dziedziny wiedzy stosowanej i technicznej. Dla inżyniera projekt stanowi całkowity opis maszyny, który może być wszędzie odtworzony. Ta sama precyzja języka symbolicznego, zapobiegająca zatracie znaczenia, stosuje się do przedstawienia graficznego. Nie jest więc przypadkową okolicznością, że uczeni byli na ogół nastawieni na myślenie kategoriami ogólno-światowymi. Jeżeli uczonego dużo podróżuje, co się czasem zdarza, uderza go duch głębokiej wspólnoty ludzkiej, przejawiający się wszędzie tam, gdzie kilku uczonych się zbierze nawet o najbardziej różnym pochodzeniu narodowym. Rozumieją się oni od razu, mimo wszystkich różnic językowych. Znają oni blaski i cienie, wzloty i zawody życia poświęconego badaniom naukowym; dzielą się oni doświadczeniami i wymieniają słowa ufności i nadziei. Ale wiedzą oni również, że Natura nie da się zwieść, że niczyjemu słowu nie można wierzyć; że czasem musi się wyznać niewiedzę i że musi się eksperymentować, że trzeba usilnie dążyć do dokładności, szukać w faktach potwierdzenia hipotez i z odrazą unikać górnolotnych niejasności.

Do pewnego stopnia tak samo jest z technologiami. Wychowani w surowej szkole nauk ścisłych, poświęcili się oni zadaniu urzędywania panowania człowieka nad światem przyrody, które zdaniem Franciszka Bacona, pierwszego z angielskich filozofów naturalistycznych, powinno być głównym następstwem badań naukowych. Grubość tamy, wymagana do wytrzymania danego naporu wody, odpowiedni spadek poprzeczny drogi tak, aby wytrzymała ona zalewy w czasie monsunu, właściwy kąt uszeregowania odpowiedników w wielkich piecach hutniczych, stopień czystości elektrolitów, potrzebny do wytworzenia metalu o pożądanej czystości: te i inne rzeczy wymagają wiedzy i precyzji w wysokim stopniu, ze względu na związaną z tym odpowiedzialność finansową. Do wybudowania wielkiej tamy nie tylko czas jest potrzebny ale też i znaczny nakład pieniędzy. Inżynierowie wiedzą, że bez względu na siły socjalne ich otaczające, bez względu na kierunki polityczne i doktryny socjalne, Natura nie może być oszukana. Siły naturalne opierają się poddaniu ich służbie człowieka i zawsze gdy nadarza się im sposobność zniszczenia pracy człowieka i zniweczenia jego woli, biorą odwet i to na miarę widowiskową.

W toku badań, na froncie nauki, jak już powiedziano, niczyjemu słowu wierzyć nie wolno. Ale obok sceptycyzmu, nauka znajduje również miejsce na wiarę. Wiarę w przyszłość człowieka z racji jego długiego, ewolucyjnego wznoszenia się ze świata nieorganicznego; wiarę w ogólną wiedzę światową, wynik pracy tysięcy rzesz, współpracujących badaczy i naukowców, prowadzących doświadczenia. Tworzy to wprawdzie całość autorytatywną, ale dopuszcza także i wolność, skoro pozwala każdemu nowemu przybyszowi dowieść, że wielki dział wiedzy naukowej wymaga rewizji. Czasem jakiś Pasteur, Niels Bohr lub Einstein tego dowodzą.

Co więcej, przejaw wspólnoty ludzkiej w nauce i technologii nie wywodzi się ze skromnych początków. Nie ma bowiem wśród ludów świata takiego, który by nie złożył swego udziału do sumy wiedzy przyrodniczej. Głębokie współczesne powiedzenie, że: „Wolność — jest znajomością konieczności” znajduje swoje echo w powiedzeniu filozofa chińskiego sprzed dwóch tysięcy lat: „Mędrzec śledzi bieg rzeczy, aby móc je kontrolować”. Dzisiejszy Grek może być słusznie dumny z nieśmiertelnych nazwisk swoich uczonych przodków: Demokryta, Anaxagorasa i niezrówanego Arystotelesa; nie możemy jednak zapomnieć o starożytnej teoistycznej wierze w jedność porządku natury, ani o pochodzeniu alchemii od Li Shao-Chun z dworu wielkiego cesarza Han, ani o opisie kompasu magnetycznego sporządzonego przez Shen Kua mniej więcej w epoce Wilhelma zdobywcy. W starożytnych Indiach nauka, od anatomii począwszy po astronomię, doszła do poważnych osiągnięć; a któż nie wie o obserwacjach gwiazd czynionych przez Babilończyków i Egipcjan, o wprowadzeniu uprawy kukurydzy i kakao przez Mayów i Azteków, których ogrody botaniczne były lepiej rozwinięte niż ogrody europejskie za czasów Korteza? A czyż sądząc z takich nazwisk jak Awicenna, Averroes, Geber i Jalal-ud-dia-Rumi, nauka nie należała do największych chwał cywilizacji arabskiej lub perskiej? Jest więc tak jak mówi dawne powiedzenie: „Żydzi i Grecy, Partowie i Elamici, mieszkańcy Kapadocji i Kirene, wszyscy w naszych mowach opiewali cudowne dzieła Boga.”

Zatrzymajmy na chwilę spojrzenie nasze na tym archipelagicznym czy też peninsularnym wytworze Azji i Afryki, to jest na Europie; na tym to właśnie kontynencie o morzach wewnętrznych, wysokich górach bogatych w rudy, równomiernych opadach deszczowych i rzekach o skalistym dnie, wiedza współczesna wzięła swój początek. Mając swe źródło w kulturze feudalnej, prawdopodobnie równie hamującej naukę jak wielka cywilizacja rolnicza Azji, widzimy, jak światła, zapalają się nad Europą, światła „wolnych miast”, Aten, Koryntu, Tyre i Petry, Rzymu, Kartaginy i Aleksandrii, Genui i Wenecji, Antwepii, Paryża, Londynu i Lyonu. „Atmosfera miasta nadaje wolność”, głosiło przysłowie i zaiste miasto zapewniało wolność myśli a także fundusze na doświadczenia, których wymagał wzrost nauk przyrodniczych. I tak właśnie w ramach wielkiego ruchu umysłowego, obejmującego Odrodzenie i Reformację, Europa, dzięki poparciu władców udzielanemu kupcom miejskim, ówczesnym przewodcom cywilizacji, dała początek współczesnej wiedzy i technice. Stąd też nad gmachem Royal Society w Londynie powiewa flaga o historycznym znaczeniu: są na niej złote lwy na czerwonym tle, bo Król Anglii nadał Towarzystwu jego statut i osobiście uczestniczył w jego zebraniach, ale większa część

chorągwi jest biała, a to dlatego, że Towarzystwo postanowiło nie przywiązywać wagi do urodzenia, stanowiska i tytułu rodzowego, lecz respektować jedynie prawdę. Gdy swego czasu Mayflower wiedzy przepłynął Atlantyk, ludzie tego pokroju co Benjamin Franklin, ambasador na dworze francuskim, „ten co niebu ukradł błyskawicę a berło z rąk tyranów”, ukazali się by zwiastować ogromny wzrost wiedzy i techniki na kontynencie amerykańskim, który doprowadził w naszych czasach do tak niepojętych rezultatów.

I teraz ogromny wzrost zastosowania odkryć naukowych i wynalazków technicznych w celach destrukcyjnych, jak to jasno widzieliśmy w czasie drugiej wojny światowej, wstrząsnął sumieniem ludzkości i uświadomił jej imperatywną konieczność stałego pokoju i jedności. Nierówny (w sensie geograficznym) rozwój wiedzy i techniki w zakresie eksploatacji zasobów naturalnych ludzkich, wprowadził poważną nierówność w poziomie życia poszczególnych narodów. W czasach Marco Polo życie było lepsze i łatwiejsze w Hanchow niż w Genui. Ta różnica między krajami przemysłowo zaawansowanymi a resztą ludzkości została jeszcze bardziej zwiększona przez ostatnią wojnę. Kraje przemysłowione zaczynają sobie teraz zdawać sprawę, że w ich własnym interesie koniecznym jest skierowanie wiedzy i techniki poprzez międzynarodową współpracę na konstruktywne tory. Muszą być znalezione środki na rozszerzenie w znacznie przyspieszonym tempie zastosowania wiedzy naukowej do celów polepszania bytu ludzkiego na świecie. Przeludnienie na niektórych obszarach jest w wielkiej mierze zagadnieniem niskiego poziomu stopy życiowej, spowodowanego nienależytym rozwojem techniki i wiedzy. Mówi się, że maszyny i inne udoskonalenia, jakimi rozporządza jeden współczesny Amerykanin, stanowią równoważnik 50 niewolników. Zużywana przez niego energia równa się 7000 kilowat-godzin rocznie, w przeciwstawieniu do 150 klw-g. zużywanych przez Chińczyka. By zapewnić pokój (a któż z ludzi nie miłuje pokoju?) muszą być jak najprędzej przedsięwzięte kroki do wyrównania ilościowych różnic w „naukowym zgęszczeniu”, istniejących obecnie między poszczególnymi obszarami, i w ten sposób do zmniejszenia, jeśli nie usunięcia, tego napięcia, które nieuchronnie prowadzi do wojen. Jeżeli człowiek musi pracować od świtu do nocy i nie może siebie i swej rodziny wyżywić, przyodziać i zapewnić jej odpowiedniego pomieszczenia, staje się on człowiekiem zawiedzionym zasadniczo. Uczeń sami aż nadto są skłonni pomóc w rozpowszechnianiu dobrodziejstw swych prac, ponieważ i oni obawiają się że zostaną także zawiedzeni. Czują się odosobnieni przez interesy grupowe, granice państwowe i językowe oraz inne uboczne przeszkody. Do niedawna uczeni porozumiewali się ze sobą głównie jako prywatne osoby i nie mogli w swej wzajemnej wymianie wiadomości naukowych a nawet w przedsięwzięciach, w których praca zespołowa jest konieczna, wychodzić poza istniejące lokalne sankcje społeczne. Ich kontakty i współpraca były przeto najczęściej sporadyczne, przypadkowe, osobiste, krótkotrwałe, zwłaszcza z powodu trudności finansowych.

Zerwijmy wszystkie te więzy. Dajmy uczynom pełną swobodę publikowania ich prac. Dajmy im środki i możliwość swobodnego poruszania się po świecie i zasięgania rady kolegów bez względu na to, gdzie się oni znajdują. Niech literatura naukowa i przyrządy naukowe swobodnie przepływają przez granice. Żywotność

nauki zależy od tych wolności. Uczeni mają ducha uniwersalności; mają oni poczucie odpowiedzialności wobec człowieka; dajmy im sposobność odegrania roli w budowaniu światowej wspólnoty.

Pracownik naukowy od dawna zdawał sobie sprawę, że jeżeli nauka, nad której rozwojem pracował, nie ma być zgubą dla ludzkości, społeczeństwo musi być naukowo oświecone. Trzeba było dopiero eksplozji bomby atomowej, aby szeroki ogół ocknął się i zdał sobie sprawę z potęgi wiedzy. Obawa, konsternacja i niepewność zapełniają teraz wiele umysłów. I zaiste na wielu odcinkach stanowisko wiedzy jako takiej jest zachwiane. Nie tylko całe odłamy społeczeństwa ale nawet niektórzy przewodcy opinii w różnych krajach skłaniają się do zaparcia się nauki. Słyszcy się głosy wołające o moratorium naukowe, o powrót do gospodarki wiejskiej, do myśli filozoficznych i teologicznych wczesnych wieków itd. itd. Wiedza podobnie jak ogień lub inne narzędzia może przynieść zarówno dobro jak zło. Społeczeństwo mogłoby, oczywiście, uwierzyć w postępową i zbawienną rolę nauki w życiu socjalnym, gdyby mężowie stanu zapewnili, że nauka odegra taką właśnie rolę, i że nadużycie jej jest zakazane. Pozostaje jednak fakt, że ciągle istnieje rozdźwięk pomiędzy postępem nauki a postępem myśli społecznej. Środkiem zaradczym nie jest jednak zatrzymanie postępu nauki, który człowiekowi wyświadcza i w dalszym ciągu będzie wyświadczać niewypowiedziane korzyści, lecz takie wychowanie ludzi, by domagali się oni wykorzystania wiedzy tylko dla celów dodatnich. Jest więc koniecznym, aby uświadamianie społeczeństwa o społecznych implikacjach nauki zostało wzmożone, rozszerzone i zorganizowane. Ten wychowawczy aspekt nauki powinien być wysunięty na pierwszy plan.

PRZYSPIESZENIE PRAC NAD ODBUDOWĄ NAUKOWĄ

Teraz możemy przejść do szczegółowego omówienia konkretnego programu.

Jest to w chwili obecnej i prawdopodobnie przez szereg lat jeszcze będzie najbardziej palącym problemem. Tysiące pracowników naukowych w wielu zniszczonych krajach są pozbawione możliwości pracy naukowej, z powodu braku najprostszyc składników chemicznych i przyrządów, braku funduszy, ograniczeń walutowych, kontroli eksportowej i trudności wywozowych. Informacje w tym względzie napływają do Sekretariatu codziennie. Wobec braku skutecznej akcji w tym kierunku ze strony innych instytucji takich jak UNRRA, Sekretariat chciałby otrzymać znaczne fundusze na zakup i dostawę przyrządów gwałtownie potrzebnych do rehabilitacji naukowej. Wiele z nich można by było uzyskać z niewykorzystanych materiałów wojennych, pod warunkiem jednak, że zrobi się to szybko. W każdym razie, bezpośrednia pomoc poszczególnym uczonym lub laboratoriom będzie musiała być udzielona bezzwłocznie w celu umożliwienia prowadzenia prac badawczych o specjalnym międzynarodowym znaczeniu. Nie jest dobrze, gdy się przychodzi z tak małą pomocą, lecz jest jeszcze gorzej, gdy ta pomoc przychodzi za późno. Na przykład praca w laboratorium pewnego słynnego bio-chemika w Środkowej Europie musiała być wstrzymana z powodu braku zwykłych szklanych naczyń. Badacze, którym potrzeba niekosztownych lecz bardzo specjalnych aparatów, muszą natychmiast otrzymać bezpośrednią pomoc.

Główne zadanie rehabilitacji naukowej, w szkołach, uniwersytetach i laboratoriach staje się bardzo trudne z powodu różnorodności problemów: n.p. potrzeby Polski mogą być inne niż potrzeby Chin. W tym wypadku właśnie regionalne polowe stacje naukowe z wykwalifikowanym personelem naukowym mogą służyć do zaspokojenia bezpośrednich potrzeb. Zbadanie potrzeb danego państwa, osobista korespondencja z poszczególnymi pracownikami naukowymi itd. mogą być szybko przeprowadzone. Laik może sobie nie zdawać sprawy z tego, że jedynie kompetentny uczony może określić zapotrzebowania innego uczonego i z tego powodu rehabilitacja naukowa powinna być powierzona przede wszystkim Sekcji Nauk Matematyczno-Przyrodniczych. Specjalne fundusze powinny być natychmiast przydzielone na to dzieło rehabilitacji.

Rehabilitacja naukowa obejmuje również pomoc studentom i pracownikom naukowym w kontynuowaniu studiów na tymczasowych placówkach. Rząd duński wspaniałomyślnie ofiarował za pośrednictwem UNESCO 200 miejsc dla absolwentów szkół akademickich. Również zaproponowano że każdy kraj „jaśniejszej zony” powinien ufundować pewną ilość stypendiów dla pracowników, do dyspozycji UNESCO. Delegat amerykański zaofiarował w imieniu Amerykańskiego Towarzystwa Chemicznego 10 takich stypendiów.

MIĘDZYNARODOWY SYSTEM SŁUŻBY NAUKOWEJ

Jedną z najbardziej istotnych funkcji UNESCO jest działanie jako pewnego rodzaju „międzynarodowe centrum wymiany usług naukowych”. Istnieje wiele różnorodnych zadań pilnych, z których niedawno dopiero zdano sobie sprawę a które nie mogły być podjęte przed założeniem organizacji międzynarodowej takiej jaką jest UNESCO. Zadania te obejmują po pierwsze zbieranie i rozpowszechnianie wydawnictw oraz danych naukowych. Zebranie odbitek prac naukowych odda pracownikom naukowym największe usługi. Praktykowali oni wymianę przedruków swoich prac naukowych, ale sprawność tej wymiany jest obecnie mała. Uczeni cenią takie przedruki i wobec tego muszą być przedsięwzięte kroki, w celu zwiększenia ich rozpowszechniania w krajach leżących poza głównymi ośrodkami naukowymi. Podobną usługą będzie szybkie dostarczanie na indywidualną prośbę odbitek prac naukowych w formie mikrofilmu, fotostatu lub fotodruku. Dzięki Międzynarodowej Radzie Związków Naukowych, problemy zracjonalizowania pism naukowych i robienia streszczeń będą rozpatrywane w możliwie niedalekiej przyszłości. Praca tego rodzaju przygotowuje drogę do konferencji światowej, reprezentującej wszystkie gałęzie nauki, akademie i stowarzyszenia, jak również przemysł wydawniczy; jedynie taka konferencja będzie mogła decydować o reformie metod publikacji prac naukowych.

Innym zadaniem jest ułatwienie uczonym podróży zagranicznych. Dla wielu bowiem z nich podróżowanie okazało się niepotrzebnie utrudnione, zwłaszcza gdy wieźli próbki, przeźrocza, rękopisy itp. Zamierzone jest przedłożenie rządowi i ministerstwu spraw zagranicznych projektu, któryby zmierzał do tego, by pewnego rodzaju list uwierzytelniający lub „carte d'identité” wystawiona przez UNESCO i stwierdzająca, że posiadacz jest znanym uczonym i podróżuje w naukowej sprawie, była uznawana przez urzędników granicznych.

W dziedzinie międzynarodowej współpracy naukowej, nie może zastąpić osobistych kontaktów między uczonymi i UNESCO będzie popierać uczestnictwo uczonych w międzynarodowych spotkaniach i konferencjach, udzielając im pomocy finansowej. N.p. młody uczyony w Kanadzie lub Indiach jest zaproszony na zjazd naukowy do Paryża, lecz nie stać go na poniesienie kosztów przejazdu. UNESCO ma zamiar umożliwić takim ludziom uczestniczenie w konferencjach międzynarodowych. Myślenie kategoriami narodowymi jest nałogiem socjalnym, i tak samo łatwo można nauczyć młodego uczonego myślenia kategoriami międzynarodowymi, jeśli mu się ułatwi spotkanie uczonych wszystkich narodów.

Międzynarodowa współpraca uczonych prowadzona na wielką skalę, pociąga za sobą konieczność opracowania „Who is who” wszystkich pracowników naukowych i technologów, z podaniem ich specjalności, instytucji w których pracują, posiadanych możliwości badawczych itp. Ten przegląd naukowych zasobów ludzkich i środków naukowych powinien być uwzględniony w Przewodniku Wiedzy i Nauki. Ułatwi to selekcję należyście kwalifikowanych ludzi przy międzynarodowych przedsięwzięciach, wymianie między krajami i t.p.

Uczonemu z Chin, Australii lub Peru jest względnie łatwo udać się do państw, gdzie nauka i przemysł są w pełni rozwinięte, ale podróż uczonego z centrum krajów na peryferiach świata połączona jest z trudnościami zwłaszcza finansowymi. UNESCO zamierza poprzeć taki proces odśrodkowy, zachęcając uczonych do odwiedzania krajów, gdzie nauka jest jeszcze słabo rozwinięta, mimo obfitości materiału naukowego.

Uczni i inżynierowie prowadzący badania, nauczyciele nauk matematyczno-przyrodniczych w szkołach i kolegiach i inni, którzy się posługują przyrządami naukowymi, wiedzą jak trudno jest dobrać właściwe wyposażenie pracowni naukowej. W wielu przypadkach wybór nawet prostego przyrządu pociąga za sobą zwłokę, zniechęcającą uczonego do kontynuowania swej pracy. Planuje się przeto stworzenie Biura Informacyjnego w Sprawie Przyrządów Naukowych, zajmującego się normalizacją wyposażenia naukowego i rozpowszechnieniem informacji i danych technicznych o tym wyposażeniu (szczególnie ważne to przy odbudowie naukowej i oświacie). Rozważana jest także kwestia udzielenia uczonym, pracującym w miejscach oddalonych od głównych ośrodków badań naukowych, pomocy w postaci udzielania im szybkich informacji o fachowych przyrządach.

Sekcja Nauk Przyrodniczych łącznie z Sekcją Wychowania ma zamiar wydać podręczniki naukowe, do ogólnego użytku w szkołach, kolegiach i na kursach dokształcających dla dorosłych. Celem tych podręczników będzie wykazanie ciągłości historii ziemi i jej mieszkańców, międzynarodowego charakteru rozwoju wiedzy naukowej i jej stosunku do potrzeb socjalnych.

STACJE WSPÓŁPRACY NAUKOWEJ

Centralny Sekretariat naukowy, mimo iż dobrze zorganizowany i sprężysty, nie będzie funkcjonował należyście, jeśli nie będzie go uzupełniała grupa wykwalifikowanych ludzi, którym jest powierzona łączność naukowa w terenie. Centralny Sekretariat Naukowy w Paryżu powinien być, niby serce, połączony przez promieniste naczynia krwionośne z naczynkami włoskowatymi różnych stacji współpracy naukowej. Sieć naukowych biur

łącznikowych powinna być rozrzucona po świecie, szczególnie w okręgach o niskim poziomie rozwoju naukowego i przemysłowego. Te stacje współpracy naukowej, będą ogromnie ułatwiały wymianę informacji naukowych, literatury, przyrządów, personelu itp. W ten sposób pomoc UNESCO będzie dana pracownikom naukowym tam, gdzie jest ona najbardziej potrzebna.

Ze względów praktycznych, w pierwszym okresie będziemy organizowali tylko surogat „stacji polowych” i w pierwszym roku nie więcej niż 2 — 3. Pracownicy naukowcy będą je prowadzili tytułem próby, opracowując w miarę postępu, metody pracy i przenosząc się z kraju do kraju w zasięgu danego obszaru, bez obierania stałej siedziby w jednej miejscowości na zbyt długi czas. Muszą oni związać ze sobą odpowiednio dobranych młodych uczonych w krajach, w których pracują. Pałace zadanie odbudowy naukowej państw zniszczonych i potrzeba przyspieszenia pomocy, jasno narzucają konieczność założenia tych obwodowych stacji. Doświadczenie Chińsko-Brytyjskiego Biura Współpracy Naukowej w Chinach wykazało, że wielki zakres pracy może być wykonany i to szybko, jeżeli dostarczona zostanie niezbędna literatura naukowa, informacje, mikrofilmy, książki oraz specjalne przyrządy i wyposażenie. Niezależnie od rehabilitacji masowej, będzie również potrzebna pomoc indywidualna. N.p. pracownikom naukowym w Chinach mogą być potrzebne bardzo precyzyjne tarcze pomiarowe lub specjalny filtr czy też pryzmat o pewnym kącie. Mogą oni jednak nie wiedzieć, gdzie można uzyskać te przyrządy od razu. I chociaż instrumenty te nie są kosztowne, trudności w przesłaniu pieniędzy mogą spowodować zwłokę. Stacje współpracy naukowej powinny mieć możliwość szybkiego ich otrzymania. Urzędnicy naukowcy, przydzieleni do tych biur, dzięki swym kontaktom mogą n.p. wiedzieć, że część zapasowa może być uzyskana w drodze wypożyczenia lub zakupu w innym miejscu podległego im obszarowi. Przykłady pomocy tego rodzaju mogą być mnożone bez końca.

W czasie wojny, istniała między niektórymi państwami wymiana misji naukowych. Stacje mogą być uważane jako podobne misje, lecz mające charakter bardziej międzynarodowy, funkcjonujące stale pod egidą UNESCO. Stacje obwodowe dadzą wiele okazji do współpracy z misjami naukowymi, attachés handlowymi, reprezentantami naukowymi państw, z instytucjami narodowymi takimi jak British Council, Bureau des Relations Culturelles a l'Exterieur, Wydział Stosunków Kulturalnych Departamentu Stanu U.S.A. i t.p. Stacje będą pomieszczone z innymi biurami regionalnymi UNESCO, w razie ich powstania, i niewątpliwie z regionalnymi biurami innych instytucji Narodów Zjednoczonych takimi jak Organizacja Wyżywienia i Rolnictwa, Międzynarodowe Biuro Pracy i t.p.

MIĘDZYNARODOWE ZWIĄZKI NAUKOWE I ICH PRACA

Wiele Międzynarodowych Związków Naukowych (n.p. astronomów, biologów, fizyków etc.) zawiesiło w czasie drugiej wojny światowej swoją działalność, ale nawet w czasach normalnych nie mogły one skutecznie funkcjonować z powodu braku funduszy, pomocy biurowych i pomieszczenia. Międzynarodowa Rada Związków Naukowych (ICSU), federacja międzynarodowych związków naukowych, pragnie współpracować z UNESCO i projekt porozumienia w tym kierunku został już przygotowany do podpisu z chwilą wejścia w życie stałej organi-

zacji UNESCO. W dziedzinach nauk inżynierskich, rolniczych i medycznych nie ma organizacji odpowiadającej ICSU, chociaż istnieją organizacje odpowiadające związkom. Staje się więc koniecznym zaproszenie wszystkich istniejących organizacji międzynarodowych do wysłania delegatów każdej z tych specjalności do specjalnych Rad Doradczych UNESCO, reprezentujących je. Spodziewana jest również współpraca z Międzynarodowym Biurem Miar i Wag, z Międzynarodowym Stowarzyszeniem Uzgodnienia i Zjednoczenia Norm, Światową Federacją Pracowników Naukowych i Międzynarodową Radą dla Badania Mórz. Jeżeli odpowiednia organizacja nie istnieje, UNESCO udzieli pomocy w jej założeniu.

Przy przyznawaniu dotacji pieniężnych, UNESCO za kryterium będzie brało, czy dana praca przyczynia się do współpracy międzynarodowej i wzajemnego porozumienia.

INFORMOWANIE ŚWIATA O ZNACZENIU MIĘDZYNARODOWYM ODKRYĆ NAUKOWYCH

Podanie do wiadomości świata społecznego znaczenia nauki jest niesłychanie ważne. W obecnej chwili, gdy społeczeństwa stoją przed problemem budowy nowego, szczęśliwszego świata, interesują się one ogromną potencjalnością nauki w zakresie polepszenia warunków społecznych. Jeżeli funt U-255 równa się w jednostkach energii około 10,000 ton węgla, ludzie oczywiście interesują się możliwością zastosowania energii atomowej do potrzeb socjalnych. Sekcje Wychowania i Nauk Matematyczno-Przyrodniczych będą współpracowały z Urzędem UNO do Badań nad Atomem (jeżeli urząd taki powstanie) w rozpowszechnianiu materiału dopuszczonego od opublikowania. UNESCO podejmie się także wydania książek broszur, skryptów radiowych itp. na tematy dotyczące postępu naukowego. Ta wychowawcza funkcja UNESCO na polu naukowym wysuwa się na pierwszy plan, ponieważ uświadomiony naukowo ogół będzie ważnym czynnikiem w określeniu właściwego kierunku w rozwoju nauki i techniki.

NOWE MIĘDZYNARODOWE PROJEKTY NAUKOWE

Jako ostatnie, lecz, bardzo istotne, będą omówione konkretne projekty współpracy międzynarodowej. N.p. zgodzono się, że UNESCO powinno zbudować międzynarodowy Ośrodek Matematyki Stosowanej, wyposażony w owe cudowne maszyny do rachowania, które zostały udoskonalone w ciągu ostatnich kilku lat. Prawdopodobnie Ośrodek ten założony zostanie w Azji. Podobnie, UNESCO bada teraz możliwość utworzenia łącznie z Organizacją Wyżywienia i Rolnictwa oraz IHO jednego lub więcej międzynarodowych laboratoriów z dziedziny odżywiania. Rozważane są również możliwości utworzenia nowych, Międzynarodowych Stacji Meteorologicznych w różnych częściach świata, Międzynarodowego Biura Zasobów i Instytutu Badań Strefy Równikowo-Tropikalnej. N.p. w dolinie Amazonki, 8 państw prowadziło studia, niezależnie jedno od drugiego; zaproponowano więc, aby UNESCO przejęło zadanie skoordynowania prac będących w toku i uzgodnienia danych dotąd zebranych. UNESCO podobnie zainteresuje się panafrykańskimi studiami badawczymi.

Budowa Międzynarodowego Obserwatorium Astronomicznego, prawdopodobnie na półkuli południowej, którego domagał się jednogłośnie Międzynarodowy Związek Astronomiczny, jest w

toku rozważań, chociaż wiadomym jest, że suma pieniędzy potrzebnych na ten cel znacznie przekracza normalny budżet bieżący UNESCO i będzie wymagała specjalnej uchwały. Takie międzynarodowe obserwatoria astronomiczne są bardzo potrzebne, ponieważ koszty nowoczesnego wyposażenia obserwatorium są tak wysokie, że stanowią olbrzymie obciążenie nawet dla najbogatszych państw. Interes zaś wiedzy światowej może wymagać obserwatorium n.p. w Patagonii lub Arabii, gdzie nie ulega kwestii, że miejscowe zasoby nie zapewnią ani funduszków ani astronomów.

Również rozważane są propozycje oddania pewnych laboratoriów o charakterze międzynarodowym (jak n.p. morska stacja biologiczna w Neapolu i Fizjologiczna Stacja Dużych Wysokości na Jungfrauach), pod egidę UNESCO, za pośrednictwem odpowiednich Międzynarodowych Związków Naukowych. Jest również projekt założenia na wyspie Helgoland międzynarodowego rezerwatu ptaków, pod zarządem UNESCO i pod kontrolą techniczną odpowiednich międzynarodowych ciał naukowych. Wśród innych projektów można wymienić: Centralną Składnicę Nowych Materiałów (plastyków etc.) oraz Centralny Skład Czystych Substancji Chemicznych nieosiągalnych handlowo.

Głównym celem tych wszystkich projektów jest służenie za wzór międzynarodowej współpracy, organizacji i kierownictwa i zapewnienie uczonym wszystkich narodów i kultur możliwości pracowania razem w warunkach najidealniejszych.

KONKLUZJE

Przez 4 tysiące lat wielcy przywódcy duchowi nauczali o podstawowym braterstwie człowieka i jego odpowiedzialności w stosunku do bliźniego. To uczucie wspólnoty spotęgowała wiedza o wspólnym ewolucyjnym pochodzeniu człowieka, przewidziana w starożytnej filozofii greckiej i chińskiej, która osiągnęła swój punkt szczytowy przez przyjęcie Darwinizmu przez świat współczesny.

Żyjemy obecnie w świecie tak ściśle zespolonym przez naukowe środki porozumiewania się i transportu, że co się przytrafia szaremu człowiekowi w zapadłej wiosce, może w rezultacie dotknąć nas wszystkich. Nędza ludzka — w niemniejszym niż pokój światowy stopniu — jest niepodzielna. Właśnie uznanie fundamentalnej jedności ludzkości skłania nas do planowania nowego świata pokoju i społecznego dobrobytu. Nauka i Technika same tego nie dokonają, ale są one absolutnie nieodzowne. Przy ich udziale możemy osiągnąć wielokrotny wzrost wydajności ziemi (uwzględniając nawet możliwość wytwarzania żywności z powietrza i wody); możemy wykorzystać jako surowce najwyklejszą glinę i piasek; uniwersalny wiatr i morze; możemy skutecznie leczyć choroby ludzkie tak umysłowe jak i cielesne; możemy zorganizować niezliczone szeregi mechanicznych niewolników, aby stworzyć podstawy życia wolniejszego i lepszego niż mógł to nawet wyobrazić sobie Platon. Wiedza naukowa i jej zastosowanie, wraz z psychologią, może wygnać strach ze świadomości ludzkiej i zbędną uczynić eksploatację człowieka przez człowieka. Przez uwolnienie go od codziennego znoju, Nauka pozwoli mu na dążenie do pełnego wyrażenia swej osobowości i zachowanie najcenniejszego daru — jego godności człowieczej.

Wielu, potępiając nasz zamiar, mówi: że jest on zbyt idealistyczny, mając na myśli przy tym, że jest on niemożliwy do

urzeczywistnienia. Zadanie, jakiego się podejmuje Sekcja Nauk Matematyczno-Przyrodniczych, jest na wskroś praktyczne, choć nie mniej idealistyczne. Jest ono wynikiem pracy wielu umysłów związanych entuzjazmem dla międzynarodowej współpracy naukowej i zastosowania nauki dla dobrobytu ogólnego, syntezą sugestii i propozycji rządów i ich delegatów, znanych uczonych i wielu innych. Szkic niniejszy nie obejmuje całej działalności i funkcji, których Sekcja Nauk Matematyczno-Przyrodniczych będzie w stanie się podjąć. Podaje on jedynie praktyczny program, który może być wprowadzony w życie natychmiast, z uzasadnioną nadzieją osiągnięcia konkretnych rezultatów.

UNESCO musi być organizmem dynamicznym, odznaczającym się, jak wszystkie inne żywe organizmy, samoistnością niezbędną do swobodnego funkcjonowania. Nie można go pojmować jako centralnego mózgu, odizolowanego od wielkiego świata, lecz jako system krwionośny i nerwowy, docierający do ludzi na polach i przy warsztatach, do uczonych w ich laboratoriach, do studentów w szkołach i uniwersytetach. Im bardziej prawidłowy i sprawniejszy będzie ten system, tym wrażliwiej organizm będzie reagował na bezustannie zmieniające się warunki na obwodzie. Podczas gdy program Sekcji Nauk Matematyczno-Przyrodniczych jest całkowicie określony, metody działania muszą zachować pewną płynność.

Wprowadzenie w życie naszego programu, w wielkiej mierze zależy od poparcia zarówno moralnego jak i finansowego, od współpracy, entuzjazmu i dobrej woli wszystkich: mężów stanu i wodzów, uczonych i studentów, oświeconych i laików, rolników, mechaników i robotników, wszystkich ludzi na całym świecie. W powodzeniu programu UNESCO pracownik naukowy, czy to skromny czy wybitny, odegra swą rolę. Na to można liczyć.

NAUKI HUMANISTYCZNE

Nauki, omówione pod tym tytułem, są liczne i różne. Jedne z nich osiągnęły taki stopień ścisłości i obiektywności, że są prawdziwymi naukami ścisłymi, inne raczej skłaniają się ku erudycji, inne jeszcze stawiają sobie za cel krytykę wiedzy a nie jej nabywanie. Mają one jednak jedną, wspólną cechę: przedmiotem ich badania jest człowiek, jego struktura intelektualna, jego związku z otoczeniem fizycznym i socjalnym, historia jego instytucji, jego wierzeń i osiągnięć, jego usiłowania poznania swego stanu.

Chociaż nie można zaprzeczyć, że podział nasz jest nieco arbitralny, rozróżniliśmy w tej ogromnej dziedzinie trzy ściślej określone grupy: NAUKI SPOŁECZNE, FILOZOFIĘ i STUDIA HUMANISTYCZNE.

I. NAUKI SPOŁECZNE

Program.—W formułowaniu programu pracy w zakresie nauk społecznych UNESCO powinno od razu podkreślić trzy zasadnicze cele do osiągnięcia:

A. Popieranie rozwoju nauk społecznych we wszystkich państwach i tą drogą pomaganie w rozwijaniu naukowego podejścia do zagadnień społecznych.

B. Zachęcanie do stosowania wyników badań z zakresu nauk społecznych do problemów planowania społecznego.

C. Podejmowanie studiów i badań w zakresie problemów

związanych z międzynarodową współpracą i międzynarodowym porozumieniem.

A. ROZWÓJ NAUK SPOŁECZNYCH

W celu popierania nauk społecznych we wszystkich państwach, UNESCO powinno zachęcać do tworzenia dobrowolnych organizacji międzynarodowych; udzielać pomocy badaczom nauk społecznych; informować opinię publiczną o pracach prowadzonych na tym polu.

1. *Organizacje międzynarodowe.* Przewodnik Organizacji Międzynarodowych Ligi Narodów (wyd. z 1938 r.) wymienia około 50 organizacji międzynarodowych w różnych dziedzinach społecznych. Niektóre z nich stały się jednak ofiarami wojny. Inne mają jedynie skromne znaczenie. Kilka ważniejszych dyscyplin, włączając w to ekonomię, nie ma odpowiedniej organizacji międzynarodowej. UNESCO powinno współpracować z tymi organizacjami w zakresie nauk społecznych, mając na względzie zasadniczo cel naukowy; powinno udzielać im właściwej pomocy i popierać tworzenie nowych organizacji międzynarodowych, gdzie tylko są one potrzebne.

2. *Nadzór nad materiałem naukowym.* UNESCO powinno zbierać wszelkie dostępne informacje dotyczące nauczania i materiału naukowego w odrębnych działach nauk społecznych. Zrobienie tego we wszystkich krajach będzie wymagało długiego czasu i dużego wysiłku, lecz inwentarz materiału naukowego, który zamierzamy na podstawie tego opublikować, powinien być dużą pomocą dla badaczy na całym świecie. Co więcej, tego rodzaju przedsięwzięcie pomogłoby UNESCO w wymianie personelu naukowego i okazać się może bezcennym łącznikiem między UNESCO a socjologami we wszystkich krajach.

3. *Rocznik Nauk Społecznych.* Aby ułatwić badaczom dostęp do ważniejszych prac w zakresie poszczególnych dziedzin, UNESCO powinno wydawać Rocznik Nauk Społecznych, w którymby poszczególni uczeni podawali swą ocenę postępów osiągniętych w ich dziedzinach. Szczególna uwaga powinna być poświęcona faktom o znaczeniu międzynarodowym. Tą drogą mogłoby być uczyniony krok naprzód w kierunku scalenia nauk społecznych wokół zasadniczego problemu jedności światowej.

4. *Streszczenia i Bibliografia.* Potrzeba ułatwień w zakresie streszczeń i bibliografii w wielu naukach społecznych jest powszechnie uznana. Jest to wielkie zadanie, które wymaga dokładnych badań przygotowawczych. Jasnym jest atoli, że wykonanie go będzie należało do UNESCO, współpracującego z innymi instytucjami narodowymi i międzynarodowymi.

5. *Wydawnictwa specjalne.* UNESCO powinno się podjąć całego szeregu wydawnictw z zakresu nauk społecznych.

(a) Wśród nich wysuwają się na pierwszy plan projektowane *słowniki terminów technicznych* z poszczególnych nauk społecznych. Istniejące obecnie różnice w terminologii często stanowią prawie nie do pokonania przeszkodę w rozumieniu się zarówno między poszczególnymi szkołami jak i między państwami.

(b) Mając na celu bardziej powszechne udostępnienie wyników badań, UNESCO będzie musiało pomagać w dokonywaniu *tłumaczeń* znamienniejszych przyczynków z zakresu nauk społecznych. W tym celu, UNESCO, po zasięgnięciu rady ekspertów z poszczególnych dziedzin, przygotowuje listy odnośnych dzieł i poczyni odpowiednie kroki, aby język nie stanowił przeszkody w rozpowszechnianiu wiedzy.

(c) Celem szerszego rozpowszechnienia nauk społecznych, UNESCO powinno m.i. patronować *popularnym wydawnictwom* na tematy o znaczeniu ogólno-swiatowym, wchodzącym w zakres jej właściwości. Publikacje tego rodzaju winny obejmować zagadnienia takie jak następstwa psychologiczne, socjalne i ekonomiczne nowych wynalazków i odkryć i, ogólniej mówiąc, wszelkie tematy związane z pojęciem „jednego świata”. Seria ta powinna być wydana w wielu językach i dotrzeć do możliwie najszerszych kół czytelników.

(d) W końcu, UNESCO będzie musiało rozważyć sprawę wydania na użytek całego świata *Społecznej i Ekonomicznej Historii Drugiej Wojny Światowej*. Jest to, oczywiście, przedsięwzięcie ogromne i UNESCO musi najpierw porozumieć się z miarodajnymi czynnikami co do tego, jakie środki będą dostępne, aby podobne zamierzenie wprowadzić w czyn.

B. PRAKTYCZNE ZASTOSOWANIE NAUK SPOŁECZNYCH

Próby zastosowania nauk społecznych do życia praktycznego dały zarówno dobre jak i złe rezultaty. W ekonomii i naukach politycznych, w psychologii i w wielu innych dziedzinach, poczynione odkrycia mogą zwiększyć wolność istot ludzkich i pozwolić im na życie pełniejsze i bardziej twórcze, ale mogą one także stać się narzędziem ucisku i tyranii. UNESCO musi więc interesować się nie tylko badaniami w zakresie nauk społecznych ale także użytkowaniem, jaki z tych badań jest czyniony

W tym stadium początkowym, proponujemy, aby UNESCO podjęło się trzech zasadniczych zadań w dziedzinie socjologii stosowanej:

1. *Międzynarodowy Ośrodek Planowania Życia rodzinnego i zbiorowego*

Dom, rodzina i wspólnota, w której rodzina żyje, są podstawowymi czynnikami zarówno w wychowaniu jak i kulturze. We współczesnym państwie przemysłowym, w braku nawet odrobiny planowania, dom i wspólnota ulegają rozbięciu. Międzynarodowy Ośrodek Planowania życia rodzinnego i zbiorowego stanie się światowym punktem zbornym dla obrony domu i wspólnoty przeciwko masowym tendencjom industrializmu i urbanizacji, przez rozpowszechnianie wiadomości o dokonywanych lub zamierzonych licznych eksperymentach w zakresie planowania miejskiego i wiejskiego, budowania zbiorowisk ludzkich i zakładania domów. W obecnej chwili, gdy industrializacja ogarnia liczne kraje, zwłaszcza Ameryki Łacińskiej i na Wschodzie, i gdy nowe domy i nowe zbiorowiska powstają na ruinach wojennych, praca Międzynarodowego Ośrodka będzie podwójnie cenna.

Główną funkcją takiego ośrodka byłoby działanie w charakterze międzynarodowego ośrodka wymiany; koordynowanie i pomaganie międzynarodowej organizacji na wielu polach związanych z planowaniem życia rodzinnego i zbiorowego. W wykonaniu tego zadania UNESCO powinno ściśle współpracować z Organizacją Wyżywienia i Rolnictwa oraz z Międzynarodowym Biurem Pracy. W ten sposób te trzy organizacje będą pokrywały trzy podstawowe potrzeby: żywność, pracę i dom.

Szczególnym przejawem działalności Międzynarodowego Ośrodka byłoby zakładanie domów ludowych, któreby służyły zaspakajaniu potrzeb kulturalnych miasteczek i obwodów przemysłowych. Taki dom ludowy, idealnie pojęty, powinien mieć bibliotekę, stały teatrzyk, salę wykładową i koncertową, muzeum lokalne, urządzenia umożliwiające amatorom malowanie i wystawianie obrazów, oraz inne podobne środki pobudzania ukrytych talentów twórczych u ludzi, którzy w przeciwnym razie są aż nadto skłonni do marnowania swych możliwości. Przy planowaniu osiedli, nie należy również zapominać o stronie estetycznej. W tej sprawie Sekcja Nauk Społecznych będzie pracowała w ścisłym kontakcie z Sekcją Sztuki Twórczej, zwłaszcza w zakresie architektury.

2. *Zastosowanie współczesnej psychologii do spraw międzynarodowych*

UNESCO zamierza rozpocząć swe studia nad tym zagadnieniem od wnikliwej analizy *nazistowskiej techniki psycho-politycznej* — psychologicznych środków, zastosowanych przez Niemców do opanowanie umysłów całych narodów. Rezultaty tych badań będą opublikowane w wielu językach, m. i. po niemiecku, z zasadniczym celem reedukacji tych, którzy byli poddani psychologicznemu urabianiu pod narodowo-socjalistycznym reżimem.

Temu studium destruktywnego nadużycia techniki psychologicznej będzie towarzyszyć badanie pozytywnego i konstruktywnego zastosowania współczesnej psychologii w międzynarodowych problemach politycznych i społecznych. Zadanie obmyślenia i zastosowania konstruktywnej techniki psychologicznej należy do zasadniczej działalności, której UNESCO musi się podjąć. Obejmuje ono całą kwestię pozytywnego wykorzystania współczesnej psychologii tak, aby ludzie obecnego wieku roztropnie posługiwali się ogromną władzą, jaką nauki przyrodnicze złożyły w ich ręce.

3. *Ośrodek Studiów Stosunków Międzynarodowych*

Ośrodek Studiów Stosunków Międzynarodowych jest jednym z głównych środków, za pomocą których — UNESCO może bezpośrednio zastosować zasady określone we wstępie do Statutu.

C. MIĘDZYNARODOWA WSPÓLPRACA I POROZUMIENIE

1. Psychologiczne i socjologiczne problemy związane ze współpracą międzynarodową. Popieranie lepszego zrozumienia między ludami świata jest jednym z najgłówniejszych zadań, których UNESCO powinno się podjąć. Jako pierwsze posunięcie w tym kierunku jest zamierzony eksperyment o dwóch podejściach. Na płaszczyźnie „narod do narodu” UNESCO będzie się starało opracować praktyczne metody, za pomocą których jednostki lub grupy, pragnące uzyskać wiedzę o obcych, będą mogły lepiej zrozumieć ich psychologię i w ten sposób ocenić sposób myślenia i kulturę, różne od swoich własnych. Na płaszczyźnie współpracy międzynarodowej o „oficjalnym” charakterze, UNESCO zamierza stworzyć małe grupy badawcze, złożone z uczonych socjologów, które będą rozważały mechanizm współpracy międzynarodowej w obecnej formie i stawiały konkretne propozycje.

2. Nacjonalizm i Internacjonalizm. Ze wszyst-

kich problemów wchodzących w dziedzinę nauk społecznych żaden nie jest tak istotny dla pokoju i dobrobytu świata, jak pojawienie się żywotnego i twórczego internacjonalizmu. Wartości nacjonalizmu, zwłaszcza w utrzymywaniu narodu razem i umożliwianiu mu osiągnięcia odrębnej kultury, są powszechnie uznawane i pielęgnowane. Ale jeśli wartości te mają się ostać w świecie przyszłości, muszą być opracowane efektywne i istotne ramy międzynarodowe. W tym celu, konieczne jest przeprowadzenie konstruktywnej analizy metod i instytucji, dzięki którym pozytywne wartości nacjonalizmu mogą być przeniesione w sferę międzynarodową.

Analiza taka musiałaby być dokonana przez wybitnych socjologów, mających całkowitą swobodę w wypowiedaniu swych poglądów na te sprawy. UNESCO zamierza zebrać taką grupę ludzi, bądź też powierzyć badania takiemu ciału, jak Konferencja Studiów Międzynarodowych, posiadającemu ustalony zakres działania i autonomię.

3. **Badanie Opinii Publicznej.** UNESCO powinno prowadzić specjalne studia techniki badania opinii publicznej, celem ewentualnego zastosowania jej na skalę międzynarodową. Badania takie jak Gallup Poll są dokonywane w wielu państwach. Stanowią one narzędzie o naukowym znaczeniu i dość dużej wadze politycznej, lecz jak wiele poczynań naukowych, są otwarte dla nadużyć. UNESCO powinno opracować na sesję Konferencji Ogólnej w 1948 r. rzeczowe sprawozdanie na temat poszczególnych systemów badania opinii publicznej w różnych państwach, ich wartości naukowej i możliwości ich użycia jako środka sondowania opinii publicznej.

4. **Kulturalne aspekty problemów populacyjnych.** W nadchodzących latach problemy populacyjne będą prawdopodobnie zajmowały wiele miejsca zarówno w polityce narodowej jak i międzynarodowej. Nadmierny przyrost bądź spadek przyrostu ludności, dyskryminacyjne prawa migracyjne, różny stosunek przyrostu ludności w poszczególnych odłamach społeczeństwa, są w znacznej mierze wynikiem kultury, zwyczajów, ideałów i mierników wartości u poszczególnych narodów. Jest przeto bardzo pożądane, by UNESCO podjęło specjalne studia nad kulturalnym aspektem kwestii populacyjnych tak, by mogło ono wziąć udział w pracy Komisji Demograficznej, utworzonej przez Radę Ekonomiczną i Społeczną.

5. **Wpływ mechanizacji na cywilizację.** Wpływ maszyny na cywilizację jest głęboki i wielostronny. Podniosła ona ogromnie poziom życia, ale też pod niektórymi względami ujemnie wpłynęła na poziom kultury, szczególnie przez zautomatyzowanie pracy i wprowadzenie do niej monotonii, przez stłoczenie ludzi w ubogich dzielnicach, przez zmechanizowanie i obniżenie poziomu rozrywek, przez położenie zbyt wielkiego nacisku na materialną stronę życia. Rozszerzenie się industrializacji na nowe okręgi, zwłaszcza na półkuli południowej i w przeludnionych krajach na wschodzie, połączone z faktem, że w wielu krajach na całym świecie rząd przejmuje zwiększoną odpowiedzialność za kontrolę przemysłu — czyni to zagadnienie specjalnie ważnym w obecnej chwili. Przed wojną Międzynarodowy Instytut Współpracy Intelktualnej zapoczątkował badanie skutków mechanizacji na cywilizację. UNESCO będzie zatem musiało rozważyć, czy i w jaki sposób badanie to ma być wznowione.

Wnioski. Powyższe zamierzenia są programem wyjściowym prac UNESCO w dziedzinach nauk społecznych. Cel jest jasny: rozpoczęcie akcji międzynarodowej, wchodzącej w zakres właściwości UNESCO, któraby umożliwiła ludziom i narodom życie w bezpieczeństwie, wolności i twórczej aktywności. Dzięki temu, że ten cel jest jeden, nieunikniona a zbawienna różnorodność podejścia zachowuje zasadniczą jedność.

II. FILOZOFIA

Podczas gdy poprzednio filozofia stanowiła sumę wszystkich gałęzi wiedzy ludzkiej, obecnie jest ona tylko jednym z przejawów działalności intelektualnej. Równocześnie jednak nie może ona być uważana tylko za jedną z nauk. Jest ona bowiem aktem refleksji, w odniesieniu do wszystkich aspektów życia ludzkiego w ich związku z rzeczywistością i wartościami, które starają się rozwijać. Jest ona, albo powinna być, samym umysłem ludzkim, który doszedł do najwyższej świadomości.

Zaliczenie filozofii do wspólnej grupy z naukami społecznymi może się wydawać paradoksalne, ale metoda ta okaże się usprawiedliwiona, gdy zważymy, że filozofia ma z nimi wspólny cel i wspólne przedmioty zainteresowania, rozpatruje bowiem wszystkie rzeczy w ich stosunku do człowieka.

Nauki społeczne biorą człowieka jako podmiot badań pozytywnych, podczas gdy filozofia pozostaje zawsze krytyczna — manifestacje ludzkie są dla filozofii nie tyle, fakta mi co akta mi. Co do wartości, istniejących dzisiaj w umysłach ludzkich, rzeczywiste lub domniemane wartości, z których jedne są autentyczne, inne zaś nie, a które są w obiegu we współczesnym świecie, to zadaniem filozofii jest badanie ich, krytyka jak o t a k i c h i, w oparciu o materiały dostarczone przez nauki ścisłe, stworzenie ogólnej koncepcji człowieka i syntezy jego przeznaczenia pod możliwie najszerszym kątem widzenia.

UNESCO nie może pozostać obojętne wobec tego szczytu osiągnięć ludzkiego umysłu, zwłaszcza że głosi ono we wstępie do swego Statutu zasady godności ludzkiej, osobowości, solidarności i równości wszystkich ludzi oraz wartości kultury i prawdy. Zawarta w tym jest filozofia, jeśli użyjemy tego terminu nie w jego znaczeniu ścisłym jako dyscypliny dla specjalistów, ale w jego znaczeniu szerokim, jako koncepcji świata i życia ludzkiego, opartej na wartościach ogólnie uznanych przez wolne ludy i na obecnym stanie wiedzy — koncepcji, która jest zdolna do ustawicznego pogłębiania się, wzbogacania, a nawet odradzania. UNESCO winno nakłonić oświecone umysły całego świata do zdefiniowania takiej „filozofii”. Nie znaczy to, że powinniśmy uciec się do potężnych środków propagandowych w celu narzucenia ludzkości nowej wiary. Byłoby to bowiem nie tylko chimeryczne, ale stałoby w rażącej sprzeczności z wyznawaną przez nas zasadą wolności sumienia. I chociaż prawdą jest, że umysł ludzki jest zawsze zdolny do kształtowania swych własnych przekonań i wybierania swych własnych wartości, to jednak doświadczenie ostatnich lat dało tragiczne dowody władzy uwodzicielskiej, jaką sprawowały nad umysłami narodów ideologie niemniej powierzchowne i zwodnicze niż potworne. Obowiązkiem UNESCO jest zwalczanie kombinacji totalistycznego mistycyzmu, podsycanego przez cynicznie stosowaną technikę perswazji. Ale jak to ma być dokonane, jeżeli uchyłamy się od użycia przeciwko faszyzmowi broni, która była jego

siłą? Nie można tego dokonać jedynie przez pokładanie zaufania do umysłu ludzkiego, lecz przez oświecenie tego umysłu, danie mu możliwości jasnego rozróżnienia pomiędzy doktrynami fałszywymi a prawdą i oparcia się ideologii apelującej do pożałowania godnej skłonności kierowania się emocjami. Posłannictwem ludzi oświeconych jest przewodzenie ludzkości; muszą oni mobilizować swą energię i łączyć swe wysiłki, by ludziom poddawać, a nie narzucać, konkretną, osiągalną i zdrową filozofię.

UNESCO będzie więc musiało oświeconych ludzi dobrej woli zebrać na otwartą dyskusję tak, by odłożywszy na bok bieżące problemy mogli badać główne zagadnienia współczesnej cywilizacji. UNESCO powinno publikować wyniki ich dyskusji i zasady przez nich uzgodnione. Bez względu na głębokie różnice między poszczególnymi systemami filozoficznymi, nic w nich nie ma takiego, co by wykluczało porozumienie na temat ogólnych zasad godności ludzkiej. W dyskusjach powinni wziąć udział, poza zawodowymi filozofami, myśliciele wszelkiego rodzaju; ekonomiści, socjologowie, historycy, prawnicy, psychologowie i psychiatrzy, wychowawcy i t.p., a nadto przedstawiciele wyznań religijnych. Religia stanowi zbyt ważny czynnik w umysłach ludzkich, by ją postawić poza nawiasem dyskusji, gdyż podobnie jak między szkołami filozoficznymi tak między różnymi wyznaniami religijnymi jest wiele punktów stycznych i zgodność zwłaszcza w kwestiach moralnych. Dalej, UNESCO będzie musiało chronić dzieci szkolne na całym świecie przed usiłowaniami „zbarbaryzowania”, jakich byliśmy świadkami w totalistycznych Niemczech i Japonii.

Chociaż UNESCO ma pracować nad sprecyzowaniem, dla dobra ludzkości, idei stanowiących podłoże cywilizacji, nie może ono jednak zaniedbywać popierania właściwych studiów filozoficznych, nawet jeżeli poziom ich nie jest dostępny szerokiemu ogółowi. Myśl ludzka byłaby bez życia lub bez wartości, gdyby była stosowana wyłącznie do rozpowszechniania popularnych pojęć, bez tworzenia nowych. Filozofia jest myślą żywą, która rozwija się, wyprzedzając często przeciętny umysł ludzki.

Wiele zadań stoi przed UNESCO w zakresie organizowania studiów filozoficznych na płaszczyźnie międzynarodowej. Wojna zerwała kontakty pomiędzy państwami; uniwersytety przez lata żyły w próżni, a uczeni prawie że nie mieli sposobności do wspólnej pracy; międzynarodowa wymiana publikacji, książek i przeglądów filozoficznych niemal ustała. Nawet dziś trudności transportowe i administracyjne oraz komplikacje finansowe są przeszkodami w podjęciu wymiany.

Prawdą jest, że filozofia tradycyjnie jest wynikiem samotnej kontemplacji, środki jej nie są kosztowne i może się ona obejść bez dużych zasiłków; co więcej, filozofowie są słusznie zazdrośni o swą niezależność. Równocześnie jednak, żywe kontakty dla pracy, w której osobowość znajduje tyle wyrazu, są ważniejsze niż w jakiegokolwiek innej dziedzinie; nadto organizacja i stworzenie łączników pomiędzy filozofami nie oznacza podległości. Popieranie przez UNESCO studiów filozoficznych na międzynarodową skalę wpłynie na zapewnienie obiegu i ruchu książek i osób, ustalenie kontaktów personalnych i stworzenie atmosfery bliższego zrozumienia.

Zgodnie z tym, nasz program filozoficzny będzie zmierzał w dwóch kierunkach:

- 1) ku popieraniu studiów filozoficznych właściwych na skalę międzynarodową;
- 2) ku umożliwieniu filozofii w szerszym znaczeniu, odegrania właściwej roli w emancypacji umysłu ludzkiego.

Ta dwojaka działalność przyczyni się do osiągnięcia jednego rezultatu: postępu umysłu ludzkiego, ponieważ studia filozoficzne stanowią tygiel, w którym dziedzictwo myśli ludzkiej przetapia się na nowo. Innymi słowy, konkretne problemy stanowiące część tego, co możemy nazwać „niedomaganiem cywilizacji”, dadzą filozofom nowe źródło natchnienia.

DZIAŁ I. POPIERANIE WŁAŚCIWYCH STUDIÓW FILOZOFICZNYCH NA SKALĘ MIĘDZYNARODOWĄ

Zasada ogólna: UNESCO będzie udzielać pomocy istniejącym instytucjom (towarzystwom filozoficznym, uniwersytetom, wydawcom przeglądów i t.p.) unikając wszelkiego kopiowania ich pracy.

A. Kontakty osobiste między filozofami

1. Zebrania filozofów:

a) UNESCO będzie pomagało w przygotowywaniu Kongresów filozoficznych:

— wielkich międzynarodowych Kongresów filozoficznych co cztery lata, z których pierwszy odbędzie się w Amsterdamie w 1948 r.;

— mniejszych kongresów: rocznych konferencji francuskich towarzystw filozoficznych, zebrań rocznych Międzynarodowego Instytutu Filozofii; dorocznej sesji brytyjskich towarzystw filozoficznych;

— UNESCO będzie także ułatwiała starania w otrzymywaniu paszportów, wiz, walut zagranicznych, zniżek kolejowych dla uczestników zjazdów i t.p.

b) UNESCO będzie organizowało mniejsze zebrania, mające na celu zgromadzenie myślicieli dla przedyskutowania specjalnie wybranych kwestii filozoficznych. Równocześnie korzystając z doświadczeń Międzynarodowego Instytutu Współpracy Intelktualnej w tej dziedzinie, UNESCO powinno mieć na względzie możliwe reperkusje takich spotkań na opinię publiczną (patrz Dział II).

2. Dłuższe kontakty między filozofami.

Kiedy UNESCO założy najpierw w swej własnej siedzibie, a następnie w wielkich światowych ośrodkach intelektualnych, Domy Filozofii, pewna część roku będzie mogła być poświęcona na zebrania filozofów, trwające czas dłuższy. Zebrania takie mogłyby być wykorzystane dla przygotowania niektórych wydawnictw UNESCO (patrz niżej).

B. Korespondencje i wydawnictwa

1. Centralizacja korespondencji filozoficznej:

UNESCO będzie mogło zapewnić ośrodek korespondencji między uniwersytetami, towarzystwami filozoficznymi i filozofami całego świata, a w razie potrzeby, zetknąć wzajemnie jednostki. Co do publikacji wymiany korespondencji, UNESCO będzie współpracowało z międzynarodowymi przeglądami filozoficznymi. Przeglądy te będą skłonne zarezerwować dla UNESCO kilka stron w każdym numerze, wzamian za zagwarantowaną ilość prenumeratorów.

2. Wydawnictwa międzynarodowe:

a) Międzynarodowa bibliografia filozofii.

W tej dziedzinie UNESCO będzie pomagało Międzynarodowemu Instytutowi Filozofii.

b) Skorowidz kartkowy artykułów w światowych przeglądach filozoficznych.

W tej dziedzinie także UNESCO będzie pomagało Międzynarodowemu Instytutowi Filozofii, funkcjonując jako ośrodek centralizacji informacji, rozsyłając mikrofilmy i t.d. oraz zapewniając Instytutowi środki materialne na utrzymanie wzrastającego personelu tak, by każda karta skorowidza mogła zawierać krytyczne streszczenie artykułu.

c) Wydawnictwa ogólne.

W miarę możliwości, UNESCO pomoże wznowić działalność firmom, które przed wojną wydawały broszury o niewątpliwej ogólno-swiatowej wartości. Podjęcie takiego rodzaju działalności jest jeszcze ciągle krępowane przez trudności finansowe, brak surowców i zerwany kontakt z zagranicznymi korespondentami i współpracownikami oraz niemożność zapewnienia sprzedaży wydawnictw za granicą. UNESCO będzie także pomagało przeglądowi filozoficznemu, które już mają, lub które mają zamiar przybrać charakter międzynarodowy.

d) Tłumaczenia.

W tej dziedzinie zasięgać się będzie corocznie rady każdej Komisji Narodowej. Każda Komisja będzie sporządzać listę książek filozoficznych, opublikowanych

w jej języku, które zasługują jej zdaniem na tłumaczenie, oraz listę zagranicznych dzieł filozoficznych, które powinny być, zdaniem Komisji, przełożone na jej własny język. Nadto, będzie sporządzona lista wszystkich wydawców dzieł filozoficznych na całym świecie oraz pod egidą UNESCO ustali się plan tłumaczeń na wielką skalę.

e) Międzynarodowy leksykon filozoficzny równoznacznych terminów. Potrzebny jest również wielojęzyczny leksykon, zawierający informacje o tekstach filozoficznych i dobrych tłumaczeniach. Praca ta wymagająca wielu rozmów i prób definicji, mogłaby być wykonana w czasie pobytu filozofów w Domu lub Domach Filozofii.

f) Międzynarodowy algorytm logiczny. Taki algorytm, opracowany przez Międzynarodowy Kongres Logików lub też w czasie zebrań w Domach Filozofii, w razie powszechnego przyjęcia go, ułatwiłby rozpowszechnienie dzieł logicznych i logicznych oraz ich zrozumienie.

g) Publikowanie „dyskusji” UNESCO i osiągniętych wniosków (patrz Dział II).

DZIAŁ II. UMOŻLIWIENIE FILOZOFII W NAJSZERSZYM TEGO SŁOWA ZNACZENIU ODEGRANIA ROLI W WYZWOLENIU UMYŚLU LUDZKIEGO

Zasada ogólna: UNESCO musi się strzec mieszania się do czysto politycznych i wyznaniowych spraw, jakoteż popierania poszczególnych ideologii lub dogmatów. UNESCO będzie raczej zajmowało się etyką związaną z problemami życia społecznego, współczesnego zjednoczonego świata. Porządek dzienny „dyskusji” będzie starannie opracowywany, lecz uczestnikom ich nie będą narzucane żadne wskazówki, dyskusje te bowiem muszą być obiektywne i swobodne tak, by wyniki ich przemawiały swoją bezstronnością.

A. *Badanie obecnego stanu cywilizacji*, różnych aspektów niepewności współczesnego sumienia oraz środków zaradczych, które należy zastosować.

Badanie to powinno być prowadzone przez ludzi o ścisłym i sumiennym sposobie myślenia, ludzi pełnych zrozumienia, zdolnych do zachowania poczucia wartości, nie poprzestających na martwej erudycji. Przy końcu każdej konferencji sprawozdawca będzie redagował sprawozdanie z dyskusji i osiągniętych wniosków, dając przy tym wyraz odmiennym punktom widzenia.

Dyskusje te mogą objąć wiele tematów, między którymi możnaby wymienić: społeczne przyczyny chorób nerwowych, stanowisko jednostki w państwie, współczesne zagadnienia płciowe, wolność polityczna i wolność metafizyczna, miłość ludzkości, wartość współczucia, filozoficzna interpretacja historii, materializm, socjalizm i polityczne konkluzje psychoanalizy, duch rewolucyjny, indywidualizm i t.p.

Głęboki wpływ współczesnych sposobów nauczania i rozrywek na psychologię uczuciową i intelektualną powinien być rozważany na zebraniu specjalnie zwołanym w celu przedyskutowania takich tematów jak: prasa (technika nagłówków, ilustracji i t.d.), radio, filmy mówione, reklama wzrokowa i dźwiękowa.

Na koniec, pierwsza dyskusja będzie poświęcona następującej kwestii podstawowej: w jakim stopniu odmienne szkoły filozofii i różne kościoły mogą dojść do porozumienia na temat zasad ogólnych, opartych na obecnym stanie wiedzy, na których duchowo zjednoczony świat mógłby być założony?

Dyskusje powinny zwrócić specjalną uwagę na jeden temat, a mianowicie na wyjaśnienie, wspólnie z Komisją Praw Człowieka Współczesnego, teoretycznych zasad, na których może być oparta Deklaracja Praw Współczesnego Człowieka. Dyskusja ta mogłaby zapoczątkować serię studiów z zakresu filozofii prawa pod egidą UNESCO.

B. *Podjęcie i rozpowszechnianie wydawnictw* na dane tematy w celu wychowywania i ćwiczenia sumienia publicznego.

Przebieg takich posiedzeń UNESCO będzie publikowany w wielu językach i szeroko rozpowszechniany na handlowych podstawach. Broszury na tematy aktualne, pisane w duchu tolerancyjnym przez różnych myślicieli, mogą być także wydawane i rozpowszechniane. Później mógłby być również opublikowany pod egidą UNESCO Podręcznik Moralności i Nauki Obywatelskiej, przeznaczony do użytku nauczycieli.

C. *Popieranie nauczania życia w pokoju oraz ducha pokoju na świecie.*

Ponieważ szkoły elementarne i średnie kształcą przyszłych obywateli państw demokratycznych i ponieważ szkodliwy wpływ idei totalistycznych najłatwiej wchłania młodzież szkolna, UNESCO powinno dążyć do życia wszelkimi staraniami i to zarówno w formie wniosków przedkładanych rządowi jak i przez wydawnictwa książek i rozpowszechnianie idei, aby popierać podstawowe wychowanie filozoficzne nauczycieli i uczniów szkół średnich. Wychowanie to dałoby im możliwość krytycznej oceny powierzchownych doktryn, sprzecznych z duchem pokoju oraz poszanowania osobowości ludzkiej i możliwość oparcia się ich namowom; wychowanie to ograniczone byłoby do konkretnych i elementarnych zasad, bez przekształcania ich w zawodowych filozofów.

UNESCO mogłoby w ten sposób ułatwić założenie międzynarodowego przeglądu wielojęzycznego, w którym profesorowie i myśliciele poszczególnych krajów rozpatrywałyby stosunek między filozofią a wychowaniem dla pokoju. Przegląd ten wysunąłby

wówczas sugestie dla nauczania moralności i nauk obywatelskich w szkołach i kolegiach, obejmując takie zagadnienia jak prawa człowieka, wolność myśli, duch pokoju i t.p. Sugestie te mogłyby być zalecane różnym rządów i, jeśli to możliwe, wydawane w formie podręczników. Sekcja wychowania współpracowałaby również w tym dziale.

III. STUDIA HUMANISTYCZNE

Naukami tymi objęte są głównie historia i nauki pomocnicze historii (jak archeologia i epigrafia), filologia i lingwistyka oraz historia literatury i sztuki. Jeżeli studia humanistyczne przez dłuższy czas cieszyły się wyjątkowym prestiżem na uniwersytetach i w towarzystwach naukowych i jeżeli z tego prestiżu wiele dziś jeszcze pozostało, to jest to nie tyle wynikiem sumy wiedzy przez nie reprezentowanej lub ich wkładu do ogólnej nauki, co wynikiem znaczenia, jakie się im przypisuje w umysłowym i moralnym wychowaniu człowieka. Nauki te nie są naukami wyłącznie akademickimi. Celem ich nie jest dorzucanie jedynie wiedzy o przeszłości, lecz także formowanie smaku i sądu, ćwiczenie ducha analizy i zmysłu krytycznego oraz pobudzanie aspiracji etycznych. Dla wielu wybitnych ludzi studia te w dalszym ciągu są tym, czym były przez wieki: podstawą kultury i wprowadzeniem do życia umysłowego. Poświęcenie się studiom humanistycznym jest, zdaniem tych uczonych, pomaganiem w popieraniu i obronie pewnych stałych wartości, zasadniczych dla intelektualnej i moralnej wolności.

Przez setki lat pojęcie studiów humanistycznych łączyło się w umysłach zachodnich ze starożytnością grecką i rzymską. Koncepcja ta jest już teraz za wąska. Wszyscy wiemy, na przykład, że wschód stworzył literaturę i pomniki artystyczne równie bogate w piękno i znaczenie jak pomniki śródziemnomorskiej starożytności. Jednym z projektów jest właśnie rozwinięcie w narodach zachodnich i wschodnich lepszej wzajemnej oceny swych dzieł literackich i artystycznych. I tak jak pole studiów humanistycznych winno być powiększone w przestrzeni, tak samo musi być ono rozwinięte w czasie. Współczesne języki, literatura i sztuka nie są mniej godne zainteresowania niż starożytne; wnioski z nich wyciągnięte są równie owocne, jeżeli studiuje się je w tym samym duchu i tymi samymi metodami co starożytne. Można z pełnym uzasadnieniem mówić o współczesnej humanistyce i porównywać jej wartości wychowawcze z wartościami humanistyki klasycznej.

Dziedzina objęta studiami humanistycznymi nie jest zatem ograniczona do cywilizacji Grecji i Rzymu, ale rozciąga się na cywilizacje wschodnie, zwłaszcza Chin i Indii, na Bliski Wschód od Iranu po Egipt i obejmuje cały okres historii. Tak pojęte studia humanistyczne mogą zjednoczyć ludzi wszystkich ras i stworzyć punkt zborny dla wszystkich cywilizacji.

Niemniej jednak słusznym jest poświęcenie — w ramach tej rozległej dziedziny intelektualnej — specjalnej uwagi studiom nad klasyczną starożytnością, nie tylko ze względu na miejsce zajmowane przez myśl, literaturę i sztukę Grecji i Rzymu w początkach zachodniej cywilizacji, lecz także i nade wszystko z powodu przykładów i owocnych zasad, które one dały światu i nadal dają.

Za pomocą cywilizacji heleńskiej i rzymskiej, a następnie humanizmu i chrześcijaństwa, tradycja klasyczna rozciągnęła swój wpływ daleko poza świat zachodni, głęboko w serce Afryki i Azji. Współczesne odkrycia archeologiczne i językowe wykazują greckie wpływy daleko w Azji Środkowej i Wschodniej;

architektura kolonialna Ameryki czerpała natchnienie z wzorów starożytnych; jasnym jest, że korzenie cywilizacji światowej tkwią m.i. w sztuce helleńskiej.

Totalitarne systemy faszystów i narodowego socjalizmu niedawno usiłowały wyzyskać wspomnienia klasycznej starożytności dla usprawiedliwienia swych ambicji. My jednak wiemy, jak daleko stoi starożytna mądrość od tych potwornych ideologii. Wskazano więc, by młodzież była zachęcana do studiowania przykładów Grecji i Rzymu dla rozwijania umiłowania Piękna i Rozumu.

W celu pobudzania i popierania w świecie różnych projektów objętych nazwą „studia humanistyczne”, UNESCO powinno przedsięwziąć prace, których główne aspekty są następujące:

I. MIĘDZYNARODOWE POPIERANIE STUDIÓW HUMANISTYCZNYCH

Studia humanistyczne, które obejmują historię, krytykę, filologię i lingwistykę, wymagają, jak każde inne studia a może nawet bardziej niż inne, poparcia i koordynacji na całym świecie. Nie ma bowiem organizacji międzynarodowej, obejmującej te nauki, analogicznej do organizacji stworzonych przez fizyków, astronomów i biologów. Międzynarodowy Związek Akademii, który oddał znamienite usługi, jest raczej związkiem naukowych stowarzyszeń niż łącznikiem pomiędzy uczonymi.

Nadto, uczeni i badacze, bardziej nieśmiali lub gorzej zorganizowani w dziedzinie studiów humanistycznych niż w dziedzinie nauk przyrodniczych lub nawet niektórych nauk społecznych, otrzymywali zazwyczaj mniejszą pomoc od rządów lub ze źródeł prywatnych.

UNESCO powinno zatem:

1. Sporządzić listę istniejących grup międzynarodowych lub organizacji krajowych, utrzymujących kontakty zagraniczne oraz organizacji, które zaprzestały działalności po r. 1939, a mogłyby być z pożytkiem wskrzeszone. Nowe międzynarodowe organizacje powinny być popierane tam tylko, gdzie okaże się ich potrzeba. W tej dziedzinie, tak jak i w innych, UNESCO musi unikać ząbienia swej działalności o działalność organizacji zdolnych do samodzielnego funkcjonowania.

2. Koordynować prace publicznych i prywatnych organizacji a w razie konieczności dążyć do ich łączenia w większe i efektywniejsze grupy.

3. Pomagać tym organizacjom w zwoływaniu kongresów i zebrań komisji oraz komitetów fachowych, jak również w uzyskiwaniu koniecznych ułatwień od rządów.

4. Udzielać pomocy w publikowaniu wyników ich badań i odkryć.

5. Podejmować się niektórych wydawnictw, jeżeli zachodzi tego konieczność i gdy nie ma innej alternatywy.

II. ZBADANIE ZAGADNIENIA ROLI DZIEŁ KLASYCZNYCH W WYCHOWANIU

Należy przeprowadzić, łącznie z Sekcją Wychowania, badanie nad miejscem dzieł klasycznych w programach szkolnych w poszczególnych państwach. Na zachodzie badanie to objęłoby przede wszystkim język grecki i łacinę, w krajach Wschodu i Dalekiego Wschodu naukę klasyków narodowych. Studium porównawcze dałoby dokładną znajomość problemu i UNESCO mogłoby wówczas przedsięwziąć kroki, jego zdaniem potrzebne.

III. STRESZCZENIA

Konieczne będzie stworzenie działu streszczeń z zakresu filozofii, języków, archeologii, epigrafii i pokrewnych nauk, takich jak historia literatury i sztuki.

IV. WYDANIE CENNYCH RĘKOPISÓW I RZADKICH KSIĄŻEK

Szereg nieopublikowanych rękopisów oraz rzadkich książek, obecnie wyczerpanych, może się znajdować w bibliotekach, w których może być trudno z nich korzystać. UNESCO mogłoby

popierać ponowne wydanie książek wyczerpanych i wydanie rękopisów, bądź w drodze porozumienia się z wydawcami, skłonnymi do podjęcia się tego zadania, bądź też, w razie konieczności, własnym nakładem.

V. ŚWIATOWA BIBLIOTEKA ARCYDZIEŁ

UNESCO powinno popierać wydanie pod jego auspicjami, w jednolitym formacie, zbioru największych światowych dzieł klasycznych, kierując się ustalonymi zasadami kompilacji i tłumaczenia tekstu. Wydawnictwa te obejmowałyby nie tylko oryginalny tekst, lecz także przekłady na jeden lub więcej z najbardziej znanych języków kulturalnych na świecie; obejmowałyby one arcydzieła Wschodu lub Dalekiego Wschodu jak również literaturę zachodnią.

VI. POPULARNE ZBIORY ARCYDZIEŁ

W celu udostępnienia jak najszerzej publiczności arcydzieł literackich, UNESCO powinno popierać wydawnictwo tanich zbiorów arcydzieł o światowym znaczeniu, w oryginale lub w tłumaczeniu.

TWÓRCZOŚĆ ARTYSTYCZNA.

Sztuka, podobnie jak wiedza, stanowi własność całej ludzkości. Każde naukowe odkrycie przyczynia się do zapanowania człowieka nad fizycznymi bogactwami. Każde dzieło człowieka prowadzi do zrozumienia i radowania się duchowymi zasobami ludzkości. Zarówno jak bogactwa ziemi tak i wszystkie twory ludzkiej wynalazczości i geniuszu powinny być dostępne dla wszystkich ludów i narodów.

Wyrażenie „Twórczość Artystyczna” zostało tu użyte w najszerszym słowa znaczeniu i obejmuje literaturę piękną, krytykę literacką, muzykę, teatr, taniec, malarstwo, rzeźbiarstwo, sztuki graficzne, fotografię, sztukę filmową, architekturę, sztuki dekoracyjne, rysunki przemysłowe, rękodzieła, wystawy projektów i typografię. Sztuki piękne wyrażają i przekazują odczute doświadczenia i dają formę wierzeniom i osobowości człowieka. To one wypełniają lukę, jaka istnieje pomiędzy rozumowaniem i postrzeganiem i umożliwiają człowiekowi porozumiewanie się na temat tych wartości, które nie dają się zmierzyć ani zanalizować.

Sztuka jest czymś więcej niż dokumentacją, sztuka pomaga ludziom i narodom w zdobyciu tej prawdziwej wiedzy o sobie nawzajem jako istotach ludzkich, (żyjących w odmiennych warunkach, lecz związanych z sobą jednym wspólnym losem), bez której nie może być mowy o osiągnięciu spokojnego świata.

W czasach kryzysu, kiedy to nagłe zmiany warunków społecznych i ekonomicznych wprowadzają strach i gwałt do walki o opanowanie nowopowstałej sytuacji, sztuki, (zwłaszcza zaś twórczość literacka) zyskują nowe znaczenie. Dzieło sztuki wyjaśnia wypadki w terminach przeżyć ludzkich i pomaga światu w dostosowaniu się do nowych pojęć i warunków.

Innym zjawiskiem naszych czasów, zwiększającym potrzebę sztuki w społeczeństwie, jest postęp dokonany w ostatnich dziesiątkach lat przez wiedzę i uprzemysłowienie.

Gwałtowne rozprzestrzenianie się nauk ścisłych i technologii we wszystkich częściach ziemi i stałe udoskonalanie metod masowej produkcji, prowadzi nieuniknienie do większej standaryzacji kultury materialnej na całym świecie.

Nie tylko o to chodzi, że w każdym niemal kraju samoloty, suwaki logarytmiczne, elektrownie czy piece elektryczne są takie same, ale i o to, że dążą one do stworzenia podobnych warunków pracy i trybu życia wśród ludzi, którzy ich używają. To dążenie do standaryzacji jest istotną cechą naturalnej ewolucji naszej naukowo-przemysłowej ery.

Jest ono ubocznym produktem każdego materialnego postępu i bez niego nie moglibyśmy się nigdy spodziewać poprawy warunków życia w skali światowej.

Osiągnięcia w dziedzinie nauki i technologii świadczą o zdolności człowieka do rozumienia i wykorzystywania praw natury, które odznaczają się tym, że skoro tylko się je odkryje, uznane zostają powszechnie za bezsporne. Ludy każdego okresu historycznego starają się zawsze podnieść stan swej wiedzy i techniki do tego jednego poziomu, jaki w danym czasie jest najwyższy.

Sztuka natomiast zajmuje się takimi wartościami ludzkimi, które mogą być udziałem całej ludzkości, lecz wyrażone być muszą w formie odrębnej i indywidualnej, za pośrednictwem twórczej interwencji poszczególnego artysty i w zależności od danego środowiska, zarówno fizycznego jak i duchowego.

W ogólnym dążeniu ku większej jednolitości kultury materialnej, sztuka wyróżnia się, jako najskuteczniejsza broń człowieka w jego walce o znalezienie swej osobowości i o zdobycie wiary w swe siły. Jednostkom i grupom daje ona możliwość rozwoju osobowości i możliwość wzbogacenia świata ożywczą różnaitością. Jeśli mamy zbudować świat, w którym warto żyć, musimy walczyć o wspólnotę narodów, w której każda grupa i każdy należący do tej grupy artysta mógłby się przyczynić do wzbogacenia tej różnobarwnej całości.

Zadanie UNESCO w dziedzinie sztuki polega na zwiększeniu zrozumienia pomiędzy narodami i pomiędzy wielkimi środowiskami kulturalnymi, takimi jak Daleki Wschód, Środkowy Wschód, Europa, i Nowy Świat.

W rodzinie ludzkiej każdy kraj, każdy obszar ma swoje własne charakterystyczne cechy i swoje odrębne wartości i każdy z nich wnosi swój własny, odmienny wkład do wspólnego skarbu kultury, i ani wielkość kultury ani polityczna czy ekonomiczna potęga nie ma tu wielkiego znaczenia, albowiem wkład do cywilizacji mierzy się jedynie oceną estetycznych jakości, oryginalności i integralności. Kraje, w których techniczna cywilizacja nie rozwinęła się wysoko, należą do najbardziej zaawansowanych w pewnych dziedzinach sztuki.

UNESCO ma się zajmować nie tylko wszelkimi postaciami sztuki i sztukami wszystkich krajów, lecz również sztukami wszystkich wieków.

Dzieła sztuki mają swe własne życie, czasem zaś wywierają przemożny wpływ jeszcze w ciągu długiego czasu po zaginięciu cywilizacji, która je była stworzyła.

Sekcja Twórczości Artystycznej musi więc zajmować się artystyczną spuścizną ludzkości, ilekroć okaże się, że jest ona żywotnym czynnikiem rozwoju sztuki dzisiaj.

Sztuki piękne każdego kraju mogą służyć wszystkim narodom świata, aby jednak umieć ocenić sztukę innych krajów, należy mieć pewne przygotowanie, przygotowanie to zaś osiągnąć można jedynie przez poznanie wprzód sztuki swego własnego kraju.

Jednym z zadań UNESCO jest dopomaganie ludom wszystkich krajów w tych przygotowaniach. Innym zadaniem jest spowodowanie przepływu wymiany artystycznej przez cały świat. Należy specjalnie baczyć, by wymiana artystyczna nie zachodziła jedynie między ograniczonymi grupami, lecz by ogarnęła szerokie masy.

W celu osiągnięcia tych zamierzeń, musi UNESCO zwracać szczególną uwagę na miejsce przypadające sztuce w ogólnym wykształceniu. Jest to bardzo ważne, zwłaszcza w środowiskach wysoko uprzemysłowionych, gdzie wielki napływ tanich artykułów wyłącza potrzebę wytwarzania ich ręcznego i pozbawia przez to naród nie tylko tych wartości, jakie rękodzieło wnosi do życia, lecz pozbawia też sposobności do znajdowania własnego wyrazu w twórczości artystycznej.

Podobną groźbę dla działalności twórczej wyczuwa się również w dziedzinie muzyki, dramatu i piśmiennictwa. Zorganizowany przemysł rozrywkowy, radio, film i tanie publikacje, dąży do dostarczania rozrywek, wymagających jak najmniejszego wysiłku ze strony odbiorcy.

Aby sztuki mogły się rozwijać, musi istnieć szerokie i powszechne zainteresowanie sztuką. To zainteresowanie wpajać trzeba już we wczesnym dzieciństwie. Aby to ułatwić, UNESCO postanowiło przede wszystkim zbadać problem: „Sztuka w wychowaniu współczesnym” — po czym rezultaty tych badań przedłożyć nauczycielom i rodzicom wszystkich krajów.

Jest na koniec kilka ogólnych zasad, które UNESCO musi mieć na uwadze, jeśli ma dopomagać sztukom w ich swobodnym rozwoju w nowoczesnym społeczeństwie i zbliżać do siebie wzajemnie narody świata.

UNESCO musi zawsze dotrzymać kroku wszystkim wydarzeniom oddziaływującym na rozwój twórczości artystycznej. Musi ono mieć na uwadze czynniki stojące na przeszkodzie temu rozwojowi, musi się liczyć z koniecznością stawienia czoła wynikającym stąd problemom i dopomagać w ich rozwiązaniu. Zachodzą na przykład często konflikty, pomiędzy postawą wychowawców i badaczy w dziedzinie sztuki, historii i archeologii. Niejeden uczyony uważa, iż wiele metod stosowanych przy popieraniu popularnego zainteresowania sztuką, w rzeczywistości obniża prawdziwe wartości artystyczne. Z drugiej znów strony wychowawcy żalą się, iż niechęć uczonych do współpracy z nimi w przygotowaniu materiału dla szerokiego rozpowszechnienia, pozbawia ich wartościowego kierownictwa i powoduje często wiele niedociągnięć w popularyzowaniu sztuki.

UNESCO musi wypełnić tę lukę. Zachodzą przecież znakomite przykłady współpracy pomiędzy uczonymi a wychowawcami i UNESCO musi je wykorzystać w celu wykazania, że popularyzowanie nie oznacza koniecznie obniżania wartości albo przekręcania treści.

Innym problemem jest ustawiczny wzrost specjalizacji, która zagraża doprowadzeniem każdego specjalisty do izolacji w obrębie swego własnego królestwa i przerwaniem tego dopływu ożywczych prądów, który z poszczególnych indywidualnych osiągnięć tworzy cywilizację. UNESCO musi pomóc artystycie w nawiązaniu kontaktów poza jego własnym polem działania, ilekroć tego będzie potrzebował i umożliwić mu czynniejszy współdział w rozwoju społecznym.

SZTUKI PLASTYCZNE

Program UNESCO w zakresie sztuk plastycznych da się podzielić na dwie części: usługi świadczone ogółowi, i usługi świadczone artyście.

SZTUKI PLASTYCZNE W SŁUŻBIE SPOŁECZEŃSTWA

Zainteresowanie sztuką plastyczną wzrasta i w wielu krajach daje się zauważyć zwiększoną frekwencję na wystawach. Ten wzrost zainteresowania oraz uświadomienie sobie, iż sztuka jest kluczem do zrozumienia kultury, zarówno własnej, jak i sąsiadów, stanowią ważne motywy akcji, zmierzającej do udostępnienia skarbów sztuki możliwie jak najszerszym kręgom publiczności.

Jednak wiele da się jeszcze zrobić w tym kierunku. Wielu ludzi, zamieszkujących lub zwiedzających miasta, posiadające stałe zbiory sztuki, nie korzysta z nich, gdyż nie zdaje sobie sprawy z tego, jakim przeżyciem oglądanie dzieł sztuki być może. Nie ulega wątpliwości, że starannie obmyślona służba informacyjna zdziałać by tu mogła wiele.

Innym rozwiązaniem problemu jest zorganizowanie wędrownych wystaw. Metodę tę stosują czasami w skali międzynarodowej wielkie muzea w takich wypadkach, jak Targi Światowe i uroczystości międzynarodowe.

W celu zachęcenia do urządzania wędrownych wystaw należałoby przeprowadzić studia nad najlepszymi metodami ochrony dzieł sztuki i uproszczeniem procedury celnej. Byłoby również użytecznym wypracowanie planu międzynarodowej wymiany wystaw między instytucjami w taki sposób, że każda instytucja otrzymałaby od innych krajów wynagrodzenie za czasową nieobecność swych własnych dzieł.

W wypadku, gdy dzieła sztuki są mniejszej wartości lub dadzą się zastąpić, np. druki, fotografie, modele architektoniczne itp. problem jest nieco prostszy. W tym wypadku należałoby, przy współpracy z instytucjami różnych krajów, stworzyć międzynarodowy system wędrownych wystaw z oznaczonymi trasami, dając w ten sposób wszystkim krajom możliwość wypożyczenia wystawy na skromnych warunkach. Szczególny nacisk trzeba by było położyć na wystawy litografii i innych technik graficznych, umożliwiających artyście wyprodukowanie oryginału w wielu odbitkach.

UNESCO proponuje utworzenie Izby Obrachunkowej (clearing house) dla wędrownych wystaw, która umożliwi licznym zainteresowanym instytucjom skoordynowanie ich działalności. Z chwilą zorganizowania tej służby, będzie UNESCO dążyło do uzupełnienia jej przez starannie dobrane wystawy z dziedzin specjalnych.

Innym problemem, wymagającym starannego zbadania, jest sprawa reprodukcji dzieł sztuki.

Niestety barwne reprodukcje, dostępne w obecnej chwili, bywają bardzo nierównej jakości; wiele z nich zupełnie wadliwie przedstawia intencje artysty i sposób wykonania obrazu. Trzeba pamiętać, że subtelna harmonia barw i delikatny rozkład światła i cieni, łącznie z kompozycją, stanowi o wartości obrazu. Reprodukcje wypaczające te wartości, przynoszą więcej szkody niż korzyści.

Niektóre techniki, takie jak rysunki kolorową kredką i pewne typy obrazów olejnych i akwarel, wyprodukować można tak znakomicie, że trudno wprost reprodukcje odróżnić od oryginału i sprawiają one patrzącemu tę samą przyjemność estetyczną.

W celu udostępnienia takich reprodukcji przy odtwarzaniu wszelkiego rodzaju dzieł sztuki, po umiarkowanych cenach, proponuje UNESCO zapoznanie się z techniką i metodami ich wyrobów i wciągnięcie do ścisłej współpracy uczonych i techników.

Ważnym składnikiem problemu reprodukcji jest ochrona artysty przed handlowym wyzyskiem jego dzieła; ochronie tej służyć ma międzynarodowe prawo autorskie, które będzie przedmiotem szczegółowych badań ze strony UNESCO.

USŁUGI ŚWIADCZONE ARTYŚCIE

UNESCO uznaje swą odpowiedzialność wobec twórczego artysty, lecz równocześnie uświadamia sobie, że nie może i nie powinno wtrącać się do procesu twórczego. Wobec tego UNESCO proponuje ograniczanie swej pomocy dla artysty do poprawy kształcenia zawodowego, do stworzenia pomyślniejszych warunków pracy i do ułatwienia wolnego dostępu do wszystkich źródeł, mogących przynieść pożytek jego dziełu.

KSZTAŁCENIE ZAWODOWE

Sekcja twórczości artystycznej planuje przede wszystkim zbadanie skuteczności metod używanych w zawodowych szkołach sztuk pięknych, poświęconych malarstwu, rzeźbie, architekturze i wszystkim sztukom stosowanym. Szczególną uwagę poświęci się w tym stadium współczesnemu dążeniu ku specjalizacji, powodującej nader często zbyt wąskie traktowanie każdego przedmiotu osobno. Niektóre szkoły sztuk pięknych poświęcają swój czas prawie wyłącznie studiom problemów estetycznych, takich jak kolor i kompozycja, zaniedbują natomiast techniczne strony sztuk. Z drugiej znów strony szkoły poświęcone kształceniu architektów, rysowników przemysłowych, i grafików użytkowych, uczą w niektórych wypadkach jedynie rutyny zawodowej. Specjalizacja jest oczywiście potrzebna, jeśli uczniowie mają nabyć biegłości w zawodzie przez siebie obranym, jednak bezkompromisowy rozdział na szkoły sztuk pięknych i szkoły sztuk użytkowych pozbawia malarzy i rzeźbiarzy technicznego mistrzostwa, koniecznego dla realizacji ich idei, rysowników użytkowych zaś zamienia w coś w rodzaju producentów handlowych.

UNESCO proponuje opracowanie w skali międzynarodowej przeglądu warunków pracy artystów i możliwości owocnej i opłacającej się działalności we wszystkich gałęziach sztuk plastycznych.

PRZEGLĄD MOŻLIWOŚCI

Na polu malarstwa, rzeźby i grafiki przegląd taki musi zająć się takimi problemami jak: stałe zatrudnienie artystów; zamówienia, jakie otrzymuje on od zarządów miejskich, regionalnych czy państwowych; ustawodawstwo, polegające na tym, że pewien procent kosztorysów budowlanych wszystkich publicznych publicznych budowli przeznaczają się na ozdobienie ich oryginalnymi dziełami sztuki. Ustawodawstwo różnych krajów wydało już postanowienia w tym kierunku. Przegląd ten musi rozpatrzyć również i zagadnienie takie, jak: mecenasostwo prywatne;

możliwości wystawiania dzieł sztuki; praktyki zawodowe handlujących obrazami: panują obecnie metody dystrybucji. Musi on zbadać naturę i warunki usiłowań podjętych ostatnio przez artystów, łączących się w organizacje, poświęcone popieraniu sprzedaży dzieł sztuki. W końcu należy przeprowadzić analizę zarobków artystów i zbadać wpływ, jaki wszystkie wyżej wymienione czynniki wywierają na jakość i ilość ich produkcji.

Na polu architektury i rysunków przemysłowych specjalną wagę poświęcić trzeba podstawowym zmianom, jakie zachodzą w życiu społecznym i rozwojowi technologii, od której zawody te pod każdym względem są zależne. Planowanie miast i wsi, przy szczególnym podkreśleniu zdrowia publicznego i opieki społecznej oraz stopniowe zespalandie się ze sobą architektury i inżynierii, wysuwa serię problemów, na które spoglądać trzeba z punktu widzenia architekta, jako artysty twórczego.

Na żadną gałąź sztuk pięknych, dającą sposobność do pracy twórczej, rozwój przemysłu nie wpłynął tak mocno, jak na sztukę projektowania przedmiotów użytkowych. Zanim się rozwinął przemysł zmechanizowany, działalność twórcza i produkcja techniczna były razem zespolone w pracy rękodzielnika i niemal każdy artykuł ręcznie wytworzony, nosił na sobie cechy charakterystyczne dla twórczości jego autora.

Rękodzielnik był nie tylko projektodawcą i wytwórcą, lecz był również często zarządcą własnego przedsiębiorstwa i tworzył formy, oparte na swej własnej znajomości materiału, techniki i publicznych zapotrzebowań.

Jednym z pierwszych następstw uprzemysłowienia było to, że kontrola nad całą produkcją przejęta została przez zarządcę przedsiębiorstwa, który przeważnie zwracał większą uwagę na pokupność przedmiotu niż na jego funkcjonalność i formę. Dla rozwiązania problemu produkcji musiał zarządca ten polegać na usługach ekspertów technicznych, lecz rzadko kiedy uważał on za potrzebne naradzenie się z artystą, albowiem zaprojektowaną przez artystę formę uważał on jedynie za środek nadający przedmiotowi wyższą siłę sprzedażną. To zaś najłatwiej było osiągnąć zapomocą „pożyczenia” wzorów, zdołających te artykuły, które się właśnie okazały „najlepiej idące”. Jeśli do artysty w ogóle się zwracano, to po to tylko, by go prosić o dodanie produktowi odrobiny „elegancji”. Dziś ludzie i ze świata sztuki i ze świata przemysłu, coraz lepiej rozumieją niebezpieczeństwo tych praktyk. Zaczynamy dostrzegać, jak ważną rolę „projektowanie” przedmiotów użytkowych odgrywa, jak wielki wpływ ma na wygląd przedmiotów otaczających nas w naszym życiu codziennym i jak dalece przyczynia się do naszej przyjemności i kształtowania publicznego smaku.

Projektowanie przemysłowych przedmiotów użytkowych jest jednym z najszybciej rozwijających się dziś zawodów i daje talentowi twórcemu szerokie możliwości. Równocześnie jednak stanowi ono przedmiot większego nacisku ze strony czynników handlowych, aniżeli inne formy sztuki i nie zdołało się jeszcze przystosować do głębokich i daleko idących zmian w dziedzinie ekonomii i technologii, jakie przyniósł ze sobą wiek maszyn.

NOWE NARZĘDZIA I MATERIAŁY

Innym czynnikiem wpływającym na pracę artysty jest rozwój nowych narzędzi i materiałów, co umożliwia rozciągnięcie jego działalności na nowe dziedziny. Większość środków tego rodzaju,

jak fotografia i kinematografia, wydaje się na początku poważną groźbą dla ustalonych form sztuki i dla artysty. Z chwilą jednak technicznego ich opanowania, okazują się one częstokroć wrażliwymi narzędziami sztuki i służyć mogą celom artysty, zamiast je niweczyć.

Pewne rodzaje fotografii zostały już powszechnie uznane za dzieła sztuki i widzieć je można na wielu poważnych wystawach. Możliwości kinematografii, jako środka sztuki plastycznej, są jednak jeszcze ciągle przyćmione ich wartościami rozrywkowymi i informacyjnymi i ich oczywistym pokrewieństwem z teatrem.

Niewielu tylko artystów skorzystało ze świeżych możliwości, nastrożonych im przez kinematografię, takich jak użycie kontrolowanych ruchów i zupełne uniezależnienie się od własności fizycznych materiału, takich jak waga i masa. Nigdy przedtem nie posiadał artysta narzędzia, umożliwiającego mu nadanie formy pomysłom abstrakcyjnym i snom.

SZTUKA W KRAJACH NIEUPRZEMYSŁOWIONYCH

Spółeczeństwa nieuprzemysłowione, — a zalicza się do nich więcej niż połowa mieszkańców świata, — są w różnym stopniu wystawione na zetknięcie się z kulturami bardziej rozwiniętymi pod względem przemysłowym, i większość z nich pała żądzą wzięcia udziału w ich korzyściach. W walce toczonej przez nie dla przystosowania się do nowoczesnego trybu życia, narody takie tracą często całkowicie swe artystyczne dziedzictwo.

Ich tradycyjne wierzenia upadają i rezultat jest taki, że znika potrzeba wytwarzania przedmiotów kultu, które należały dawniej do najważniejszych dzieł ich sztuki. Dalej, import tanich fabrycznych artykułów użytku domowego zmniejsza zapotrzebowanie na wyroby rzemiosła. W tych warunkach nie do uniknięcia jest zjawisko, polegające na tym, że artystów i rzemieślników opanowuje poczucie bezużyteczności i niższości. Tego rodzaju uczucia wzmacniane bywają często przez lekceważenie ich tradycyjnej kultury, lekceważenie okazywane przez przedstawicieli cywilizacji przemysłowej, z którymi się stykają. Zaledwie drobna część kupców lub administratorów okazuje pewne zainteresowanie miejscowym rzemiosłem, lecz nawet i w tym wypadku zachęca raczej do wytwarzania osobliwości i drobiazów dla przemysłu turystycznego, obniżającego kulturę rękodzielnika.

Zadanie polega tu nie na zachowaniu jakiegoś szczególnego tubylczego stylu sztuki, stosowanego przed lub podczas pierwszego zetknięcia się z zachodnią myślą i technologią. Zabiegi tego rodzaju, stojąc na drodze materialnego postępu, wywołałyby jedynie skamienienie wszystkiego co żywe i sprowadziłyby wytwarzanie bezwartościowych imitacji.

Trzeba dopomóc rzemieślnikowi w zachowaniu dumy jego własnych tradycji i osiągnięć jego grupy. Równocześnie jednak należy mu też ułatwić zrozumienie i inteligentne korzystanie z tych nowych możliwości. Tylko w taki sposób będzie on mógł zastosować swe własne zdolności artystyczne i odziedziczone wycucie formy i barwy, dla wzbogacenia świata, ku własnemu zadowoleniu i korzyści ekonomicznej.

LITERATURA

Dział literatury zajmuje się całą współczesną literaturą, włączając w to poezję, dramat, powieść, essay i krytykę.

Literatura nie tylko budzi i kształtuje uczucia ludzkie, lecz wywiera również wpływ na nasze ustosunkowanie się do zagadnień życiowych. Pisarze nie są wytworem organizacji. Organizacja jednak, taka jak UNESCO, rozpowszechniając dzieła literackie i udostępniając je publiczności świata, może dopomóc do tego by uczynić Literaturę konstruktywnym elementem społecznym.

To zadanie okazuje się specjalnie konieczne w naszych czasach, kiedy to za życia jednego pokolenia świat uległ większym zmianom niżli w okresie wielu minionych wieków. Współczesne sposoby przesyłania wiadomości, radio zwłaszcza, umożliwiły szybszą niż kiedykolwiek przed tym wymianę myśli pomiędzy narodami i szybsze rozpowszechnianie wiadomości.

Aby to zbliżenie się do siebie różnych narodów poszło na dobre, musiałyby zaistnieć ściślejszy kontakt duchowy między ludźmi. Oddział Literatury UNESCO chce pomóc przy realizacji tego celu.

Swobodną wymianę idei i wartości zawartych w książkach całego świata tamują bariery językowe. Literatura cierpi tu bardziej dotkliwie niż inne rodzaje sztuki. Problem tłumaczeń jest więc pierwszorzędnej wagi, jeśli ma być osiągnięta ta kulturalna wymiana, której popieranie należy do UNESCO.

TLUMACZENIA

W wielu krajach, w których przy publikacji książek decydują głównie względy handlowe, przekłady książek z języków obcych zależą często od przypadku, wskutek czego powstają luki w tym obrazie literatury światowej, jaki sobie każdy kraj wytwarza. Mimo bezinteresownej działalności wielu towarzystw naukowych i pracy kulturalnej niektórych rządów — zabiegi zmierzające do udostępnienia czytelnikom jakiegoś kraju najlepszych dzieł literatury innego kraju, są wszędzie dalekie od urzeczywistnienia. W chwili obecnej wiele przekładów jest zaledwie posledniej jakości, stare przekłady zaś pisane są często językiem, który przestał być żywy.

Zadaniem UNESCO jest dopomóc tłumaczom w ich pracy, aby nowe przekłady najlepszych książek literatury światowej stały się dostępne dla publiczności w całym świecie. Aby to osiągnąć, należy w każdym kraju sporządzić listy dzieł nadających się do dokonania przekładu na języki obce.

Listy takie będą sporządzone, pó zapoznaniu się z opiniami ekspertów we wszystkich krajach, zaleceniami różnych oddziałów PEN-klubu, oraz innych organizacji literackich i poszczególnych pisarzy. Listy te będą przedkładane komisjom narodowym i przedsiębiorstwom wydawniczym, z zaleceniem dania niektórym dziełom pierwszeństwa w przekładach. Specjalną uwagę poświęcić należy literaturze dla młodzieży i dzieci, w wielu krajach bowiem istnieje duża ilość książek tego rodzaju, nieznanych w innych krajach.

Sporządzenie takich wykazów książek o wartości literackiej, które nie stały się szeroko znane, ma szczególne znaczenie dla mniejszych krajów, których literatura jest mniej znana międzynarodowej rzeszy czytelników, tak samo jak dla krajów Bliskiego i Dalekiego Wschodu, których literatura da się porównać do pięknego ogrodu zamkniętego dla obcych.

Trzeba wziąć również pod rozwagę okoliczność, że niektórzy pisarze, w szczególności poeci, pragnęliby przetłumaczyć pewne

dzieła, które podziwiali od dawna, a dla których nie mogli znaleźć wydawcy, ponieważ tenże nie spodziewał się po tych dziełach zysku. UNESCO powinno udzielić bezpośredniej pomocy poetom, chcącym w tych warunkach dokonać przekładu.

UNESCO ustanawiać powinno rokrocznie nagrodę za najlepszy przekład. Taka międzynarodowa nagroda byłaby czymś nowym i dodałaby pisarzom bodźca do tłumaczenia książek z obcych języków.

Należałoby również poprzeć ufundowanie w szeregu krajów stypendiów dla poetów, którzy chcieliby się poświęcić tłumaczeniu poezji. Ważne to zwłaszcza dla poetów znających języki mniej popularne. Łatwiej jest znaleźć poetów francuskich, znających język angielski i naodwrot, aniżeli znaleźć poetów angielskich władających językami słowiańskimi lub wschodnimi. Przekładów poezji winni dokonywać poeci; jeśli zatem mamy rozpowszechniać mało znane arcydzieła poetyckie, to musimy dać poetom możliwość uczenia się języków i studiowania literatury cudzoziemskiej. UNESCO powinno również zbadać inne sposoby umożliwiający poetom dokonywanie przekładów, takie jak np. dostarczanie im tłumaczeń dosłownych i ścisła współpraca z poetami cudzoziemskimi.

Niezależnie od zachęty w postaci stypendiów, UNESCO zestawí międzynarodową listę zalecanych tłumaczy, sporządzaną w ten sam sposób co wykaz książek godnych przełożenia. Lista ta będzie zawierała szczegóły dotyczące umiejętności tłumacza jako pisarza w jego własnym języku, jego kwalifikacje jako lingwisty itp. UNESCO będzie popierać stworzenie Międzynarodowego Biura Przekładów, co ułatwiłoby również sprawę zorganizowania zawodowego Międzynarodowego Związku Tłumaczy.

WYDAWNICTWA

Po rozważeniu wielu projektów dotyczących wydawania Czasopisma Międzynarodowego w kilku językach, uznano, że jednym z najpilniejszych zadań w międzynarodowej wymianie literatury jest zorganizowanie Międzynarodowej Obsługi Czasopism Literackich. Dzięki tej obsłudze, wybrane czasopisma całego świata otrzymywałyby materiał do publikacji. Chodziłoby tu nie tylko o materiały czysto literackie, ale i o essaye, krytyki, i o ogólne informacje, dotyczące prądów umysłowych, nurtujących literaturę. Spośród nowych antologii, których wydawanie UNESCO ma ułatwić, Komisja Przygotowawcza dała pierwszeństwo Antologii Cierpienia i Oporu. Antologia ta zawierać będzie prace pisane podczas wojny, w więzieniach, obozach koncentracyjnych i organizacjach Ruchu Oporu.

Wydanie tak wielkiego dokumentu ludzkiej niedoli jest koniecznym zadaniem, nie tylko jako obowiązek wobec tych, którzy byli ofiarami cierpienia jakich nie zna historia nowożytna, lecz także w celu wykazania niebezpieczeństw jakimi grozi zorganizowany nacjonalizm.

UNESCO powinno również spowodować wydanie Antologii literackich, dających obraz osiągnięć literackich w każdym kraju. Po antologii poezji, należałoby wydać antologię nowel, essayów i wyjątków ze sztuk teatralnych i powieści. W ten sposób możnaby dojść do skompletowania Światowej Antologii Literatury.

Przedmiotem uwagi ze strony UNESCO będzie ochrona praw pisarzy przez stosowanie Międzynarodowego Prawa Autorskiego, przy czym Dział Literatury będzie szczególnie bronił moralnych praw autorów. Należy też poczynić wysiłki dla znalezienia dróg i środków obrony dzieł literatury przed wulgarną adaptacją filmową i teatralną i przed zniekształcaniem ich przez skracanie i złe przekłady.

Dla udzielenia pisarzom skutecznej pomocy, należałoby stworzyć fundację służącą ich interesom. Mogłaby to być specjalna fundacja wyłącznie dla pisarzy, albo mogłby to być dział jednej z istniejących Wielkich Fundacyj.

We wielu krajach istnieją nieskomercjalizowane kluby i Stowarzyszenia Miłośników Książek, które wydają książki i magazyny dla swych członków.

Należałoby dopomóc w utworzeniu Międzynarodowej Federacji takich klubów i stowarzyszeń. Niektóre wartościowe książki wydane przez te kluby, zyskały wielką popularność w swym kraju. Przy pomocy takiej Międzynarodowej Federacji problem przekładu i wymiany takich książek dałby się wielce ułatwić. Federacja taka umożliwiłaby również instytucjom literackim poszczególnych krajów zbliżenie się, spotkanie i wymianę swych wzajemnych spostrzeżeń i doświadczeń.

Dla poparcia wymiany literackiej w krajach, gdzie ona prawie że nie istnieje, powinna UNESCO zachęcać do zakładania ośrodków księgarskich, mianowicie: czyteln i popularnych księgarń, w którychby się sprzedawało zarówno książki w języku danego kraju jak i w językach obcych.

Dalszym krokiem, który UNESCO powinno uczynić dla osiągnięcia wyżej określonych celów, jest obniżenie opłat pocztowych za przesyłkę książek.

WSPÓLPRACA Z INNYMI SEKCJAMI UNESCO

Zadania Działu Literatury pozostają w ścisłym związku z zadaniami innych działów UNESCO. Np. Sekcja Literatury i Sekcja Nauk Społecznych jednakowo zainteresowane są zagadnieniem ustnych tradycji w literaturze. Wiele narodów lub grup etnicznych przechowuje poematy, opowiadania, baśnie i klechdy, przekazywane z ojca na syna w formie słowa mówionego i pieśni. Materiały te należałoby spisać i nagrać na płyty gramofonowe. Wielka praca dokumentacyjna jest już prowadzona przez różne rządy i inne instytucje. UNESCO pragnie zapoznać się z pracami już podjętymi i zaoferować swą pomoc w dalszej pracy.

Innym problemem wchodzącym w zakres nie tylko Sekcji Literatury lecz i Sekcji Wychowania jest literatura dla dzieci i młodzieży. Utworzenie corocznej nagrody UNESCO za najlepszą książkę dla dzieci i młodzieży, skłaniałoby wielu pisarzy do twórczości tego rodzaju. Szczególną uwagę poświęciłoby UNESCO powieści historycznej dla młodzieży. Byłoby pożądanym wykluczenie wszelkiego szowinizmu zarówno z książek szkolnych jak i z lektury domowej. Wychowawcy mogliby skutecznie współpracować z literatami, poddając im tematy, koloryt lokalny i atmosferę dla takich książek. Regularne zebrania międzynarodowe pisarzy, historyków i wychowawców stanowiłyby dużą pomoc w tej dziedzinie.

Teatr jest starą jak wieki manifestacją sztuki narodowej, sięgającej korzeniami głęboko w tradycję: uroczystości religijne, narodowe, poezja dramatyczna, tańce ludowe itp. Spełnia on także ważną rolę w szerzeniu międzynarodowego porozumienia się wzajemnego, jako że słowem i obrazem maluje charaktery i zwyczaje różnych narodów. Słowo mówione wywiera głęboki wpływ na uczucia ludzkie. Wspomagane różnymi efektami scenicznymi, tworzy dużą siłę emocjonalną i powinno być powszechnie, używane do obudzania uniwersalnych humanitarnych uczuć.

Teatr związany jest nie tylko z literaturą lecz również z muzyką i sztukami plastycznymi. Dekoracje, kostiumy, muzyka, światło, — wszystko to podtrzymuje i dopełnia akcję i słowa. Wszystko to stanowi istotną część życia dramatu na scenie.

UNESCO zajmie się przestudiowaniem wszystkich aspektów sztuki teatralnej. Spodziewać się należy, że w następstwie powstanie Międzynarodowy Instytut Teatralny, którego głównym zadaniem będzie:

- a) współpraca z rozmaitymi teatrami w wielu krajach (zarówno eksperymentalnymi i amatorskimi, jak i z komercyjnymi) i udzielanie im pomocy;
- b) pomoc w międzynarodowej wymianie zespołów teatralnych;
- c) pomoc dla artystów, związanych z pracą teatralną, w nabywaniu wiedzy i doświadczenia w teatrach innych krajów;
- d) zagadnienie opery;
- e) podniesienie poziomu sztuk plastycznych w teatrze;
- f) rozpowszechnienie najlepszych sztuk każdego kraju i podniesienie poziomu przekładów sztuk;
- g) domaganie się utworzenia Katedry Sztuki Teatralnej na uniwersytetach;
- h) specjalne zajęcie się takimi sztukami teatralnymi, które dopomagają w emocjonalny sposób w przejściu od nacjonalizmu do internacjonalizmu.

MUZYKA I TANIEC

Wymiana muzyczna między wielkimi kulturalnymi ośrodkami nie może być owocna bez odpowiedniego przygotowania słuchacza. Muzyka chińska jest niemal bez znaczenia dla przeciętnego europejskiego słuchacza i naodwrot. Ten brak zrozumienia da się przezwyciężyć: nowe zainteresowanie okazywane w Europie i Ameryce Północnej muzyce arabskiej i murzyńskiej, wzbudzone zostało tak pośrednią formą jak jazz i śpiewy murzyńskie (spirituals), łączące w sobie pierwiastki pochodzenia europejskiego i nie-europejskiego. Duża popularność tych form muzycznych wskazuje na to, że styl muzyczny każdego obszaru świata może wnieść swój udział do wspólnej skarbnicy i że rozpowszechnienie wiedzy, dotyczącej tych zagadnień, daje międzynarodowej organizacji takiej jak UNESCO, pole dla owocnej pracy.

Dział Muzyki zajmuje się nie tylko muzyką instrumentalną i wokalną, lecz także rozlicznymi formami dramatu muzycznego i tańca. Problemy teatru muzycznego, jako całości, podlegać będą Międzynarodowemu Instytutowi Teatralnemu, lecz muzyczne strony sceny, takie jak kształcenie muzyków dla opery, muszą pozostać troską Działu Muzyki.

Zainteresowania UNESCO nie mogą się ograniczać do dzieł wielkich mistrzów, lecz muszą obejmować również muzykę ludową i popularną. Ten rodzaj muzyki zawiera często duże wartości artystyczne i bezpośredni pierwiastek uczuciowy; dzięki prostocie struktury, ten rodzaj muzyki stanowi znakomity środek

ułatwiający zrozumienie narodowego charakteru odpowiednich krajów.

Na tych wszystkich polach Dział Muzyki i Tańców będzie usiłował współpracować z różnymi narodowymi organizacjami, poświęconymi muzyce i instytucjom pracującym w skali międzynarodowej. Pośród tych organizacji znajduje się: Międzynarodowe Towarzystwo Muzyki Współczesnej, Międzynarodowe Towarzystwo Muzykologiczne, Międzynarodowe Towarzystwo dla Wychowania Muzycznego, Międzynarodowe Towarzystwo Sztuki Religijnej, Stowarzyszenie Międzynarodowego Kongresu Muzyki Religijnej, Międzynarodowa Rada Tańca Ludowego, Międzynarodowa Komisja Sztuk Popularnych i Tradycji, Międzynarodowe Archiwa Tańca i Międzynarodowa Federacja Muzycznych Organizacyj dla Inkasowania Należności za prawa autorskie.

MUZYKA W OGÓLNYM WYKSZTAŁCENIU

Muzyka sprawia dzieciom przyjemność i rozwija pewność siebie, osobowość i zrozumienie innych ludzi na każdym poziomie wieku i wiedzy. Trzeba zatem muzyki uczyć i to uczyć dobrze; nie tylko słuchania muzyki ale i wykonywania utworów muzycznych. Znaczenie muzyki dla wychowania polega nie tylko na jej własnym uroku. Dzieci w każdym wieku i nauczyciele znajdują, że chóry i orkiestry szkolne są ogniskami działalności spółdzielczej, która w sposób zażyły wiąże ich razem dla wspólnego twórczego zadania, poświęconego wzbogaceniu ogółu. Potwierdza się to zwłaszcza w instytucjach, posługujących się własnym chórem i orkiestrą na nabożeństwach w swym kościele i dla użytku szkolnego i społecznego.

Inną stroną szczególnych zainteresowań UNESCO jest wprowadzenie do szkół muzyki ludowej i popularnej, jako środka do zaprzyjaźnienia dzieci z obcymi kulturami i narodami. Dzięki bezpośredniemu oddziaływaniu muzyki na uczucia, da się to osiągnąć z powodzeniem, nawet jeśli chodzi o małe dzieci.

Wychowanie muzyczne w lokalu szkolnym winno iść w parze z programem wychowania dorosłych, prowadzonym na różnych poziomach zamiłowań, w celu wzmożenia zainteresowań imprezami muzycznymi i pobudzenia do organizowania grup amatorskich.

Metody nauczania muzyki w ogólnym wykształceniu, wybitnie się różnią od siebie w różnych krajach, a w granicach kraju, w każdej szkole. Jest niestety wiele takich szkół i innych instytucji wychowawczych, w których traktuje się muzykę po macoszemu, widząc w niej tylko nieistotną rozrywkę. Bywa tak zwykle wtedy, gdy nauczyciele nie mają odpowiednich kwalifikacji muzycznych. UNESCO proponuje zatem wprowadzenie międzynarodowej ankiety na temat miejsca, jakie muzyka zajmuje w ogólnym wychowaniu, ze szczególnym podkreśleniem celów i metod nauczania, czynnego udziału uczniów w uprawianiu muzyki we wszystkich postaciach, kształcenia i wspierania kwalifikowanych nauczycieli, urządzania koncertów dzieciennych i stosowania nowoczesnych metod nauczania takich jak film, gramofon i radio. UNESCO proponuje również zachęcanie do międzynarodowej wymiany partytur i płyt nagranych z przedstawień szkolnych oraz zespołów muzycznych.

WYKONYWANIE MUZYKI

W przeciwstawieniu do sztuk plastycznych, muzyka nie może istnieć bez jej wykonania i nie da się wprowadzić w życie inaczej, jak tylko przez czynne pośrednictwo wykonawcy, którego biegłość techniczna i wrażliwość stają się istotną częścią dzieła kompozytora.

UNESCO wypadnie więc zajmować się nie tylko wyborem kompozycyj przeznaczonych dla publiczności, lecz także sposobem ich wykonania.

Współczesna cywilizacja przemysłowa ze swą różnorodnością z góry wyfabrykowanych rozrywek, zniszczyła już wiele miejscowych tradycji amatorskiego uprawiania muzyki, wydaje się jednak że dziś, w niektórych krajach, tradycje te zaczynają się odradzać. Należy to zapewne przypisać pragnieniu przezwyciężenia zmęczenia i napięcia, spowodowanego wojną, poprawie metod nauczania muzyki w szkołach i zachęcie ze strony organizacji społecznych i wychowawczych. Rzecz oczywista, że UNESCO winno śledzić tego rodzaju prądy i pobudzać do uprawiania muzyki, jako naturalnego środka ekspresji i jako wkładu do osiągnięć muzycznych. Również i w tym wypadku międzynarodowe kontakty i wymiany programów stanowią wartościowy bodziec i jako takie, powinny doznawać poparcia ze strony UNESCO, gdzie to tylko możliwe.

Zawodowe wykonywanie muzyki orkiestralnej i chóralnej wymaga fachowej i bardzo skomplikowanej organizacji; w grę wchodzi tu bowiem nie tylko takie sprawy jak organizowanie i finansowanie koncertów, lecz i żywi ludzie oraz problemy artystyczne, nie dające się rozwiązać wyłącznie na podstawie warunków ekonomicznych. Rzeczą UNESCO jest zbadanie, jak każdy kraj popiera swe zespoły muzyki kameralnej, zespoły orkiestralne i operowe i z jakim wynikiem. Specjalną uwagę należałoby poświęcić werbowaniu artystów, budowie sal koncertowych, doborowi programów, kierownictwu i stronie finansowej.

Należałoby też pomyśleć o popieraniu międzynarodowej wymiany artystów - solistów, zespołów orkiestralnych i operowych, o kultywacji dobrej muzyki poza obrębem dużych miast świata, zwłaszcza w okręgach wiejskich, które rzecz jasna, nie mogą sobie pozwolić na tworzenie zespołów orkiestralnych lub operowych na wielką skalę.

Przedstawienie muzyki nowemu audytorium, złożonemu z muzycznych analfabetów również wymaga zbadania.

Do wykonania pewnego typu muzyki potrzeba specjalnego doboru wykonawców, niektóre zaś utwory wymagają tak długiego przygotowania, iż rzadko tylko są wykonywane. Jeśli więc w jakimś kraju wykonano już taki utwór, należałoby przedsięwziąć wszelkie starania, by udostępnić go światu przy pomocy radiofonii i nagrania na płyty gramofonowe.

RADIOFONIA I PŁYTY GRAMOFONOWE

W pewnym okresie wyrażano obawy, iż zabiją one „żywe” przedstawienia i pozbawią chleba zawodowych muzyków. Stało się jednak inaczej: radiofonia i gramofony przyczyniły się w wielu krajach do rozszerzenia kultu muzyki i zachęciły zarówno zawodowych muzyków jak i amatorów do publicznego jej wy-

konywania. Kontrola radiofonii i nagrywania płyt spoczywa dziś w rękach stosunkowo niewielu organizacji, które w konsekwencji ponoszą dużą odpowiedzialność za rozwój smaku publiczności. Kontrolują one dobór programów i mogą popierać albo też hamować powodzenie poszczególnych kompozytorów i wykonawców.

Dział Muzyki zamierza więc opracować przegląd zagadnień, dotyczących radiofonii i nagrywania muzyki, oraz ich oddziaływania na publiczność i artystów. Przegląd ten dotyczyłby metod, używanych przy doborze artystów i programów; warunków zatrudnienia i wynagrodzenia płaconego muzykom; ułatwień międzynarodowej wymiany programów i techniki odtwarzania i transmisji muzyki. Szczególny nacisk należałoby położyć na usunięcie istniejących trudności przy międzynarodowej wymianie płyt, ponieważ tego rodzaju przeszkody hamują w wielkiej mierze rozwój międzynarodowej wiedzy muzycznej.

USŁUGI ODDAWANE ZAWODOWI MUZYCZNEMU

Wiele utworów wielkiej muzyki świata nie da się wykonać bez udziału zawodowych muzyków, poświęcających całe swe życie tej sztuce. W muzyce kameralnej i orkiestralnej tudzież w operze żąda się od nich nie tylko osobistego talentu, lecz również zdolności zgodnej współpracy z innymi muzykami. Dla osiągnięcia pierwszorzędnego poziomu w zespole, potrzeba kierownictwa artystycznego najwyższego stopnia, dobrych warunków pracy, dostatecznej ilości prób, oraz czasu na odpoczynek.

Co powinno UNESCO uczynić dla zawodu muzycznego?

Podobnie jak w wypadku sztuk plastycznych, trzeba wpięrw zebrać dane, dotyczące możliwości jakimi muzycy dysponują w różnych krajach i ustalić ich potrzeby odnośnie do różnych działów muzyki. Trzeba się zająć również stworzeniem jak najkorzystniejszych warunków dla kompozytora, któremu należy się najwydatniejsza pomoc.

Kompozytor musi nie tylko zarabiać na swe utrzymanie, musi on też starać się o wykonanie swych kompozycji, aby dotrzeć do publiczności i aby z kolei uczyć się z nabytego przy tym doświadczenia.

Niemal wszędzie istnieją bezinteresowne agencje rządowe i prywatne, które częściowo biorą na siebie obowiązek pomagania kompozytorowi w doprowadzeniu do wykonania jego dzieła i przedstawienia go w ten sposób mecenasom, orkiestrom, wydawcom muzycznym i towarzystwom gramofonowym i radiofonicznym.

UNESCO powinno działać w ścisłej współpracy z Międzynarodowym Towarzystwem Muzyki Współczesnej, które wznosiło w tym roku swoją działalność festiwalem w Londynie. Dążyć ono winno wszelkimi siłami do tego, by muzyka współczesna jednych krajów, wykonywana była w innych krajach, i by nadawana była przez radio.

Do zakresu działania UNESCO należy też zachęcanie do ustanawiania stypendiów dla popierania muzyki we wszystkich jej formach.

Zadaniem UNESCO jest wpływanie na podniesienie poziomu krytyki muzycznej, co przyczyniło by się do wypełnienia tej luki, jaka istnieje między wykonawcą muzyki a publicznością

a zarazem wpłynąć by mogło na podniesienie i utrzymanie należytego poziomu wykonania.

Dopiero w nie tak dawnych latach stała się muzyka powszechnie cenionym zawodem, mimo to jednak muzycy wiedli przeważnie bardzo niepewną egzystencję, przyjmując zatrudnienia gdzie i kiedy tylko mogli je znaleźć. UNESCO zajmie się zbadaniem warunków ich życia, zwracając szczególną uwagę na tworzenie związków zawodowych muzyków i organizacji fachowych.

KSZTAŁCENIE ZAWODOWE

UNESCO musi zainteresować się zagadnieniem kształcenia muzyków. Instrumentaliści na przykład muszą rozpocząć wyteżoną naukę już w bardzo młodym wieku. Prowadzi to nader często do zaniedbania ogólnego wykształcenia dziecka i pewnego odseparowania młodych muzyków od innych dzieci, co powoduje u nich wąskość poglądów, która może w przyszłości wielce zaszkodzić młodemu talentowi w osiągnięciu pełnej dojrzałości.

Możliwości komercyjalne cudownego dziecka zachęcały do owej przedwczesnej specjalizacji. Jest rzeczą istotną dla muzyka, by nie tylko doskonalił swą technikę, lecz by również posiadał szerokie kulturalne przygotowanie oraz gruntowną znajomość muzyki i jej historii.

UNESCO musi rozpatrzyć zagadnienia dotyczące kształcenia we wszelkich działach zawodu muzycznego, metod nauczania, organizowania i popierania akademii i szkół muzycznych oraz stosunku ich do szkół ogólnokształcących.

Do specjalizacji muzycznej nie wystarczy szkoła, — potrzebna jest często wieloletnia praktyka. Zanim śpiewak operowy zostanie wysoko zakwalifikowany, musi wpiąć w posiadanie właściwe muzyczne i teatralne wykształcenie a następnie wybitne praktyczne doświadczenie na scenie operowej. Podobnie i członek zespołu orkiestralnego musi posiadać nie tylko umiejętność solisty, — musi mieć doświadczenie grania w orkiestrze. Kapelmistrz większą część swego wykształcenia zdobywa w sali koncertowej, dyrygując przed widownią.

W niektórych krajach czołowe orkiestry i opery dopuszczają młodych artystów, którym potrzebne jest nabycie doświadczenia. W innych krajach jednak organizacje muzyczne nie są dostatecznie mocne, by na to się zdobyć. UNESCO musi rozważyć ten problem specjalizacji, a ponadto musi dopomagać bezpośrednio młodym, rokującym nadzieję kompozytorom, wykonawcom i muzykologom w wyjeździe do innych krajów na studia, w uczestniczeniu w wartościowych imprezach muzycznych i w zwiedzaniu instytucji muzycznych o światowym znaczeniu.

WYDAWNICTWA MUZYCZNE

Jednym z najważniejszych zadań Działu Muzyki byłoby udostępnienie wszystkim wielkiej muzyki całego świata, czy to będzie pieśń ludowa, symfonia czy opera. UNESCO winno zachęcić wydawców muzycznych do współpracy, zmierzającej do tego, by każdemu krajowi dać możliwość korzystania z pierwszorzędnych wydań wielkiej muzyki wszelkiego rodzaju. W razie potrzeby musi UNESCO samo podejmować się wydania takich publikacji.

INSTRUMENTY MUZYCZNE

W wielu krajach zamiera sztuka sporządzania instrumentów smyczkowych i drewnianych, co może mieć przykre następstwa jeśli chodzi o przyszłość muzyki.

Rzeczą UNESCO jest zbadać stan rzeczy. UNESCO powinno zainteresować się też rozwojem fabrykacji nowych materiałów, takich jak plastik, oraz nowymi sposobami wytwarzania dźwięku (technika elektronowa), które mogą wywołać nieprzewidziane rezultaty, jeżeli chodzi o rozwój nowych instrumentów muzycznych i co za tym idzie, nowych form muzycznych.

CENTRALA INFORMACJI

Jednym z najważniejszych wkładów, jakie UNESCO może wnieść do rozwoju muzyki w skali międzynarodowej, jest założenie Centrali Informacji, udzielającej odpowiedzi na pytania w sprawach muzycznych i rozsyłającej odpowiedzi na pytania zapomocą okólników. Kontakt UNESCO z muzycznymi organizacjami międzynarodowymi i krajowymi członkami zawodu muzycznego, ułatwi szybkie zbieranie wiadomości, dotyczących wszystkich wydarzeń, takich jak festiwale, ważniejsze koncerty, występy zagraniczne, nowe wykłady muzyki i muzykologii, wiadomości z dziedziny badań muzycznych, wychowania i technicznych aspektów muzyki. Należy się spodziewać, że działalność takiej Centrali Informacji przyczyni się do międzynarodowej współpracy między członkami zawodu muzycznego i udostępni mało znane arcydzieła całemu muzykalnemu światu.



SPIS RZECZY

	Str.
BOGUMIŁ ANDRZEJEWSKI — <i>Żywe Requiem</i>	609—610
JULIUSZ STARZYŃSKI — <i>Droga Syntezy</i>	611—621
LEON RAPPAPORT — <i>Problem</i>	621—636
MIECZYŚLAW JASTRUN — <i>Do Grecji</i>	637
IRENA KRZYWIĆKA — <i>Rodzina Martenów</i>	637—650
WILHELM KWATERNIAK — <i>Drugie San Domingo</i>	650—661
UNESCO — <i>Nauki przyrodnicze</i>	666—676
— <i>Nauki humanistyczne</i> :	
<i>Nauki społeczne</i>	676—680
<i>Filozofia</i>	680—684
<i>Studia humanistyczne</i>	684—686
— <i>Twórczość artystyczna</i> :	
<i>Literatura</i>	686—691
<i>Teatr</i>	692—696
<i>Muzyka i Taniec</i>	696—701
SPIS RZECZY SZÓSTEGO TOMU 1946. r.	703—704

ŻYCIENAUKI

MIESIĘCZNIK NAUKOZNAWCZY

Redaguje MIECZYŚLAW CHOYŃOWSKI

przy współpracy

TADEUSZA BUKOWSKIEGO, BOGUSŁAWA LEŚNODORSKIEGO
I TOMASZA KOMORNICKIEGO

Doradczy Komitet Redakcyjny stanowią

EUGENIUSZ BRZEZICKI, KAZIMIERZ DOBROWOLSKI, KONSTANTY GRZYBOWSKI, TADEUSZ LEHR-SPLAWIŃSKI, ANATOL LISTOWSKI, KAZIMIERZ MAŚLANKIEWICZ I STANISŁAW SKOWRON

Wydaje z zasłku Wydziału Nauki Ministerstwa Oświaty

KONWERSATORIUM NAUKOZNAWCZE PRZY TOWARZYSTWIE
ASYSTENTÓW U. J.

LIFE OF SCIENCE

A MONTHLY DEVOTED TO THE SCIENCE OF SCIENCE

Editor: MIECZYŚLAW CHOYŃOWSKI

Adres Redakcji: KRAKÓW, SZOPENA 1-7, TEL. 535-75

POSZCZEGÓLNE ZESZYTY DO NABYCIA W ADMINISTRACJI
„NOWEJ POLSKI”

POLSKI

TYGODNIK LEKARSKI

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Warszawa, ulica Chocimska 24

Konto P. K. O.: Warszawa I. 654

::: WYDAWCA: Lekarski Instytut Naukowo-Wydawniczy :::

Redaktor: prof. dr med. Ludwik Paszkiewicz

Sekretarz Red.: dr med. J. Mockało.

Komitet Redakcyjny Ścisły:

prof. dr med. T. Butkiewicz,

prof. dr med. L. Hirszfeld (Wrocław),

prof. dr med. K. Jonscher (Poznań),

prof. dr med. M. Kacprzak,

prof. dr med. T. Kielanowski (Lublin),

prof. dr med. W. Mozolowski (Gdańsk),

prof. dr med. W. Orłowski,

doc. dr med. E. Reicher,

prof. dr med. M. Semerau-Siemianowski (Łódź),

prof. dr med. W. Szeniajch,

prof. dr med. Fr. Walter (Kraków).

POSZCZEGÓLNE ZESZYTY DO NABYCIA W ADMINISTRACJI
„NOWEJ POLSKI”

SPIS RZECZY SZÓSTEGO TOMU — 1946 r.

Nr. 1

	Str.
MARIA DĄBROWSKA — <i>Rozmowa oniemiałych</i>	1— 7
ANTONI SŁONIMSKI — <i>Toast</i>	7
JULIAN TUWIM — <i>Kwiaty polskie (fragment)</i>	8— 9
KAROL ESTREICHER — <i>Zmiany</i>	9— 14
KSAWERY PRUSZYŃSKI — <i>Lot do kraju</i>	14— 23
TADEUSZ POTWOROWSKI — <i>Rysunki</i>	17
IZAAK DEUTSCHER i DOROTA FAŁSKA — <i>Zagłębie Rubry milczy</i>	23— 38
MIECZYŚLAW JASTRUN — <i>Zima 1945</i>	39
CZESŁAW MIŁOSZ — <i>Przeżycie wojenne</i>	39— 45
STEFAN THEMERSON — <i>Bayamus</i>	45— 55
BOGUMIŁ ANDRZEJEWSKI — <i>Na intencję rozbijaczy atomów jedno Aere Perennius</i>	55— 56
ALEKSANDER MIERZEJEWSKI — <i>Z sonetów Szekspira</i>	56— 57
MAREK ŻUŁAWSKI — <i>Warszawa</i>	57— 61
BOLESŁAW SKARŻYŃSKI — <i>Motywy polskie w piśmiennictwie szwedzkim w czasie wojny</i>	62— 64

Nr. 2

MANFRED LACHS — <i>Prawa Człowieka</i>	65— 73
MIECZYŚLAW JASTRUN — <i>Spojrzenie w oczy</i>	73— 74
IRENA TUWIM — <i>Widzenie</i>	74— 82
ZYGMUNT HAUPT — <i>Rigor Mortis</i>	82— 90
PAWEŁ HERTZ — <i>Wiersze</i>	90— 91
JULIUSZ ŻUŁAWSKI — <i>Do przyjaciela poety; Powrót</i>	92
KAROL ESTREICHER — <i>Zmiany</i>	93—101
STEFAN THEMERSON — <i>Bayamus</i>	101—116
STEFAN ŁĘCZYC — <i>Dezertjer</i>	117—120
KRZYSZTOF RĄDZIWIŁŁ — <i>Co to jest cywilizacją zachodnią?</i>	121—125
ANTONI SŁONIMSKI — <i>H. G. Wells</i>	125—127
STANISŁAW ILEWICZ — <i>Podporucznik O. ucieka</i>	127—128

Nr. 3

ALEKSANDER PUSZKIN — <i>Eugeniusz Oniegin (przekład Juliana Tuwima)</i> ..	129—135
KAROL ESTREICHER — <i>Zmiany</i>	135—144
CZESŁAW MIŁOSZ — <i>Wiersze</i>	145—146
JANUSZ MEISSNER — <i>Na afrykańskim szlaku</i>	146—160
(Porucznik Herbert)	
ITZIK MANGER — <i>Na drodze stało drzewo (przekład Antoniego Słonimskiego)</i>	161
JANINA KONARSKA — <i>Rysunek</i>	161
STEFAN THEMERSON — <i>Bayamus</i>	163—171
ALEKSANDER BRAMSON — <i>Pierwsza sesja Zjednoczonych Narodów</i> ..	171—179
WANDA MELCER — <i>Szczecin. Wiosna 1945</i>	178—185
JAN DĄBROWSKI — <i>Stanisław Kutrzeba</i>	185—192

Nr. 4

ZUZANNA GINCZANKA — <i>Wiersz</i>	193
KSAWERY PRUSZYŃSKI — <i>Różaniec z Granatów</i>	194— 203
ALEKSANDER PUSZKIN — <i>Eugeniusz Oniegin (przekład Juliana Tuwima)</i> ..	203— 209
CZESŁAW MIŁOSZ — <i>Granice Sztuki</i>	209— 224
MAREK ŻUŁAWSKI — <i>Z wystawy obrazów</i>	223
KAROL ESTREICHER — <i>Zmiany</i>	224— 230
ROMAN BRATNY — <i>Poemat zza kierownicy</i>	231— 232
MANFRED LACHS — <i>Prawne gwarancje praw człowieka</i>	232— 241
KRZYSZTOF RĄDZIWIŁŁ — <i>Katolicyzm a Nowa Polska</i>	242— 248
STANISŁAW ŁEMPICKI — <i>Książki i ludzie</i>	248— 256

Nr. 5

STEFAN OTWINOWSKI — <i>Wielkanoc</i>	257— 270
SEWERYN POLLAK — <i>List do przyjaciela</i>	270— 274
CZESŁAW MIŁOSZ — <i>Granice sztuki</i>	274— 282
KAROL ESTREICHER — <i>Zmiany</i>	283— 290

	Str.
WANDA MELCER — <i>Wycieczka</i>	291—302
STANISŁAW ŁEMPICKI — <i>Książki i ludzie</i>	302—304
* * * — <i>Literatura sztuka i nauka w Anglii</i>	305—320

Nr. 6

STEFAN KONORSKI — <i>Rozważania historyzoficzne</i>	321—336
MARIA FIDERER — <i>Na zamku Macbetha</i>	336—345
KAROL ESTREICHER — <i>Zmiany</i>	345—349
DAVID LAZER — <i>Chrapusta</i>	349—353
STANISŁAW ŁEMPICKI — <i>Książki i ludzie</i>	354—357
MIECZYŚLAW WIONCZEK — <i>Złośliwe bankructwo</i>	357—366
IRENA KRZYWICKA — <i>Cud warszawski</i>	366—368
* * * — <i>Literatura, sztuka i nauka w Anglii</i>	369—384

Nr. 7

JAN PARANDOWSKI — <i>O roli pisarza</i>	385—387
STANISŁAW OSSOWSKI — <i>Córka kilku matek</i>	387—395
KAROL ESTREICHER — <i>Zmiany</i>	395—401
FELIKS BOCHENSKI — <i>Warszawa</i>	401—405
— — — <i>Jak ludzie żyją</i>	405—411
HANNA MORTKOWICZ OLCZAKOWA — <i>Na granicy snu i nieszczęścia</i>	411—418
JADWIGA GAMSKA-ŁEMPICKA — <i>Jesień lwowska</i>	418
— — — <i>Z Epigramatów</i>	419
STEFAN ŁĘCZYC — <i>Lęk i głód</i>	419—424
STANISŁAW ŁEMPICKI — <i>Książki i ludzie</i>	425—430
* * * — <i>Literatura, sztuka i nauka w Anglii</i>	431—446

Nr. 8

ANTONI SŁONIMSKI — <i>Słowa</i>	349
MAREK ŻUŁAWSKI — <i>Powrót</i>	450—465
BOGUMIŁ ANDRZEJEWSKI — <i>Elegia</i>	465—468
LEON RAPPAPORT — <i>Seminarium</i>	468—483
JAN ANTONI WILDER — <i>Ziemie odzyskane</i>	484—492
STANISŁAW ŁEMPICKI — <i>Książki i ludzie</i>	493—495
JANUSZ MINKIEWICZ — <i>Słowa...słowa...słowa</i>	496
— — — <i>Wierszyk historyzoficzny</i>	496
— — — <i>Dwa mosty</i>	496
— — — <i>O tutejszych</i>	496
* * * — <i>Literatura, sztuka i nauka w Anglii</i>	497—509

Nr. 9 i 10

BOLESŁAW MICIŃSKI — <i>Uwagi</i>	513—519
VERCORS (przekład Wacława Rogowicza) — <i>Milczenie morza</i>	519—534
FELIKS BOCHENSKI — <i>Dwutorowość gospodarcza; Trochę statystyki</i>	534—543
IRENA KRZYWICKA — <i>Rodzina Martenów</i>	543—553
MIROŚLAW ŻUŁAWSKI — <i>Opowieść szycerska</i>	553—560
BRONISŁAW KAMIŃSKI — <i>Czarna chwila</i>	561
HALINA MARIA DĄBROWOLSKA — <i>W obozie</i>	561—563
STANISŁAW ŁEMPICKI — <i>Książki i ludzie</i>	563—578
JAN PAPUGA — <i>Na lepsze</i>	579—593
JÓZEF OBRĘBSKI — <i>Wolność i cywilizacja</i>	593—604

Nr. 11 i 12

BOGUMIŁ ANDRZEJEWSKI — <i>Żywe Requiem</i>	609—610
JULIUSZ STARZYŃSKI — <i>Droga Syntezy</i>	611—621
LEON RAPPAPORT — <i>Problem</i>	621—636
MIECZYŚLAW JASTRUN — <i>Do Grecji</i>	637
IRENA KRZYWICKA — <i>Rodzina Martenów</i>	637—650
WILHELM KWATERNIAK — <i>Drugie San Domingo</i>	650—661
U.N.E.S.C.O. — <i>Nauki przyrodnicze</i>	666—676
— <i>Nauki humanistyczne</i> :	
<i>Nauki społeczne</i>	676—680
<i>Filozofia</i>	680—684
<i>Studia humanistyczne</i>	684—686
— <i>Twórczość artystyczna</i> :	
<i>Literatura</i>	686—691
<i>Teatr</i>	692—696
<i>Muzyka i Taniec</i>	696—701

Biblioteka Główna UMK



300043899773



61-
30325
1/10

„NOWA
POLSKA“
JUŻ JEST



DO
NABYCIA
W KRAJU

NOWA POLSKA jest największym najpoważniejszym dziś periodykiem w języku polskim.

NOWA POLSKA służy polskiej myśli demokratycznej i postępowej, reprezentuje kulturę polską i dociera do wszystkich środowisk inteligencji emigracyjnej na całym świecie.

NOWA POLSKA pozyskała najwybitniejszych pisarzy, publicystów i poetów. W Nowej Polsce ogłosili utwory następujący autorzy:

Andrzejewski, Baliński, Bartosik, Bloch, Bocheński, Boguszewska, Bramson, Bratny, Broniewski, Cękalski, Ciołkosz, Czarnomski, Czuchnowski, Danilewiczowa, Domański, Dziewanowski, Estreicher, Eydziatowicz, Falska, Fiederer, Fiedler, Gazda, Górka, Gotlib, Grosfeld, Gross, Grubiński, Haupt, Hemar, Hertz, por. Herbert, Hładki, Horzelski, Hulewicz, Iwaszkiewicz, Janta, Jastrun, Karpiński, Kittay, Kneblewski, Konarska, Korian, Kossak-Szczucka, Kossowski, Kot St., Kriedl, Krzywan, Krzywicka, Konarska, Kuncewiczowa M., Kuncewicz J., Lisiewicz, Łempicki, Łągniewski, Łęczy, Łobodowski, Malczewski, Machalski, Malessa, Malinowski, Markowski, Meissner, Melcer-Rutkowska, Mierzejewski, Miłosz, Mrozowicki, Mortkowicz-Olczakowa, Muczkowski, Naglerowa, Nagórski, Nalkowska, Olcha, Ordega, Ossowski, Otwinowski, Pawlikowska Parnicki, Parandowski Jan, Piątkowski, Piotrowski, Piskor, Polczyński T. J., Pomian, Potworowski, Poznański, Pragier, Pruszyński M., Pruszyński Ks., Raczyński E., Radziwiłł, Słonimski, Sokolow, Solski, Stankiewicz, Stańczyk, Stawiński, Stempowski, Strasburger, Szerer, Strzałkowski, Szczepański, Szerbic, Szczyt-Lednicka, Terlecki, Thernerson, Topolski, Tuwim, Tuwimówna, Waligórski, Wilk, Wieniewski, Winiewicz, Wilga, Wionczek, Witlin, Wójcicki, Zahorska, Zasławski, Zamoyski, Zubrzycki, Zweig, Zuławski, Żyw.

Nowej Polski zeszyty miesięczne stanowią objętość większej książki, są jednak w przystępnej cenie s. 3ch. Abonament roczny z przesyłką:

	za 1 rok:	za 2 lata:
w W. Brytanii i Dominach w Europie i		
Ameryce	£1 16 0	£3 0 0
Roczniki Oprawne za 1942...	£1 6 0	
„ „ „ 1943...	£1 15 0	
„ „ „ 1944...	£2 0 0	
„ „ „ 1945 (tom IV - V)...	£2 0 0	

Great Titchfield St., London, W.1. TEL. MUS. 1409

Zagraniczni abonenci proszeni są o nadsyłanie opłaty z góry w postaci Imperial Postal Orders — lub czeków, wojskowi za pośrednictwem „POCZTY POŁOWEJ”.

PRENUMERATY KRAJOWE PRZYJMUJE „CZYTELNIK” WIEJSKA 14

TUTAJ ODCIĄĆ

.....1947 r.

Do Administracji
Miesięcznika Literacko-Politycznego

„NOWA POLSKA“

w LONDYNIE

Proszę o wpisanie mnie w poczet stałych prenumeratorów „Nowej Polski” i rezerwowanie dla mnie rok rocznie wszystkich skorowidzów opracowywanych przez W.P. do tomów oprawnych.

Jednocześnie przesyłam prenumeratę w postaci

.....
(zbędne prosimy przekreślić)

Prenumerata
roczna:
£1.16.0

Prenumerata
2-letnia:
£3.0.0

.....
podpis.

Biblioteka Główna UMK



300043899773

POLSKA MYŚL

Demokratyczna

W CIĄGU WIEKÓW

Opracowali
KRIDL-WITTLIN
MALINOWSKI

Z PRZEDMOWY BERTRANDA RUSSELLA DO WYDANIA ANGIELSKIEGO

MAM NADZIEJĘ, że książka ta będzie szeroko czytana. Daje ona obraz polskiej myśli postępowej, od piętnastego wieku aż po dzień dzisiejszy. Konkretnie jej rozdziały stanowią oświadczenie Rady polskiego naraz polskiego umhu podziemnego, który działa mimo teroru Gestapo. Porząd tekstów, zamieszczonych w tej książce znajdzie czytelnik wyjątki z pism autorów, odzwierciedlających zasady demokratyczne i socjalistyczne równie stanowcze i mównie wypowiedzie, jak najlepsze pisanie Zachodu, znajdzie on również nieustraszone potępienie antysemityzmu, militarizmu, przywilejów arystokratycznych i innych, dobrze znanych, przejawów zła, które trapiło Polskę na równi z wielu innymi krajami. Redaktorom książki należało się specjalne uznanie za całkowitą szczerzość w przedstawieniu tych bulgarek, zwłaszcza w latach, które bezpośrednio poprzedziły wybuch obecnej wojny. Żaden kraj nie ma monopolu na posiadanie złych rządów i byłoby wielkim błędem odmówienie ewentualnie Polsce dlatego, że przez pewien czas najgorsze elementy reakcyjne zdolały narzucić narodowi polskiemu swą tyranię.

Historja Polski jest tragiczna od czasów jej rozbitku przez owych "oświeconych despotów" Fryderyka, króla-filozofa, i Katarzycę, Samotną miłą Pulnoy (jak nazywał ich Voltaire i inni pochlebcy). Nie dawano więc, że nieważnością te wywołali wśród Polaków nieco zbyt gwałtowny nacjonalizm; lecz autorzy, których prace zamieszczono w tej książce, całkowicie są od niego wolni.

Sjodziewam się, że podobnie jak ja — tak i czytelnicy tej książki zauważą uderzające podobieństwo celów, ku którym dąga postępowi Polacy oraz postępowi działacze Demokracji Zachodnich.

Mamy nadzieję, że podstawi, aby wierzyć, że większość narodu polskiego pozostała zawsze wierna zasadom demokracji.

Bertrand Russell

Uwzględnieni autorzy: Włodkowiec, Ostroróg, Modrzewski, Rej, Goślicki, Skarga, Budny, Stoiński, Przyppkowski, Konarski, Kollataj, Staszic, Potocki, Pułaski, Kościuszkow, Mochnacki, Lelewel, Mickiewicz, Worcell, Kamieński, Ściegienny, Prus, Orzeszkowa, Świętochowski, Nalkowski, De Courtenay, Srokowski, Witkiewicz, Balzer, Lednicki, Waryński, Limanowski, Piłsudski, Daszyński, Krauz, Baron, Krzywicki, Abramowski, Brzozowski, Żeromski, Strug, Berenson, Witos, Skrzyński, Ganszyniec, Niedzialkowski, Thugutt, Lieberman, Estreicher, Znaniecki, Alter, Kulczyński, Padcrowski, Próchnik, Sikorski, Stańczyk, Slonimski, Malinowski.

Str. 448

Cena 21 szyl.

SKŁAD GŁÓWNY

W „NOWEJ POLSCE“

91, Great Titchfield Street, London, W. 1

DO N A B Y C I A

W KAŻDEJ POLSKIEJ KSIĘGARNI

TUTAJ ODCIĄĆ!

SENDER :

Business Office

„NOWA POLSKA“

POLISH LITERARY MONTHLY

91 Great Titchfield Street

LONDON, W 1